



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.

Odział Rękopisów

Zespół (fond) 4

ZBIÓR RĘKOPISÓW BIBLIOTEKI BAWOROWSKICH

Dział 1

1145. Świętej pamięci laureat [hasło konkursowe] Lasciate ogni speranza.

Sztuka w 5 aktach [utwór przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].



STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська наукова
бібліотека
ім. В. Стефаника
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Бав. 1139-1149

Бав. 1139-1149

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Бав. 1145

08

SKŁAD PAPIERU. I MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

IV. 7. 19

"*Lasciate ogni speranza*"

Sztuka w 5 aktach.

1145

REKSTRJA GOSPODARSKIE

KSIĘGI WYCHOWAWCZE

WARSZAWA **SWINIARSKI** NOWY ŚWIAT 58

V 29 19

Low. 120490/07.

Nov. 13.

Scrub. stream. polka.

do do: 12 319/07.

(See Report.)

Regis No:

IV. 31. 19.

1.145.

Nota ~~~~~

Proszę przeczytać do końca,
a sprawiedliwości stanie się zadość -



Handwritten signature or name, possibly "Stok"

~ ~ ~ ~ ~
Lasciate ogni speranza....
~ ~ ~ ~ ~

Sztuka w pięciu aktach.
~ ~ ~ ~ ~

~ napisal ~

"Świętej pamięci laureat" (godol-
~ ~ ~ ~ ~

Warszawa ~ ~ ~ ~ ~

1907r.

Osoby:

Uwagi:

Role pierwszoplanowe.

Sabiina ~

Dwudziestokilkuletnia wdowa. Miermieruie dystygowana, sykowa i dumna, imponuje bogactwem mezegeton i nieopisanym wdziakiem przy spojrzeniu.

Luina ~

17 letnia jej siostra. Nowoc, dobre i skromne polskiej dziewczę. Podobne skrzydlatym mareniom Botticelli'ego.

Topolski ~

28 lat. Ma swój zupełnie odrębny ton w po-
zach, wyrażaniu się, ubraniu. Natura ogrom-
nie złoźna, artystyczna, chwiejna.

Łarski ~

40 letni diutek. Koniennego, nieuję-
tego charakteru, wynawca jedynego boga-
Mamony.

Role drugoplanowe, epizodyczne.

Techniski ~

Stary księź, typowa pigra wysoka postać.

Rawski ~

Knytyk z wielkiego diennika, znana postać
na bruku warszawskim.

Beinowski ~

Młody murek, żywy, rozbawiony, nosi dłu-
gie tade wstę i rozwiany krawat.

Józef ~

Stary lokaj Sabiny.

Jan ~

Młody lokaj Łarskiego

Nowusia ~

Kucharka { Topolskich.

Wojciechawa ~

Stara niania

Wzrost dzieje się współcześnie 3
Pomiędzy 2^{im}, z dwóch obrazów stworzonymi, aktem a 3^{im} upływa pięć lat. ~

Akt pierwszy

Piękna podmiejska willa Sabiny. Kwietnia polanka w ogrodzie. Naprawo weranda ze schodkami na polankę. Nalewo gęsta zieleń; wśród niej na wpół ukryta ławeczka; pośrodku sceny ogrodowa kanapka, przed nią stolik. Na ostatnim planie widać srebrną rzekę i drugi jej brzeg. Zetni wieczór.

Sabina (wolno schodzi z werandy) - Ach, jaka
czeroń i nuda!... Ortowiek żyje jak
w niewoli: z domu do ogrodu, z ogrodu
do domu.... I dlażego nikt z nich
nie przyjeżdża?... (spogląda na zegarek).
Już późno... Kto wie, gdzie ten Karol
i obraca?... Już który dzień go nie
widzę!... Zawsze wspominałem ^{nie go muszę, ilekroć} go, gdy
nuda mię gryzie.... W nim jest coś ta-
kiego, co musi podobać i wspaniałym
kobietom... Inni niezerują się ja-
cys' medui, apatyccui, wspanię pa-
trzą, tylko w jedną stronę, jak te
jednookie figurki, com oglądają
na reliefach starożytnych kamieni;

4

Kobieta nie ma co z nami robić - oświ-
cie. rozumiej, i nie oderwaj... A Karol...
on sam podobny jest do Kobiety... (sta-
doi noi Kanaapie. Za sceny Hychai'smiedy,
wbiega Luiza, zowią Topolski. Luiza
tak i rozpędza, i ledwo zdążyła i
powstrzymać, by nie wpaść na ślabrę. To-
polski raz zatrzymuje i przed samą śla-
brą. Włosy Luizi rozpuszczone, swatała
w nietadzie).

Sabina (wskoczyła) - Co to jest? Co z wami?
(do Topolskiego) - Skąd ty pan tu wzię-
łeś tak nagle?...

Topolski - (ciężko dysząc) - Ja spieszyłem do pa-
ni... Wchodzę do ogrodu - patrzę,
pani Luiza siedzi przy robotce;

skradam się powichwaku - chciatem
pocatować... rzykę pocatować, nie
udato się; chciatem zięć wręć -
uciekła, chciatem ztopać, i tylko
wzrapatem się, jak pani widzi...
Witam panią, pani Sabino! (wy-
ciggo do niej rzyk).

Sabino (nie podej rzyk) - Powiedzieć, państwo,
co za idyllow... Dzieciaki są rorodkary-
woty!... jak ty wyglądasz, Hele-
no, w jakim ty stanie!...

Anna (ogląda sukienkę) - Ależ nie, sukienkę
tylko trochę rorodartam... (do Fo-
polskiej) - To wymyślił przez pana!
Miej pan poręka, ja się z pa-
nem policzę!...

Sabina - Idź w tej chwili do swego pokoju, i siedź tam, póki nie przyjdę zobaczyć, jak się ubratas'...

Lunia - Poco mam iść, kiedy i tu mogę poprawić... (poprawia włosy).

Sabina - Czy ja do ciebie mówię, czy nie?...
(Lunia idzie do domu z mrużeniem ukarowanego drucha).

Topolski - Afe, jaka strępn! Jaki fou! Ak z czego ty tak się rozkrycratas, skrywdrita to biedne drucho?...

Sabina - Zapominasz pan, panie - nieproszony) obróć, że miałam zastrzyk tyle już razy) prosić go o przyzwoite zachowanie się w moim domu... Tracyi tej głupiej dziewczyny, która nie umie należycie zachowywać się...

Topolski - (merywa, z patosem teatralnym) - Naj-
piękniejsza wtadczyni tego zamku!
„Najdulszyjersza” Dubeynes! Prze-
dumna Królowo Gabo! Porwól
twemu najwieszejszemu ryperowi wy-
powiedzieć słów kilkoro najpierw
o swojej własnej obronie. Czy po-
dobna, że my biegucze - i, prozgra-
uwać, nie od panu, lecz do panu -
wpadliśmy cali, ani razu nie prze-
wrocimy ty ani potknęwszy, - naru-
szyliśmy surową etykietę wtadczyni
tego wroczego zakrycia?! Osmiętę
ty, o moje rockorodawczyni, dotru-
cić jeszcze słówko w obronie stro-
dze Krywdrzowej niewiomości:
niez jej nie głupia dziewczyna,
lecz uod wyraz sympatyczna

6
i dobra Livia. Jechł: raj manierej
jej i nie zupełnie zgodne są z wymaga-
niami pensyi, na którą k'ona tutaj
dostata, zakładać się jednak, że ona
precudowna w swojej nadswoic: i pro-
stocie amilskiej...

Sabia - Gosyc! Cuię catoj zjadłwoń pami-
skiej ironii i tycy powodzenia u pami-
skiej precudownej Livi, lecz prony
bawic się z nią w kottko i myrkoj
wngdzie, gdzie u; podoba, ale tylko nie
u mnie...

Topolski - Ale dlatego, osunick k' zapytac'?

Sabia - Dlatego, nauowuy pami, że najpierw
ona - moja siostra, powloie-me-
sika u mnie, w moim domu, i wres-
cie ja, zdaje się, mam niejaki
prawo nią kierowac'. A pan nie
dobreg jej nie przyweziesz....

Stopolski - Pozwoli jednak pani zauważyć, że skro-
mności jej zbyt nie przesadza groźbę
niebezpieczeństwa. Bez względu na
skąd, i zaraz, jakże nieje moja
osoba, panuwa Linnia pod troskli-
wym skrzydłem opiekuńcym pani
zobowiązana jest całkowicie przed
jakimkolwiek szkodliwym wpływem.
Cóż znaczą moja lekkomyślność przed
pani powagą, moja rozpuszta przed
jej surową moralnością?.. Przykład
stokroć więcej wart od ston przystęgi;
co ja zepsuję swój nieostronny mo-
wą, pani bez trudu naprawi
tywym przykładem...

Urbina - Panie Karolu! Naprawdę nie po-
trzeba mi tak dużo mówić, że-

7

by odnieć obrazę. Jerelisi pan przy-
jechał tylko po to, żeby berkaruis
obrać berbronus, kobiety, to...

Fopolski - (bierze kapelusz, leżący na kanapie, pre-
rywa) - To bierz pan kapelusz i wy-
nos' się precz!... Przerywicie, to uwie-
najlepsze, co pauci mogła' wymy-
ślić, i co mnie już dawno materiało
zrobić... Zegnam więc paucy, pauci
Sakno.... (Któraś się uroczyście podcho-
dzi. Sakna patrzy na odchodycego,
następnie podnosi chustkę do oczu. Fo-
polski obejmuje się, przystawia na chus-
tkę - i wraca; bierze ją za rękę, w któ-
rej trzyma chustkę) - Ty płaczesz?..
Ty nigdy płacasz? O, tego ja
się nie spodziewałem... Ale przestań!

Nigobrze nie pójdę - Prelewnytkiem,
że nie mam dokąd jechać. Przyjecha-
tem do ciebie nocą wczorą. A
powtóre, każ zaraz podać Kru-
swom, napijemy ki rarem; będzie
rozszydniej, niż wmyślisz u nas sto-
mowania się... (Sabina, nie odej-
mujże chustki od oczu, drwoni).

Józef (wchodzi).

Sabina (do niego głośnie, w którym szeptem trzy)-
Józefie, przyniemy Krunonem.
(Józef odnosi).

Topolski - Przystań już Sabo gniewać się, trzy
ci wcale nie do twarzy. Nie vox-
strajaj mnie, strasnie mnie lu-
biz ptańczył bob... Stuchaj,
Józef idzie... przyniemy... finissez,
devant les gens...

8

Joef (przywrócił Królowa, postawił na stole i
odszedł.)

Topolski - (walewa dwie szklanki. Następnie bierze
serdecznie Sabinę za rękę i całuje jej
w oczy) - Patrz, gotowe... Pij i u-
śmiechaj się...

Sabina (pije). Skąd cię dziś licha przywróciło
takiego miłego?

Topolski - Pomagaciej jednému z wielu moich
znajomych trochę się rozbawić z ra-
cyi otrzymaniu przez nie spodzian-
nie dużego spadku... Świadanie,
- musimy dotychczas wciąż tyłko
świadać - wcale by to nie było, wi-
no stare i wykwintne, kobiety
miłe, lecz nie można powie-
dzieć, by zbyt dużo wykwintne...

Sabina - Świadczenie z Kobietami?

Popolski - Jakżeż inaczej?.. (piewa) - "La
femme, la femme il n'ya que ^{sa} a..."

Sabina - Owszem, Karolu, jabyś bardzo cię
prosiła, byś choć na dzisiaj ranie-
chał tego tonu: w nim, być może,
dużo jest dowcipu, ale zato był
mimo tracunku...

Popolski - Tracunek!.. Tracunek?!.. je m'en
^{fiche} pas mal wrelakim tra-
cunkiem; jest to bewartościowy,
nierzyrowany weksel, który pro-
ponują ludzie wówczas, gdy nie
mają do dania już nic cen-
niejszego... Twojego tracunku,
na przykład, jest wcale nie po-

9

trebuje, ale twoją miłością, czy tam coś
w tym rodzaju, ja bardzo cenię... Se-
ryo... (pauza - pój) - Mas, jak to ty
mówi, tam djabel skundeń powig-
zod... Czy wiesz, że ja, naprawdę, nie ma-
ję co robić, myślę o naszej miłości i
dochodzę do tego wniosku, że my kocham-
my) jeden w drugiem - siebie samego.
Natura stworzyła nas z jednego ma-
teryalu, z jednej brzoły, ieno z ma-
ty bardzo różnicą - w tonie... Ty,
zarówno jak ja, zdolna jesteś
wmyśleć odczuć, zrozumieć wszel-
kie subtelności aż do podłości...
Imię ci, w tobie właśnie podoba
to niegasnące, ciągłe przygotowanie
życia, rozkoszy, to wieczne posru-

Krwawie nowego, tęsknota za cieniem
nieruwnym; Kocham w tobie tę bra-
wurę, przed którą tłum pada
plackiem, twój gołowski posta-
wienie na jedną kartę wyrytki-
go, i to nie dla wygranej, lecz tylko
po to, by mieć podnieszone uszu-
cie wyprekrowania, by zrobić to,
co inni ~~to~~ nie jest w stanie... Poza-
tem moja wrażliwość i ona ar-
tysty dawno odkryta w sobie
Zołatek wielkiego talentu... O,
masz iskry Boga, mówij ci, masz...
Tnie rozumem wcale, dla czego
ty, Sakino, z twoim cudownym
głosem grzebień w tym boguie,

a nie wypływasz na szerokie morze siku-
 li?... Popracowatachys' trochę, aże z mi-
 łoscią, z zapamiętaniem, i' skłatachys' i' wiel-
 ką artystką, a wódną... wódną wie
 Ławskich, nie Topolskich chys' bawie-
 ta, ale skłatachys' i' królową dum,
 słodyczy życia wielkiego estawiecha, zwa-
 nego porpolicie stumem... Ty chys' po-
 znata jasne zochwyty wateknie-
 nia.... A jakaby i' odkryta two-
 bowa dla twórcy drapieżnych insty-
 kłów!... Cha-cha-cha!... Stary
 i' młody, biedny i' bogaty - wmyśl
 i' kora przed sztuką...

Sabina (zadumana) - Tak... tak... Ale dla-
 czego ty mnie to tylko mówisz?...

Ja samol, iedna nie zwadz drogi, któ-
ra mi wskazuje, brack mnie towa-
rynoi i przewodnika ... Czy mogz wisc
maryc' o niemozliwem ?

Topolski - Ostatec ci to mowiz, ze pragne olla
ciebie dobra, ze cię Kocham...

Abiia - Hm... jak to slowo lekko i; zry-
wa z tworiz ura!.. Ool jak dawna
dowiedziatesi sig, ze mig Kochasz?..

Ty?.. Ty mig - Kochasz?... Cha - Cha -
-cha!...

Topolski - (deklamuje) -

Goly wonie oclurza twych zornych war-
Kocny,
Goly coty zato pram spragunoy swoz
dunz
W prejasnych lasurach skypowe twe
oery -
Wiem tyllko, ze Kochac, ze wielbic cię
mogz...

Sabina. Coż to? Zaczęłaś wiersze mówić?!

Popolski. A zrecenzuj mi... Przynęty mi na paucę
wiersze jakiegos' poetę... Cha-cho-cha!...
Jakiem i zapalił... Zrenty, murejra

o to...

Sabina. (obracając) Naturalnie... Kłamanstwo w cu-
dromstwie może być przedej darowk-
nem, niż w naszym... O, jakiś ty potwor-
ny i ugrypy! Jakies' cały ugryps
w bagnie moralnem, iś stracił już
wielkie pozerucie różnicy między
prawdą a kłamanstwem... Wrywan i
do cudrej duszy, prebierasz w niej wy-
stkie struny, robisz z człowieka
ugrypy zabawkę... Idź przez ode-
tnie, wstępuj komejdyanie! Jaku
nie modelka, bym uwrata przowaci ci w-
dług twej fantaryji i woli!...

Topolski: Bóże młotki... Nowy wybuch,
całe more stów, jakiej, w dodatku,
strasznie gorzkiej stów!.. Tworzy-
sho to w skutek li tylko jednej
niefortunnej cyfary!.. Chociaż-
drwa z ciebie kobieta... chciej
nawet zrozumieć, że skłowa
sentymentalna" zupełnie ni nie
do twary, że nie mogą stworzi
i ciepła serdecznego okazywać
inaczej, jak tylko w załobli-
wym, nawet drwiczym tonie.
Wszak wiesz doskonale, że o re-
crach sercy, o recrach poważnych
ja zawsze mówię z załobnie, o
głupstwach iem rozprawiam

jak na poważniej... O!; teraz, kiedy
słowa miłości wreczyście wyrywały
ty z serca...

Sabinia - O, Zmij... Zmij...

Topolski - A!.. brzo - to moary, że jui i; nie
guiewar... (muci/-

Białe rącherę podaj mi,

Drobne paluszki wycatuj...

(wykonuj)

Obejmę cię ręce raz....

(wykonuj).

Sabinia (w rozmyśleniu) - Wszak tyle czasu już cię
bie znam, a nie uwagę dotychczas
przyzwyczoic i; do tworej ekspresji...
Naprawdę, zrozumieć nie uwagę,
jaki z ciębie człowiek....

Topolski. - Czego tu masz nie rozumieć?... Cztowiek
ze mnie dobry, dalibóg, & dobry...

Sabina. - Czemu zatem ten dobry cztowiek, tak
rozumie naurajacy innych, nie zwró-
ci uwagi na samego siebie....

Topolski. - O, przeciwnie, wielokrotnie zwracatem
ustlug uwazg... Ach, rebys wiedzala,
jak sam gorzco pragne, by choc' na
chwilę odejść na stronę, uspokoić się,
dac' wyfelpnienie zmęconej duszy...
(niewa i pije) Pozwól, sroczka Ofelio,
oprec' skotataj głowę na twem
ramieniu.... (wykonypał - E, głupi-
los!.. Dlaczym on mnie nie uzupit
bogactwem?... Ach, jakim dobrym byt-
bym cztowikiem!.. Napewno, zostat-
bym filozofem... wraha i teraz zemnie
filozof, prawda?... Usunąłbyś się

z tego kataliwego Łargowiska, od jego
 sychu i ugdy moralucy, zbudowatym izby
 z breza, z urdokiem na swat kory, sad-
 bym w okienku i patrad na najlepog
 ludzkoi... A przy mnie - kobieta, cyska
 i dobra - ot, jak Lusia... Mich tam,
 za moog, nad ziemią jeli ustrowoi
 hudi, wygryf ty o bolu, kalcistwie i na-
 mysluosiach, kotaczog do wrok niebreshki
 o łaskę i miłosierdzie... Foolca dusi głup-
 coj, głupic gębi mgdrea... lecz mnie
 to bynajmniej nie wzrapa... Giedrz so-
 bie i patrz na wymstho obiem obojt-
 nem... (cinej) Ot, jak teraz... spoboj-
 nem, obojstnem okiem... (szarypr).

Sabina (po churli) Łosugt... Wyc o ten ty mor-
 ruz, cłowielu! Lrento, naturalno
 rzecz: Karidy mary o ten, cresp uciem!

Mie o mnie precie mu mowic!... (pausa)
Kowolu!...

Topolski: (prez seu) Suroia...

Sabina - Zbudz sie, Kowolu!

Topolski: - (prucierajc oczy) Ach, to ty, Sabino?...

Przepraszam, waze ci, wreciunustem sie tro-
che... A to wyszlo wskutek awary-
szadania... Czy nie powiedziatem,
przy padkiem, czego niepotrzebujesz?

Sabina - Nie, nie, nie...

Topolski: - Mnie ci cos przypinilo... Nie zwracaj
wogole na to wyszlo uwagi... Zakli-
kom ci, ze uslugo nie Kocham....

Sabina - Nie zakluwaj sie, prosze, ja i taki
wierze... Przyjemnie bylo dowiedziec
sie o chwalebnych twoich zaimie-
rach...

14

Topolski - Jakże tam zauroczy! - ot, poprostu -
wrażenia... Odpocznętem już trochę i wy-
sko puento... Chaj mi jeduak szgd się
wynowić...

Sabrina - Dokądżeś teraz podgryp? ^s

Topolski - Dziwne pytanie! Skąd ja w tej chwili
mogę wiedzieć, dokąd pojedę... Ze wyje-
dę szgd, to jedus wiem, a tam, gdzie...
po drodze zawieruszę u... Zatem to
wrócić od okolicowości, od przypadku,
kastroji nawet... Ah, ale, à propos,
zapomniatem ci' dotychczas powiedzieć,
że dziś ma być u ciebie twój cudy
protaktor, a mój przyjaciel i mój
jedyny słowem - Zardzi... Moxer
mu powinnować... Che-che-che!

Sabrina - Czego? ..

Topolski - Powrotu na drogę cioty ... Godzi się
z żoną...

Sabina (zerwata. u) Jak...?

Topolski - A tak, czy ty o tem nie wiedziała? Przy-
pamiętam, że on już ci o tem mówił...

Sabina - Z pewnością, jak wygłże Kłauwera,
albo żarły ręcznie stroisz... skreślaj...

Topolski - Ależ nie miał najmniejszej chęci do
żartowania z ciebie, lub Kłauwera...
W istocie, tak jest... Zarzecz, widząc,
do uczynienia takiego kroku zmu-
sił jego stem majorkowy, w ostat-
nich bowiem czasach interesa jego
mocno się zachwatały... Wier, dris'
zastój i pniekcie ogółu... Grozi
katastrofa... By wyjść z takiego po-
łożenia fatalnego, niezbędne są nad-

Zwycraśnie środki... To zaś uważaję ci
 w zupełnej radeśności od jego strony. Jej
 stosunki, pieniądze jej - (wszak nie on bogaty,
 tylko ona) - odrazu postawię go swoim
 na nogi... W ostatniej rozecie ciapać za
 pośrednictwem Krawczy, energicznie
 rozpocząć dyplomatyczne kroki ku po-
 dmaniu z z rony... W tej chwili, gdy o
 tem ci mówię, zapewne już podprzej
 warunki pokoju... Złaje ci jasno...

Habina - Najpierwej!.. Tyłko Zarsh: grubo ci
 pneliast... Nawracaję ci, może!.. Wko-
 między z rony, zapewne, Zarsh: miał
 na względzie dwie tylko osoby... No,
 no!.. Zoboczymy, jak pójdzie komedya
 z moim współudziałem gosiranyu!..
 O!.. Nic mię nie powstrzyma... Nie,

moi panowie, weale mi nie do twarzy
w roli osunkowej narwnej!..

Topolski- Ate, ja to weale nie widzę jenne osu-
kaintra... Czyś nie wredziata, że Łar-
ski żouady, i czyi mogta na cos lieny?..

Skabina- A ty myjlatas', że nie licytam?... I tw-
gtaś porypuszczać, żeu się w zabezowici
pogodita z obecneiu potwieniu mo-
lem, i że się cnijs, jak ryba w wodzie?...
O, to nie znam weale kobiet!.. Łarshi
sam mi dał praw mieć nadzieję na
wszystko... Zapewureł bowiem wielo-
kroćnie najzoleunieij, że rozwiej z żouaj
jich już noi najlepnej drodze i lada
dzieci zostanie ostatecznie prepro-
wadzony... Ach!.. Co za ohyda,
dowiedzieć się naagle, że to były tylko
czere słowa, klaustru li tylko

i kprawy ze strony z tego estowicka..

Topolski - Ech, nie wredniatem, niestety, nie o tem....
 Powołaj?! To bestya dopiero!.. Takiej
 skubi, mung i przynaci, nawet po uim
 i nie spodiewatem... Ale, dai spokój,
 Gabo, nie przyjmuj i'... Ale moze zro-
 zumiec, ze ty przy całej swojej intelligen-
 cyi, zwracan uwagej na tego rodzaju pne-
 sady, jak byc' zamieszko, lub nie, czy ci
 nie wny'kto jeduo?... Moze ci opriua
 swiata prestraha?... Che. che. che!..

Gabunia - Stuchaj, Karolu, nie mow, prony ci,
 gupster i paradokson... Powiel, bym
 ci uwarac' mogta choc' ze rozumiesz
 estowicka. Ktoz z uaj nie obawra
 i pohau'bienia i pogardy!.. Kiedy
 ci jaka kobieta mowic' bedzie,

Ze mi chce znać wałe opinie pu-
blicnej, zé plus na wami ludkie
o sobie, - mi wien jé... Okładaj i
zwozi siebie samy. Może tydzień, zé
takwo jist musie kose spojrenia, dawa-
znacne usmiechy?... Niechy czasami
przypadkiem spotykam gdzie na ra-
bawie lub zabranii swojz rbokej
Koleranky albo przyciołky lat dui-
cinnych, ucepiouy na raiureniu usia
i spostrepan, zé ta głupia raiuwa-
zyszy mié mienaz i odwraca glo-
wz, by li nie sposhac' zainy, -
pogardzain us, a jednocesnie zardro-
nuy... Przed polojoiwly sy raiuie-
nis, gdy ta przychodi mié prosic
o pozwolenie na pojcie do usia...
Ach!... Jusztyho to wycierpic' naproiw!...

17

Jożef (wchodzi i uśleduje) - Pan Zarski przypiecha?...
Sabina - (ponywno) Gdzie jest?

Jożef W salonie oczekaj, proszę pani...

Sabina - Powiedz, że zaraz uadędy...

Jożef (odchodzi).

Sabina - Jożefo toż przypię... Zaczekaj, siem, on dleż
nie będzie siedział.

Topolski - Mnie mać wielkiej ochoty na spotkanie
go dzisiaj. Zrenty, wśród was jestem
zbyseczny. Pójdę... w głąb ogrodu, al-
bo do Luni... Pozwolisz?..

Sabina - Ależ proszę... No, dziś o wrystkiem
ty dowiem!

Topolski - Spokojuć, tylko spokojuć... Duma i spo-
kój, Królowo Salbo....

Sabina - Niema obawy, raduśo będzie spoko-
juć idęmy... (odchodzi w głąb domu).

Józef (wchodzi po chwili).

Topolski: Gdzie jest panna Helena, Józefie?

Józef - Casy eras, prony pana, panienka mediata
w twoim pokoju, przed chwilą dopiero
wynta, zapewne do majonny... Moje
pani karę june kronom?

Topolski: A wresz co, że to dobra myśl... Tylko gdzie
to pic? Tu mogą oni przyjść...

Józef - Moje panu racy powolice' temu, na ta-
wecku... W tej chwili przyniosę Koli-
cek... Wzdnie wygodnie i swobodnie
- prawi, jak w gabruccie, prony pa-
na... (z rykulowym usmiechem)

Topolski: Z przyjemnością słucham rozumiej mo-
wy... (Ulokował ją prawi w pot-
lerkiej poręczy na tawecce, rozpiął
kamizelkę i niewa/

Józef (wchodzi).

Fopolski: (sam). Jakimiś nadzwyczajnie dziś
dniei schodzi... Z pewnością wady i
jaka brydka historia. Och, wyję-
cystem i, cały dzień stworzył tyś
musi; białowaci... Sier co powstaje
robic'?. Braci powstanie obywateli?
A co jest poważnego we wszystkim,
co i wokoło maie dziej?..

Józef (wchodzi, wchodzi w drzwi).

Fopolski - Chyba że tyłko to? (uważa, przychodzi
chcesz, kłopoty, Józefie?..

Józef - Gardro dziej... Nie przy wale, prou
paua... Nie używam wrona...

Fopolski - Tak mówisz?... no... no! (wysnuje
z kieszeni kamizelki pieniądze i
daje Józefowi) - Wyci masz tu uat,
co używasz...

Jurek - Dziękuj pannu... Nie więcej panu nie rockacie?..

Topolski - Nie... Chętnie ci powiedzieć parę ciepłych
słów, lecz, zrenty, leńij u'...

Jurek - Ale proszę, proszę panna, dziękuj panna (odchodzi?)

Topolski - (sam jeden, nieważ) - Oczem to ja myślałem?..
Coś dobrego... Aha, nudno, strasznie nu-
dno żyć na świecie... (pije) I dozwu-
nkt bardziej, wcale się, nie nudzi no tym
świecie, niż wlasnie ludzie weselący się...
O, cizbi to kryz!.. Nie, do diabła, tak
dłutwiej już nie można żyć... Dłuj takim
trawieniem godzin życia nie na dłużej
starocy st. Nie mam bynajmniej na
względy, że człowiek w tych warunkach
żyje, może przedło wdychać... To byłoby
jennie bardzo przyjemny ewentualowinij.
W naszym bowiem dzisiejszym czasie

porządkiem. Cierliwiewi wprost nieprzy-
 zwiecie dłużej. Słuchaj na tym Bożym świecie,
 porostawmy to niedołężnym starcom... Naj-
 gorszej jednak z tem, że umraci można dale-
 ko wcześniej - przed śmiercią jemu: tak
 zwana bowiem powłoka cielesna zapra-
 ła marnie woli, niż dusza - i podcra-
 gdy w duszy nie zostało już żywego miej-
 sca, cementare jemu martwe ścieżki od
 końca do końca, porostę protumem i
 ostrami, i pokryte ciotym lasem chylących
 się ku ziemi próchniętych koryz - cia-
 to natomiast jemu skrypi i domaga się
 życia... Można wprawdzie, dajmy na
 to, ciało zmusić do milczenia i spoko-
 ju, lecz w czasach dzisiejszych i to jest
 zbyt trudnem. Dochodzi do przekona-
 nia, że uszłybyśmy nie mógł się zdecydować

na samobójstwo, już ci tyłko przez samo-
poczucie dżentelmeinstwa i oryginalności.
Ktoż bowiem dzisiaj ci nie skreśli!.. Prze-
mieszkich - który „w ostatnich czasach od-
dawał ci natogowi przyjaciela” - jak za-
suowna reporter w opisie wypadku, uczeń-
po otrzymaniu pałki, student - wskutek
niesympilowej miłości - wyrzucił dzisiaj na
poczekaniu pałkę sobie w tył!.. O, czasy
naszaty, i życie - nad sity ludzkie, i umia-
reć nie można! A już obumierać za-
czyna, wiech licha porwie, to jest,
jeszcze bierze, nie ja, tyłko gdzieś tam,
wewnątrz mnie już gdzieś i woi zgni-
lizny roznosi ci w powietrzu... W rad-
ki ci woliych chwylach, schodzę do su-
teryu swego własnego ja, spostreżtem

prerarajęca pustkę, więcej z mego sucho-
 wego składu... Wprost nie mam poj-
 cia, czemu ja tę pustkę wypieram! Tjeden-
 słowem, przestań narewnie podobać i sta-
 memu sobie... „Romeo i Julia” narwata
 ujęć dris’ Jabina, a coż to ja sam iden-
 tycznym paradawci bez maski na tej orgii
 kostiumowej?... Tylko cstawik, który
 i wyzbyt euperwie rentek wstydzi,
 tniętki i pokarai bez kostiumu, bez
 maski na tem targowisku ięcrowem....
 Węć i ja kryję i pod maskę ^w naszem
 zacnem otworem... Ah jak mi to wry-
 kło już obrzydło - okropnie!... Tzoczy-
 nam pogardzić sobą... Nie, tak otu-
 zej być nie podobna!... (poję)

(Ło seug, z domu rozlega i; holtos

i adętos policka, Kroyki dwójga ludzi,
wrenie wedrowach, na werandie, tytem do
publicuoni, pokazuj i Zarshi!

Zarshi - Skoro tak - to porwól pleni sobie prypo-
muć, że ty nie posuwam do rādnyj
względem niej zobowiazan!.. Wszystkie
twoje ofiary nie były równ tak bardzo
berinteresowne... O cenie ich mógłbyś
coś powiedzieć mój notaryusz oraz re-
chunki kniż morych...

Sabina (za reny) - Lotne!.. Słuch mi mówić
o preniżdach?!.. Wylizaw twoje uwarne
prezentu?!.. Sądites, żeś umni opla-
cił moje powierzenie?..

Zarshi (cofoi ty przed Sabry, tytem wprost na sto-
pnie werandy) - Sens nie w cenie,
tylko w fakcie, a skoro fakt

21

skwiendrony, uważać muszę, że wszystko
między nami skwitowane, zwłaszcza po tej
crucej, wercużajcej scenie...

Sabina (stoi w drzwiach, gdy Łaszki rauguje i cofa się od
drzwi, trzymając w ręku paczkę banknotów
i papierów wartościowych) - Sądzi się, że
juz kwota?... Nie, nie... nie przyjmuję
twojego wykupu!... Mam swoje pieniądze!...
(ruce mu paczkę jedną za drugą - w twarz) -
Och, mam je tu, bierz z powrotem, swoje
pieniądze, podły chłanie!...

Łaszki: (wciąż cofając się tyłem przed napierającym
Sabina, zstępuje po schodkach, ośmiela się
zrewolucjonizować) - Waryatho!... Demonie!...
opamiętaj!... wraah to... pieniądze...

Sabina - A swej wierznej potowicy osiwradez, by
nie śmiał tu nawet nosa pokazywać!...

Styrnyń?... Spokoj taká historka, ta-
ki skandal, zé ucieknie do sióstrzy zgrí-
szata!... Na co jemu czecha?... Pocz-
tyd, w tej chwili!... Żeby twego słowu tu
nawet nie było... Pocz, użdeniku, sty-
syrń?...

Zarsh: (wózy cofają się, wpada na Topolskiego, pu-
wracając z Holik).

Topolski: Woho, woho... Doleg?...

Zarsh: - A, to pan Kowol? (do Sabiny) - Of, dla
pani na pocieszenie... choćy na po-
cztyk... (zjadłowie i Kłauia i odcho-
dzi).

Sabina: Co pan tu jemu robisz?...

Topolski: - Ja... ja... miałem tutaj... i myślałem...

Sabina: - Myślates?... Złyś!... Ach, wnyry
wy jesterie mi dziś wstrefni, nie-

22

nawrody woj catoj dung... (przechodzą od-
chodzi do domu).

Topolski: O! man... proram z jasnego cieba...

Lucia (wpada z lewej strony ogrodu) - Co tu kłósta-
to?... To pan obroni sroto?... Synatam
jej glos i' gniem... Wstydzi i' pan, wstydzi...
Oua; tak słuie wenerowaua... Ate
gdzie ona?... Pójdz do niej...

Topolski - Oj, nie radę... ^{Królowa Saba} Pokłósta i' z Zaskim i'
wybuchu teraz jak Weruwiass!.. Ostro-
nie z lawru - popawy...

Lucia - Wszystko jedno, pójdz... (odchodzi w głąb
domu) -

Topolski (stąpi) No, uo... such-bacha z tej Saba-
ny! Wydata nieprzyjacielowi bistrze,
generelowi, i' pobita go na Teb, na syj!..
(wskazuje na tergoce prenijsze) - Ate zato

prochuta i wmyślił uchoi... A jak
on wpadł na mnie!.. Prawdy mówię, że
gora z góry nie zejduć i, ciotkach rozjecha-
wiliem, równo...

Lucia - (schodzi z werandy) - Zauważę i, nie wpa-
sita... Niech pan mi powie, co wta-
serwie ianto?.. Póte pójmę tu
i, walaj?.. (biera i kładzie na stoliku).

Topolski - (rozjasnia i, wchodzi książkę) - No co
pani wiedzieć o tem?.. Niech ich tam...
Lepiej niech panna Lucia i, przy-
szednie tu przy mnie i porozmawiamy
trochę. Tak dowód nie widielimy
i, prawda?.. Coż u kochanego dzie-
ciucha Hylac' dobre?..

Lucia - He, panie Karolu!.. Bóg wie, co się dzieje
z siostrą... Widział pan, jakim

drisi' od niej za panna oberwate... Tak co-
drien', co chwila zjada glupstwa... Siedzę
w pokoju - poco siedisz, pójdz do swajo-
mych - gdzie się wstoczyz... Swatero'ki nie
umiem i' oderwać i' poludku nie potrafię...

Topolski - To ite, zyc' pami nie dajz... Postawy pami
z tego dusznego domu. Nierdrowe, ite tu dla
pami powietrze...

Luina - Odejti?.. Lecz dokgd pójdz, pami Kowaleh... Czy
mogz zyc' sama?.. No nie umiem, nic nie
znam... Siostra chce, iebytu się ucyta,
obiecuse ptacic' za mnie...

Topolski - Uczyt' się - co - dobra myśl... (pawra) - Panu Lu-
niu, prosz spojrz, Kzigric wchodzi -
joh piknie. Co za noc! Prysomnia mi
inny noc - dawag... w gorach Swajcarskich...
Miatem woincaj 18 lat. Odhywatem
dialektu pienu wdrowie. Spodta noc,
gdz bytem daleko jencere od celu mej drogi;

w małej miseczce, co mi uwaś u stop swo-
ich, gasty już ognie. Staustem na mo-
sku. Z gór spdywały u doliny uęty si-
ne; srebrna wstępa ruki, od stop uwrch
wypca i; gręsta u kangulowej dali; miej-
scami, gdy omijając na drodze swej napo-
dykaue kauruue, z sumem pięcsta
i; robsta wracemie, że jakas niewidat-
ka rcha zagęstta w wodę potce i'wle-
kta tyziczne spłoty srebrnych wstęg;
a z tytu, z pora gór weigz napdywały
nowe kęchy jasnych aparów, rascie-
laly caty dolny... Izdawato się,
że tam, w dolnie dyni i; wielki ofar-
ny ogień, wznowcomy rskom legend-
wch obrytów na rzezi nieruomego
bóstwa... Wypywaigco piękuu byta
we, poddawai i; rasciem i; site
crarownej, patrytem dęz, dęz,

Śmiało twarog w twarog, jęch równy ro-
 wnemu... Bytem utwory - powłanau... Je-
 dnie życie całe byto przedemno, takie pi-
 kie, czarowne życie, jęch i wo ta lekcia...
 Jutrogiem we mgle monei wotych, przeja-
 śnych... Wierzytem, Kochatem świat cały
 w osobie kobiety, co, dawatkę miuc, czeka
 na miuc wyciu, by dać mi najnie wie-
 śniuskie... Upojony czarom uocy i ma-
 nei mroistem do domu... Tak samo dłu-
 go, dłużej skatem u progu życia i niechylim
 go przekroczytem... Przesuwatem już przy-
 stoi: Kobiety mojej nie odualorstem.
 Od tego czasu uie lubię takich uocy; mówię
 one o rzeczach utrudnych, nieistniejących,
 rodrażniają swym czarom upojonym...

Śmia - Mówię o rzeczach utrudnych, nieistniejących?
 Ależ skąd? Wszak chyba pan zawsze
 kocha choć kogokolwiek?...

Topolski - Nikogo nie Kocham i nigdy nie ko-
chateu... I tu tezy wlasnie przeklystwo...

Anna - Czy to podobne do wiary? Ale pam-
rowne ktokolwiek choc' podobac' ty
musi...?

Topolski - Podobac' ty? ^{droga panna} Stuchaj, Anni, powiem
ci' nieco... oddawna ju' przesladuje
miej obraz pewnego dniewegoia, do-
brego, niezlego, czystego serca... I
myśle o niej, gdy sam jestem, przy pracy
i porodek ludzi, a kiedy przesunie mi
ty przed oczyma jasna jej twarzyczka,
porodek kulancow otwarcia, ogar-
nia mierz smutek, jakis' wslud...
Lecz nigdy jasnziej; wyraziej nie
widzę jej, jak wlasnie w chwilkach,
kiedy mi przychodzi do glownej myśli
dobre... z niemi ono nierozgospud...

Niech tylko o czem dobrem pomysly, patrz,
już i ona tu jest, stoi mi w oczach, dobra i
nieustraszona...

Lucia - Wiesz ktoś ten dobry pański duch?

Topolski - A pańska nie domyśla?... Niech pani po-
zwoli, spojrzę w oczy... (bierze ją za rękę
i wpatruje się w jej twarz). Pani jest za-
umniejsza, głowa jest uproszta... Tak, pani
w Lusim, pańska nie była...

Lucia - Ach, pani Karolu, dlaczego pani kpi ze
mnie?... Czyż mógł ja być pańską podobną,
kiedy jestem taka głupia, że nawet
mówić ucieleścić nie potrafię...

Topolski - Pani potrafi coś lepszego... Pani umie
słuchać i słyszeć... Wobec pani ja się
nie wstydzę być sobą... Same spadają
zemnie wobec pani akcesoryjnie kła-

żelazkiego życia i bez obawy przedstawił
przed panem z odkrytą duszą. Ja też,
dziecko Kochane, urodziłem się w Arkadi-
dyi. Nie takich jednak spodziewałem
się przyjęcia od życia i nie do tego rwa-
łem się, czego dziś żądamy odemnie. Niech
Lunia powie mi, jak trzeba żyć...

Powiadaj, że przez usta dzieci prema-
wior sam Pan Bóg, a przez usta pani-
-przedwysłkiew...

Luia - Nie wiem, panie Kowale, sama nie wiem,
wiem tylko, że żyć - strasnie trudno...

Topolski - Ot, właśnie, że trudno.. Takie skompliko-
wane zadanie, że i branie na rozum
nie nie pomoże... Najlepiej więc nie
myśleć o rozwiązaniu tej zbyt rawi-
ktałej zagadki i żyć z dnia na dzień...

Miech tak życie upływie, jak ten radosny...

Luiza - Ach, nie, nie, tak nie uważa! Miech pan tak
nie mówi i tak nie robi!...

Topolski - Wjść coś mam robić?!

Luiza - Jakiś co? Spam nie wstyd? Pan, taki
rozumny, utalentowany, i pyta i mię, co
mam robić? Miech pan pnie, twórz... Czy
to nie daje sercu radości i rzeczywistego rado-
ściu? Ach, gdyby ja umiała tworzyć,
złocić i, i całe życie tylko bym pisała!
Pan tak cudnie opowiada, estawiek ślu-
choi, struchoi, petei dum podniosłych...
tylko, gdy pan mówi dobre, t.j. poważ-
nie, bez maski pajaca, jak i pan sam
wyrzeka... Pamiętaj pan, wteueraz, kiedy
pan przyjechał, a siostry nie było w do-
mu, pan porostał u noy, czekając

na mię, jak człowiek psem wteoty mi opo-
wiadał... Jai jstem ograniczona, nie
nie wiem, lecz święcie jstem przekonana,
że gdyby tylko pan zechciał, cuda
mogłby stworzyć...

Topolski - Golybijn zechciał! W tem właśnie ca-
ła sztuka... Nie każdy umie sobie
chcieć... Zenty i tego maton... Okoliz-
nosci, warunki życia grają tu naj-
większą rolę... Żeby stworzyć rzecz
silną, dobrą - trzeba nappierw samemu
być silnym, zrównoważonym, twar-
do stać przed nawałnicą nerwów
i obydą stosunków ludzkich... Czy
pani sgdzi, że ja sam nie zastan-
owiałam się, nie wiodzę, że moji my-
śli i uczucia, co mię w głębi nur-
sują i gryzą, nie wyrwywają się

wzruszeń, nie domagają się ujęcia?... Et,
 poco zrento, otwierac' nauowo tę nauę...
 najbardziej bolge wemnie miejsce... To
 wszystkim wima ta nocka... Wwoy
 blydy cienie dawno zatopionych wod-
 myłoch życiowych marek prejasnych i
 fragmenc' młodzieńczych, i kamieniem
 gurody niewierne im serca... (pausa)-
 Do czego mogą być przydatnym w życiu,
 kiedy z samym sobą poradzić nie je-
 stem w stanie?... Ja - cztowiek chwyl,
 wrażenia... Dorywa mię faha i unosi,
 a ja nie mam na walkę z nim... Oj,
 i teraz: i o czegom nie pogadać paui!..
 Niech paui, paui Lunin, zapomni
 noc druziejną, zaliczmy ją do starych
 widwadeł... Nie wier, dobre druzho,
 nie wier mi, gdy mówię o swoich

uczuściach, gdy się zakłamam, że Kocham
cię nad życie; zbyt wiele już razy przy-
sigatem miłości, a zawsze kłamaniem;
- nie wier, wierzona dziewczyno,
gdy mówić ci będę, że tylko ty jedna
mogłabyś mi uratować i wypro-
wadzić na drogę lepszą, nie wier, gdy
mówić ci będę że trawię wicherem w
Zemiacach, że skotarski i oddawam już
moim przejazdem duchem opiekun-
czym... Nie wier mi nigdy, Lu-
cia, choćbym, mówiąc ci o tem, tak
samobym kładł i miłość i, jak teraz,
w tej chwili...

Lucia - (w głowie droga miła szeptem) - Nie wier,
czy będę wieszta panu, gdy o tem
wysłucham od pana Szymka będę,

też teraz nie wierzę, nie, nie wierzę, żeby
pan był tym estowikiem... Pan tak mówi
o sobie dlatego, że niezadowolony pan
z siebie samego. Tak zawsze i ja, ile
kiedy się gniewam na siebie, zawsze ty-
le nagadam o sobie tego, że aż strach
słuchać...

Sabrina (głos za sceną) - Lusia, Lusia, gdzie jesteś?!

Lusia - Tu jestem, w ogrodzie... (do Fopolskiej) -
Ma mi twój głos, niech i pan słyszy!...

Sabrina (jakiś wykrzyknik) - Czy to ty dotąd wystatas A-
nisię? Chodzi, rozbierz mi to...

Lusia - Do widzenia, panie Karolu, do widzenia...
ja nie zapomnę tej nocy mieniącej...

Fopolski - Czy podobna, żebyśmy się tak rozsta-
li? Lusia zstąpiła... (obejmuje ją, na-
chylając i ku twarzy).

Lusia - Ach, nie, panie Karolu, nie, nie mogę...

Topolski (caturę 19 precyzyjnie)

Linna (instynktownie broni się przed pocatun-
kiem, odchyłając głowę w tył, ra chwyty
przechyla i całą połowę ciała, zawieszając
prawie w ramionach Topolskiego, przy-
myka oczy, wyrzuca i następnie z jego
objęć i kryjąc twarz rękoma, biegnie
do domu. Fryzantka wreszcie na we-
wołanie i, odwracając i ku Topolskiemu,
szeptem - Panie Karolu... Panie
Karolu... Kocham pana....

Hurtyda.

Akt drugi.

Obraz I.

Gabinet Jarskiego. Kordowane meble, dywany. Wielkie biurko z bogatymi przyborami pisimiennymi. Na ścianach zawieszane portrety z krzyżami i aktami, wielka mapa drog Żelaznych oraz obrazy o treści erotycznej. Biblioteka. Drzwi na prawo - do dalszych pokoi, wprost sceny - główne wejście. Potuchnie.

Topolski - (wchodzi) - Gdzie jest pan?

Jan - (otwiera drzwi) - Pan jest z gościem w salonie...

Topolski - To ja wczekałem tu... (Jan odchodzi)

Topolski - (siada przy biurku i rozkładaniem
prezenta leżyce papiery, po chwili wstaje,
mechanicznie) - Nie, skaurowo, nie
uwaga... Co ty rozumiesz... Coś ci je-
stem jakiś inuwoj... Nie uwaga w zia-
len sposób wybrać sobie z głowy tej
dziwoty... Stoi przedemną, jak
ryba, na wesołdzie i stynę dziecienny
i ję qłotik... - Panie Kowolu... Panie
Kowolu... Kocham pana (...). Ty...
do diabła, czy ja, ja - Karol Topol-
ski, ten stracony człowiek, jak zwąz
miej flistry, pajac z ubieloną twarzą,

30

rycerz z pod znaku rozpuszty, - jednem słowem ja zakochatem i, recywiście? Takiego Kowusa zemu dotychczas nie było. Tw do-
datku, w kim i zakochatem? W dziecku pra-
wie... Skąd, z jakiej racji?... Co ja w niej swe-
gółce odkryłem?... Czy nie dlatego, że od niej
żeremny rok usłyszałem wyznanie mi-
łości?... Wzrostem wpadłem na trafny uwagę:
odwiedziłem lat zajmuję i praktycznym badaniem
kwerty kobiecej; kolekcya zhadanych pre-
żemnie osobnicie obiektów przedstawia, dwie
pokrownie. Każda z tych istot otrzymana
odemnie po kilka wyznań więcej lub mniej
gorzej miłości, ale od żadnej z nich dotychczas
nie spotkało mię nic podobnego. To czemu?...
Czy one nie śmiały przyznać do uczucia,
czy pro prostu mnie nie kochały, a oddawa-
ły się z nudów lub li tylko wskutek nadzwy-

okaznej dobroci?... „Kocham, Kocham pana...”
stym, wciąż stym ten szep przy srebrnych
blaszach męzga, jak melodya upojona
drzewi mi w uszach... Nie, trzeba z tem
skouczyć: nie pójdę tam zanic, a jeżeli i
to nie pamię, wyjadę dokądbyd, choć u diab
kolka... Głupstwo, - że od nitosci jakoby
nie można uciec... Trzeba tylko zaworaz
wistęgi i jak ryby wermie. Środek wy-
próbowany... A jednak... a jednak chęć
bym jeszcze wrednieć, co ona tam porabia,
to cudne drisko...

Złotki - (wchodzi boczniemi drzwiami, poruszony silnie).
- Zostaję pana zgotowy bezuadziejnie
opunuwog, ale nie pykam o przycupę...
Tak, panie Kochany, że jętk z nos-
mi, bardzo że, gorzej już być nie
może... W tej chwili właśnie wyprzed

odemnie jeden z założycieli naszego banku,
 Kruscho z nami... Jereli w ciągu mistrig-
 co, najwyższej dwóch, nie znalazł potrzebnej
 sumy, psknie cote przedsięwzięcie, które
 wzięto ztote góry... Ale skąd ja wezmę
 pieniądze?... Kredyt chwyci się, zaczyna-
 się chodzić pogłoshi... Et, co zresztą mó-
 wie!... Głowa mi pska...

Fopolski - (w dalszym ciągu zamysłony przechadza się)
 Czy zwrócić pan kiedy uwagę na Lu-
 nię?..

Farski - Jaka Lunia?... O czym pan chcesz mówić?

Fopolski - Lunia, panna Helena, siostra Fabry...

Farski - Aaa, znam przecież, znam ją, wrywatemu
 są tyle razy, to bardzo miłe dziecko... Ale
 z jakiej racji pan teraz o niej mówi?..

Fopolski - Miłe, prawda?... czarujące dziecko... Tyłko
 wtasnie to charakteru sypnie!..

Zarshi - Nie rozumiem dris' poma, czy pan Zartu-
jer?... In chodki o najwazniejsze rzeczy,
a pan jakos tam Luniy przyplykat...
wprost z pometa niepodobna o jakiejkol-
wiek sprawie mowic' seryp...

Popolski - A!.. sprawy... Coz, uagorna sprawa,
ze sprawy zle stoj, prawda?... Wiem,
wiem... Ale masz pan w rezewie jk-
ere zoug... Czyzby dawny plan pogodze-
nia i; zniy rozlat' odrzucony?...

Zarshi - Naturalnie, ze odrzucony... Pocioz' pan
odgrywam role narwucy?... Wrah pan
kciu bytes' swradkiem gorzej utar-
cki, wyrucaszcej mnie z wygodnej po-
zyzi... Prekleństwo!.. To jest aktyo-
mat, ze w kowdem swrústwie, jakie
tylko i; zdawy na swiesie, uollery
predewmytkiem dubac' kobiedy...

32

Cherchez la femme!... Golyby ow demon
nie wpaść w siarę gniewu, wrysthoły po-
sto joił po moście!..

Topolski - Ale przecież ja wcale nie wiem, o co wam
po sto. Widziałem tylko zachowanie...

Farshi - Laszto to, że ja, pierwszy raz w życiu, ode-
grałem rolę deklarowanego głupca. Jak
wykłe Sabona mnie przyjęła, tylko spo-
strzegłem, że była ona jakby nieco ociekła,
żółta, uienaturalna... Pytałem, co z nią.
Odpowiada, że zmudrona. Stawo po stawie
wyjawita mi, że cizry jej dotychczasowe
życie, że sportneżyta i wemnie, jakby cień
chtoda, że niby, uwaras pan? pocomy
mammy stwżej precygnąć te wizry, i tak
już nacisgnięte i tak dalej, i tak dalej,
aż wreszcie mówić zaczęła o moralnych
obowiązkach, o świętości małżeństwa....
Słucham ją, słucham, gdy uagle - oj głu-

pin! - klysueta mi gerabua myjl sko-
vystania z takiego pigkuego uastroju,
by rzecz cato doprowadzić do rozwigrania.
Zaczuwam jej postakować, ter, ma się
rozumieć, zwierzać, znieśratiu jin dypl-
matycznie do samego celu, gdy wtem, nie-
podrażnie... trach!..

Fopolski - Fakto? Czyżby w istocie? (robi gest uderze-
nia potworny) -

Farski - No, nie, do tego nie donto; lecz raczeta pre-
różniwie koryzec', jak stalowa, wpadła
na mnie jak furja. Zmuszony bystem
coteu frontem cofać się, pókiu nie
wpadł wfaśnie na pana...

Fopolski - Niech pan tak mowu zbyt tytem nie prej-
muje... Przeczekaj pan jakiś czas i zo-
baczysz, że ochłonie, mówię porozu-
miecie...

Farski - Nie bardzo w to wierzę, nie taka ona...

33

Jan (wchodzi). Przynęst, proszę jaśnie pana, stuzicy pani Sabiny i powrasta, że musi być wbać z samymi panem.

Zarshi - Znowu coś nowego! (do Topolskiej) - Prowadź go tu... (do Jana) -

Jan (wychodzi).

Zarshi - Przesuwam nową jakąś brydką sprawę.

Józef (wchodzi w towarzystwie Jana, oddaje pakiet Zarshiemu) - Od mojej pani mam polecenie oddać ten pakiet do wtamnych rąk jaśnie pana.

Zarshi - Dobrze... (daje napiwek) - Możeś odejść... (Obydwaj lokaje wychodzą. Zarshi odwiera pakiet) - Pięniogrze! Brylanty! Wszystko skouczone...

Topolski - Tu jeszcze jest jakaś karteczka.

Zarshi - Daj pan ją!.. Czysta! - "Panie Zarshi!"

Wobec tego, że pan nie raczyłeś przysłać pie-
niędzy, rzuconych mi przez siebie pod nogi
try dni temu, od tego czasu nie uratowa-
mowioci zobaczenia go, odsyłam zatem i ri-
no, drogą wymyślnie Kapitały i Kontowno-
ści (uważam pan - „Kapitały i Kontowno-
ści” - podkreślane), jakie kiedykolwiek
pan mi ofiarował. Również za tydzień
możem pan objąć w posiadanie i wst-
kę moją („moją” podkreślaną). Zwalniając
się w ten sposób od wszelkich względem pana
zobowiązań, dochodzę do większych jeszcze
praw, byż wspominać o spełnieniu pan-
skich obietnic, zarzucając zarazem,
że w razie zwłokania ze strony pańskiej,
potrafisz o nich sam przypomnieć
w bardziej jeszcze dotykalszy sposób, niż
to niedławnie miało miejsce. Moini wa-
dziej, że w Krótkim czasie pan o mnie

ustąpię... Nic więcej... podprze niema...

Topolski:

Alex to formalne wypowiedzenie wojny. Kobieciuka uwzieta ty mi no zarady. Walonyc bedzie zawszycie i kataju narobi co nie-
niara...

Zarski:

Bezprzeznie, przy mojem skauowisku, sto-
sunkach..... Wprost, choc' zapakuj walize
i cmychnij do Ameryki!.. O, najnie-
wdziejczniejsza z kobiet! Sto dla niej
rozstatau ty z czarujacy Blouszetka i
mientaf rok cady powstawaateu prawie
idealnie jej wierzytu... Czego ona w koncu
chce odemnie?.. jakiemu prawemu?..

Topolski:

Prose o pewnych obietnicach...

Zarski:

Obietnice! Potrzeba jej byto wiesyc wnelkim
glupstwom. Czego cztowiek nie mowi?..
Poprostu z greckiego: układateu z uig
vriue plany na przyntoii.. I powiedz
tylko pou, ilez to juz razy przyrzegateu

sobie unikać stosunków z tak zwane-
mi porządkiem Kobietami...! Nie ma gor-
szego rodzaju nad nie... Oport wie, co myśla
o sobie!

Fopolski - To słuszne, ale nie ma jeszcze racji, by pod-
dawać ci; z tego powodu rozpaczy...

Farski - Lecz zmień się pan, jak nie poddawać
się rozpaczy? Wszak to najgorzej już
niez, kiedy cztowiek pieniędzy brać nie
chce... Faktich ludzi całe życie unika-
tem; batem się. To ludzie - niebezpieczni...

Fopolski - Tyłko na fragjnie państwa, ludzi po-
dobnych nie wiele na świecie. No, więc
nie ma wyjścia... sławowo?.

Farski - (uporczywie przygląda ci; Fopolskiemu) - Nie...
jest wyjście, lecz jedno, jedyne... Trzeba
upatrzeć cały ratunek.

Fopolski - Słucham z niecierpliwością.

Farski - Proszę o odrobiny cierpliwości: Aci pię-
 lidzimy, a ci maruemi. Słowami Kobiet
 tej nie przekonamy. To fakt. Na tonie
 urosła mieć najmniejszej nadziei. Lecz
 ma ona i swój cudy strunę. Miaw-
 wiec, Fabryka zwaryowana jest na pu-
 bliki opinii publicznej. Tworzy swój
 nie wolno jest ona do roli ani żony ani
 Kochanki; żona byłaby nawet udrę-
 wieniem (gwarantuje to jej duma), lecz
 brzośnie tęskniącą za utracą swobo-
 dy; jako Kochanka zaś schmie się
 skłoty za ognistym rodzimem. Teraz
 jak pan widzi, zawrota się na mnie,
 lecz utraciła tylko przedmiot pożądanego,
 same zaś pożądanie zostały niekui-
 te... Zaspokójcie te pożądanie jej, i ko-
 bieta uspokoi się... Pan mi nie rozu-
 mierz?...

Topolski: Jak najlepiej. Masz pan zamiar wydać Sabinę ramię, nieprawdaż? Śmiało... A dalej?!

Zarshi: Właśnie tak! Lecz z nią nie ratować się jej, jak z pierwową lepną dziewczyną, wzięto z ulicy. Sabina pomyślała do otwarcia albo dla maigthu, jak naprzykład za miast, albo z historii, jak...

Topolski: (ponywow) - Jak za kogo?!

Zarshi: Co z panem? Co pana tak przestraszyło?

Topolski: Nie, nie... Allura, dawato li?!

Zarshi: Panu li dawato właśnie to, co chętnie powiedzieć... A więc, Sabina wyjdzie ramię albo dla maigthu, albo za ciotkę, której Kocha... naprzykład - pana...

Topolski: Pozwól pan, żarty pańskie sągają

26
zadaleho l. Jocka mtoń'?? Skąd mnie pan
tu płasz?

Tarshi:

O, jenne jakis pan utwoly, panie Topolski;
i wazniejsze proskata mnie pan uwazien??

Oxy recyprwne dotychczas byles przekonany,
ze ja absolutnie nicem i nie domyslam,
nie wieu?? Przyznaj i, uwazatem go
za bardziej bystrego i subtelnego. Dyrus-
cratem, ze jecheli pan rozszerzyles swoje
wspolpracownictwo zennu, poza ramy na-
szych zwyklych stosunkow francusowych,
to czujetes to z przekonaniem, ze postar-
dasz pan na to moji sankcyj-
cenne dotychczasowe, okazie i, jedual,
ze pan starates i, tyllu osukrowaci mnie,
jak przedtem stu innych mezoim. Alti
najbardziej naiwny i slepy moz do-
myslitley i, czepis, tyadrewam sig, cho-
by z tego jedneg bilietku... (wyjst z pu-

gilaresu list i cyfry) - Kobieta przemo, pra-
wda? „ Karolu, gdzie jesteś, gdzie przeпадiesz?
Co z tobą? gdzie? Mnie wdrیاتam ciebie ju-
cote trzy dni!... - Kate trzy dni!... cha, cha,
cha!... Odpowiedz mi, ^{tu}ratgroua, wpa-
niata swoim lakouizmem: „ A uoi okwar-
ty zobaczysz... (oddaje oba listy Topol-
skiemu) - Tworzą panie Charaktery?..

Topolski - Ha, ja myślę! O! do dyakta!

Larshi - Drukni Kochany! Prypacieli!... Ratuj!
Pan jeden może mi uratować, albo
ścisłej mówiąc, naj obydwoch, o ile inte-
resa państwa potgroue ty z moimmi...

Topolski - Muszę ci przypaść, że do takiego stopnia
jestem oszłomiony państwa niespodowa-
nko, że w istocie nie wiem, czy mam
ci quiewać, czy śmiał'ci...

Larshi - Ale wstrzymaj się panie uochwile

od jednego i drugiego i poświęć mi trochę
 swojej uwagi. Otóż, pan moien i oienic'
 z Sabius, mato tego, - pan musisz to zrobić!!
 Ze pan to moien - nie potrzebuj panu pne-
 ciei dowodzić!.. Ona wnał pana Kocho, a i
 mawyc' mi śmie o takim szerepiu, rbył
 bowiem sranie go. Zrento, że matreństwo
 wone jest mwiłwe, nie paishi. Ktopot, ja
 to bioryz na siebie. A żeś pan powruieu
 z miy i oienic', mamy mnóstwo jeszcze innych
 argumentów. Weźmy najbardziej przekony-
 wającej: argument egoizmu, osobistej wygo-
 dy. Pan musisz i oienic' dla samego sie-
 bie. Czy dłużej jeszcze man pan powsta-
 woić w ten wyrekuizcent potoiemiu, wiaz'
 tyżyc jakos' nadzieję niewradamio naco?..
 Matreństwo z Sabius będzie dla pana kro-
 kiem, pierwszym, stowadnym w tyciu kro-
 kiem. Ten krok służejny zadiergnie

węzeł pomiędzy nami. W osobie Sabi-
ny pozyskamy kobietę rozumną, ener-
giczną, która będzie nam bardzo przy-
teczna. A komu bardziej potrzebny
jest mąż, jeżeli nie pan? Wszak
pan uwodździł, nie można, by być wślad-
nym i nierozumnym...

Topolski - Cigguż za pana dalej: - zjisz pan
wędzies do najlepszego towarzystwa...

Żarski - Chcesz pan ironizować? Ale, jeżeli
pan chcesz wiedzieć, to tak, recygużie,
złobędzien pan nawet zancytue sta-
nowisko w towarzystwie. Wszyscy ci,
którzy tam zuiierają, dokąd i my z pa-
nem podgramy, widząc pana u celu
wreszcie od siebie, nie będą pykali, ja-
kimi drogami pan donedtes, lecz na-
zwą pana rozumnym stworzkiem i
pocnią, względem niego prawdziwy faccetek...

Topolski - To ci, którzy tam zdają... No, a ci, którzy tam nie idą, lub skądś odchodzą?

Farshi - O kim pan chce mówić - nie rozumiem. Fejli i ty tacy, to nie warte naszej uwagi... Jednak, jak trudno jest poznać człowieka: ja zawsze patrzyłem na pana jak na człowieka dojrzałego umysłowo, dzentelmena we fraku, i raptem spotykałem pana w mundurku juncu... Dobry sobie! W metafizyczne brednie nie wierzę, a tak zwany religijny społeczny zachowanie! Opinia ludka go straszy! Cho, cho, cho! Szlachetne słowa, wzruszające idee! Jak pan do licha mógł nie dojść do przekonania, że nie w nich sens jest, tylko w tych, którzy do pomyślenia wkurs i wtem, poco pomyślenia. Te szlachetne słowa, te

wziwste idee są tylko pfarerykiem,
pod przykryciem klórego wyuzdmiali,
lecz pnedsiębiorcy prowadzą swoją nieusta-
jącą walkę z pasionymi leniwcami, do-
póki nie zajmą ich niepró... Zadowolenie
z życia i pragnienie głódcego - ot co jest
realne, to są dwie strony żywotowe, co stwo-
rzyły wmyślenie, co jest i do głóde... Renta
- furda, i w nią nie wierzę... Kiedy uzerwa
Lobita Koro spogłgda na kokoty - pou-
myśln, że obrarona tworakowi nią powo-
duje?... Nie! Bymajmniej... Owa tylko
zarówno jej równorodnyel rokomy lub
bogatyel sukien... Kiedy satyryk bi-
czuje skaleństwa bogatyel, kiedy dema-
gog wiełka i na arystokratów, coż,
pou myśli, nim powoduje?... - Za-

zdroi, tylko zardroii jedna i zawió!..
 Niechbyu dnis przyned do ruiny majst-
 kowej i ruercy; w dól, w zgotowiaty krusnac,
 wboicerythys pau, jakombyu z klos pómien-
 nym piórumyżyciu trybunem, jockgbyu
 zapatat mtoriciz ku mtdoremu narremu
 bratu!.. O, ja doskouale rozumieiu... Ma-
 to tego, qtyboko framiz to ucnie zawió!..
 Ba! dlarego nie mamy zardroic' i porzad'c
 bogactw i sily? Pienizde - to wrytho, to
 krauwa, na ktorej wyhaftowauo wrytho
 to, co uworiamem jest za najlepne i uoywio-
 zlepsie na ziemi... Mlwa" nie ma wroga
 gornego nad nady... Tylko ludie tygi
 Kochajz bez nienawrci, qtodui - uiena-
 wdraz, Kochajze... Cate swach teluka
 opiera sz i idrie w górz tylko na pieusz-
 drach; arlyka - tworca musi miec

swobodę, nierozdzielni; gdyż się pracować
musi dla kawałków chleba. Schodzi do
ogrodu, niewieścunów. Ale co ja mówię!.. Czuję,
spotęszue zastęgi - to wmyślko poenya
ludzi, nie mających trosk o chleb powszedni,
mających wosnowi bawic'iz według swoich
ponystrów.... Rab, niewolnik. Ogdy też nie
moż. Mi, powradam panu, wieśna inuwo
boga, przez pieniądze.

Fopolski: - A pan - jego prorok?..

Zawski: - A ja - prorok jego... Uf, umyślenie'iz, a
pan wciąż milczy. Czemu pan milczy?
Czyżby taki trudny był wybór pomię-
dzy jasną drogą ku bogactwom, powo-
dzeniu, herokiej działalności a ubo-
stwem z jej ciępkimi ciułkami.
Mówię - ubóstwo, bezemnie bowiem

39

pan zginiesz, bez mojej zgody i kierownictwa
pan kroku naprawd nie postawisz... De-
cyduj z panem. Innej takiej okazji chyba
pan nie spotkasz, od podobnych woj dotychczas
okazy wшыrcy niewiele rozstrzygały. Preko-
mywam panu li tylko z dobroci serca,
jaki tam bytem biedny i wiew, jak stras-
nie ciis trudno dobiec z do czasu. Chciej
pan patniec na to poprostu jak na przed-
sigwiżenie, aferę, tak dobrą jak jak kiedy
inna, dajcie pieniądze... A wycortakow-
nie, tak - czy nie?.

Topolski: - Zaczekaj pan jeszcze, pozwól mi ci za-
skauowic'. Czy podobno tak odram...

Zarski: - Własnie, tylko odram: tak lub nie. Fejli-
z panem nie zdecydujen teraz odram, bez
namyślu, to z ugodą nie zdecydujesz...
Jakiż więc z panem może być dratow,

Skoro pram potrzebna tak duża pau-
za między pomysłem a wykonaniem?
Mnie też brak czasu na wyekwawanie...
No więc?... pau wciąż milczy! O, bar-
doby chciw w tej chwili zaprzeć do
pańskiej duszy, zobaczyć, co i tam dzieje,
co ją niepokoi... Bawić pau kompromi-
sami?... Ale przecież Sabrony nikt nie
ma; zerwać wryśkie więzy, zerwać
z światem... Noćcie wypełnić zapra-
wie, przeżyć tam rok, dwa; zapomnieć
tytułację o wryśkiem - i powrócić
innymi ludźmi...

Topolski - Coś świat, nie świat ja i boj, lecz
sibi samego...

Zarshi - Postuchaj mnie jenne, Kochany paucieka-
rolu... Jedno z dwojga, albo pau w tej
chwili nieprzytomny, albo udaję. Ale,
na wryśkie bogi, co ja takiego kani-

40

większego proponuję panu, i czy śmiały
nawet czyścić mu podobne propozycje? Miał
możem wnać pan myśleć, że żem i z uwag
Kochanek. Owoi tyle byta pańska, i te moja,
nawet pańska, i te biogę, więcej, Kochan-
kiem pana, a nie mnie... Pięćdziesiąt w da-
nym wypadku nie grają żadnej roli, aldo-
wem przechodziły tylko od tego, który ich więcej
miał, do tego, co miał ich mniej. Tę z liberal-
nego pańskiego punktu widzenia uśrednie-
niami jest wypisnąć rękę do Kobry z ob-
konej, wyprowadzić ją na drogę, wprost
rehabilitować w swoich i świata całego
oczek? Ale jeśli koniecznie chce pan
postąpić na ten krok z punktu moralności
(gdzieś, że punkt widzenia pańskiego
złotkość wyżej sięga), krok ten wytryma
wyzurawną nawet Karykę, i z tego
wzniesienia patrzeć, ba! zaliczony

moje być czy twój prosto do boha-
terstwa: Zabracie za ustami jej wielki ku-
sobi dostojnie pan zapłacon. Muie, da-
waniem swemu przyjacielowi wysławadom
pan wprost niescenioną przystup, naj-
większą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek
wamy to i; pan wysławadom... Ratusie
muie od ruzny, uratujen pan setki bie-
dakom, którzy powierzyli mi rebrackie swe
grose... Czy to nie dobre zadanie? Pomyśl
tylko pan: własny dom, piękna Kochająca
kobieta przy boku... ale, ale! nie jedna us-
wet, a cołe dwie - zapomuratem przecie
o Luni, - rezywiracie - piękne drzewy, to,
więc i ona pod powuskiem skrzydłem opi-
kućciem... Coż to?... Bierze pan Kapelusz?
Ochodim pan? Więc co, na kolana
mou panu błagać i mu, czy...

Topolski - (w drzwiach) Nie trzeba, ja i; zjadam; dla-
tej panu tylko przedzi... (wychodzi).

Zarshi - (ruca i; za nim) O, najniebezpieczniejszy wroć
śmierćliwcom!.. (powraca) - Strach cię li-
cho poćwie - wynęcyteś mi na śmierć!..
Kurtynd.

Obraz II.

Dekoracye pierwszego aktu. Dzień Towarowy.

Sochima (chodzi pod ylg z Zarshim po ogrodzie) -
Wszystko to wygląda na ten czerwony
lub biały... Dnis, powratan pan?!

Zarshi - Nie tyłko dżinaj, ale nawet niedługo
wruciu tu i; zjawic' i osobiscie bedzie
umiat rozmowt najpokorniej prosic'
panig o jej ylg, a wownaj pokoj,
wiesny pokoj, prawda?!

Sochima - O, tak, tak, kontryluowz przyznaj chę-
scie...

Zarshi - Patrz, jaki jestem! Lament odru-

conych skarbow skrodam u stoja
groziwego bostwa ludzky ofiarę...

Sabina - Skąd znowa ofiara? Onalnie na
śmierć i dnie Topolski, bierge mnie za
żony...

Farski - A wfaśnie, że na śmierć. Faki, jakim
śm teraz, musi umrzeć, i umre...

Sabina - Faki, w ten zwyczaj, to prawda, ale
umre, żeby i odrodzić do nowego życia,
umyć już...

Farski - I bez kwestyi, leprym. W rłocie, chere
amie, prony i niny raggé i zrobić
z niego człowieka, nowego człowieka.
Pani mnie rozumie?...

Sabina - Nie zupełnie, nie majosc, kogo pan
nazwowa naszym. Jedno tylko po-
wiem pam, że jeżeli zgodzicie jest mi
wstać i ony Kowolci Topolskiego, to

42

ucywny, staroic'ki; będy usilnie zrobic' go...
Szczepiliwym...

Tarshi - Eee, ja wcale nie o tem charakteru mówię...
Jeszcze śmiał być niesympatycznym z panią!
ale pytanie, czy pan będzie z nim sympatyczny?
wa?..

Sabina - Nie wiem, co będzie, lecz teraz jestem sympatyczna...
Dobry z niego może wyjść człowiek...

Tarshi - Nie przecię, wcale nie przecię; matka-natura
pierodnie go obdarzyła, lecz ma jakieś
wiele braków; nie usłatkowała; jencu
i moc w nim tego, jak to nazwać? - utod-
zienych powojów i błędów; praktycz-
ności w ogon nie posiada, rozumant wój
woli - rzędy nim kaprysy i upór...
Lecz przy sobie; przewoźnicze przeko-
tego wszystkim i wyszedzie...

Sabina - O, ja będę mu dobrym żoną!..

Zarshi - Ale surowy, ach, jank surowy!.. Zrento,
jemu taku własnie i potrzebna.

Sabrina - (siniejz k;)-

Zarshi - Czego k; panu siniejz?

Sabrina - Przypomniata mi k; z powodu tej surowo-
ści sceny owa - wówczas, tu, na tem pro-
wie urejson, tydzień temu... (wejzi k; siniejz-
k;)- Jak siniejz panu cofates' k;... Cha,
cha, cha!..

Zarshi - Ale zato z jaky chumg teras kroczy us-
pnoj. Cha, cha, cha!.. Poprawitem
swoj sytuacyj wzpamiatem zwycizstem.

Sabrina - Pan sij uwaran za zwyciziez?.. Ale czy-
liq to?..

Zarshi - Ba, siycz k; nawet podwozieniu zwyciz-
stem.... (siniejz k; w dalszym ciggu
i odchodz, w glib agrodu, t.j. w lewy
rog sceny. Przy koncu tej rozmowy

Za domu wychodzi Topolski, przytawi i
Zastawiają i stois przed blaskiem sto-
ucernym, patrzy im w ślad. Odchodzą,
nie widząc go.)

Topolski (sam). Śmieję i... Chichoczę!.. Wesoto im...
A ja, bohater dnia dursiejrego, smutny,
bardzo smutny... Za jakiego dursia
musi mnie Tarshi uważać!.. Zapewne
wyobraża, że przekonał mię, jak ma się pa-
trec' na zamierony krok. Nie, nie ma co
oszukiwać siebie samego; zdaj sobie w za-
pewności sprawę, co czynię. Czuję ten krok
zupełnie zrozumiale i spokojnie. Tęty-
spokoju nie będzie prawdy: ciężar nie-
znosimy gusacie mnie. Jednakże zaczął
mnie Tarshi mówić, że krok to sławny,
też mi właśnie potrzeba. Dłuj się na
berdroni nie jestem w sławie. Krok zaś

taki: bądź co bądź obowiązuj; droga podło-
żci ma też swoją logikę i konsekwencję...
Przez z wahaniem... cel jest jasny, środki
- pewne... Znalazłam nareszcie swoje zadanie
życiowe... jak dobre przecież życie takie
Żarshi!.. Momo Ktopolów francuskiej
uczciwości jest od wielu, co żyje bez trosk
i walki o marzę mamus... Tjoi chez narez-
cie żyć inaczej... Dlaczego nie?.. Ma wiek
dzisiejszy wystarczy temu głupcom, a głu-
potę właśnie zwieć i oddawanie wymyślonej
sztuki na eksploatację mądrym. Zrenty,
poco i; drecuci hamletowskimi pytaniami:
być albo nie być?.. Naturalnie - być!
Aby tylko przetrwać... (rozgląda i;)- Dokąd
oni ponli?..

Żarsh - (wchodzi i klama i; Topolskiemu, głupio usmie-
chając i;)-

Topolski - Jak i; Żarsh ma?.. No, co tu uwas Sychac',

wymyśle dobrze?.

Józef - O, teraz proszę pana, dobrze... Mój honor
powruszować panu...

Topolski - Skąd znówu?

Józef - Z powodu zaręczy z moją panią.

Topolski - Zachęcaj, mój kochany, z życzeniami, i inne
i nie zaręczym... A moje wcale i i nie o-
żenię...

Józef - Coż znówu, proszę pana. Moja pań-
szka dała... A ja wielmożnemu panu
zawsze chętnie służę będę...

Topolski - Długiej... Ale, dle powiedz mi, kochany
Józefie, czy pan Zarshi często tu u was
bywał w ostatnich czasach?.

Józef - Codziennie, proszę pana, a czasami to i
dwadzieścia... O!.. u nas teraz znowu po-
wzięta wesota... Kiedy to właśnie
pan Zarshi powiedział pani, że to

wielmożny pan niby żenić z pania,
zmarła niegdy...

Topolski - Fakt, zmarła pana Zarzkiego?!

Jońf - To jest, macy... Ale prepranami pana,
moje ja i nie tak i; wyrasitem, przez
głupolę...

Topolski - No, no, co dalej?!

Jońf - To pani nana słata i; tocha wesota, weigi
tylko śmieje i; i śmieje...

Topolski - A pan Zarzki też się śmieje?!

Jońf - I pan Zarzki również, prony tarki
pana, o!.. to przesipny i; wesoty pan...
Tylko jedna panienka...

Topolski - Lusia?!

Jońf - Tak, prony poma, panna Helena!...
weigi plakata i; plakata...

Topolski - Plakata? A, teraz?!

45

Józef - Teraz, zapewne, już odjechała... Pami-
nię wystata do miasta, teraz dopiero
wrócicie i nie uwóz, nie powredzić na-
 pewno... Wiem tylko, że powredka
tużata odjechać...

Topolski - Odjechać? Dokąd? Tobie 4; w głowie po-
mrenato?... (do siebie) - Odjechać, dokąd?
do kogo?... nie nie rozumieć... (do Józ-
fa) - E, chyba, Kochanie, delikatnie
niówię - komponuj?

Józef - Alex, proszę Tasi: panna, dlaczego mam ją -
Kos' tam - komponować? Zrodzą,
macy z wielmożnego panna narzeco-
na, a moja panna, byto jakies' tam
głosie nieporozumienie... Moja panna
bardzo 4; gniewata na panię, nie
wiem naprawdę zaco, tylko panię

wciąż psakata... W końcu pani ze
stwierciła powieściata, żeby sobie pamięn-
ka i; wynosiła dokąd chce i; to natych-
miast... Kiedy mi; pani wyszła zli-
stem, zauważyłem, że paniuka pakowa-
ła i; już do drogi....

Topolski - Ale nie może być, żeby odjechała! Niech
Józef skoczy... dowie i;...

Józef - (zerwając z przepiechem) - W tej chwili, prędy panu...

Topolski - Powiedz, Józefie, że ja prędy, btagam,
by paniu Helenu zachowała tu przyjść
ka i; jednę minutę... Dodaj jeszcze, że mam
do niej wielkiej wagi interes... Ale, ale...
poczekaj! Zrento, może nie.. (po
chwili) - Osi i; ona...

Józef - (odchodzi do domu).

Lunia - (schodzi z werandy, w podróżnym ubraniu,
z torbki w rękę).

Topolski - (wyciąga kuferek) - Panu Linniu!.. Linniu...

Linnia - Pan Karol!.. Mi oczekiwali... przygotowali,
nie oczekiwali tu pana tak wreszcie...
Żegnali pana, panie Karolu... Misch
pan będzie niezły...

Topolski - Mi, panu Linniu, pragnę zobaczyć... Misch
pani panie, co to rozumy?.. Pocz pan od-
jechał?... Dohod?... Pan mi się zostać zna-
mi...

Linnia - Mi mogę, panie Karolu, nie mogę... Misch
pan mi się poci, na mi "wa" bosleg, uiaf
panu mi nie zatrzymuje i więcej k'o nie
nie rozpytuje...

Topolski - Mi!.. ja tak nie puszczam pani... Chcę
wiedzieć, co tu wamto... Strasznie, że Lu-
nij skrzywdzono?

Linnia - Et, co o tem mówić... Bóg z nami... No, że-
gnom pana, uiaf pan będzie bardzo niezły...

Topolski - Coż panu więcej miższy przysia... Dole-
żę jenoze nim zostac!... Mnie no, Lusia
będzie gniecuz: raz nareszcie opowie mi,
co tu było i skąd ten nagły wypad?..

Lusia - Siostra wyprawia mi do jakiejś tam ciotki
na wieś, nie znam wcale jej, skądby mała
jechać jenoze gdzieś... Zrenty teraz wry-
khu jedus... Mnie wiem, skąd siostra dowie-
dziata i, a może i domyślota, no i....

Topolski - O czym?..

Lusia - Ach, mój Boże, jaki pan!.. Jej i waje... wy-
obraża sobie... i powędowała mi, że nie
chce, bym i z panem wogóle wdrziata...
A więc - odjeżdżam... Mniech pan już mnie
pusci, eraj mi w drogę, konie czekaj...

Topolski - Mniech je licha porwie! Zarekaj, idnie
mi o co innego... Gniewata i wice Sabona
na Lunig?.. Prawda?.. Zamnie?.. (na stronę)

Ech, to intruga Łarskiep!...

Lunia - Ach, jak miie skrywdota! Dzwista zemuie!
 Znalazta przypadkiem u miie w medalionie
 pana portret - z pańskieji fotografii wy-
 cistam sobie - i'cegg mi wówczas nie uaga-
 data!.. Tuu miie i'ua pana uggata, kry-
 cze, że my - gtupey skouczeli... ale ju
 nie pamiigstau uowet, co mowita. Zozeg-
 tauu pana brouic, a ona jenne wigiej roz-
 stocita i;... Et, już nie uau do niej żab...
 Lunia ona taka biedna, tak byta rozstro-
 jona...

Topolski - Pamiig jenne żatuje?!.

Lunia - Teraz nie mam poco jej żatowai. Ale kie-
 dy Łarski i; obrazit, strasznie mi byto
 jej żol.. Cety uoc rareu zuij pżakatau...
 Ach, pamiigkarolu, jak ja paut dosko-
 nale rozumieiu! Jak! pan dobry, slachetny

człowiek! O, ja wiem, sławę panu i żeni
z siostrą, panna też i tak jej zrobiła... Ty-
raż panna z całego serca naszję, i z pe-
wności panna będzie... Siostra taka roz-
mna, piękna. Tyłko niech panna mi
koniecznie postuchaj, i przepędzi przez
tego Ławskiego; nie wier mi panna, on pa-
na nie lubi; śmieje się z panna; mówi,
że panna trzeba i tak ją tam twardo
trzymać... Oraz mi już, żegnaj panna,
panie Karolu... Ja panna życie całe...
przez całe życie będę... (ptace) - okropnie
... trącać...

Popolski. Dostę, dostę już!.. Nie mam się więcej
panię słuchać!.. Niech mi się do po-
rzydki doprowadzę... (na stronę, podnie-
cie, przed). Ja, słabekty człowiek...
Ona frąca miż miż mój postępek!..

Żal jej stroty?... Ciemia nawet z tej myśli;
możliwości tego czynu nie dopuściła... Czy
podobna, żeby udawała?... Sinięją k... Za-
wiesz raduj k i cięg... Zwycięzcy!.. a ja
straceniem zupełnie panowanie nad sobą...

Lunia - Panie Karolu, mi mi cza wielki (wyciera try/
Topolski - (do siebie) ja, niewinne dziecko, wypędzijs,
mienił, że biję, ona zają wychwała mię
i rąkij swoch prekladowców... Plac
teraz... Kocha wraży, biedne dziecko, kocha
berpnessie... Czy i ja mam wdeptać na
dwej drodze?... Nie, skotroć nie, takiej o-
frary nie mam zamiaru im składać...
Mam siebie ratować?... Tożebtu na
rogi polasz, jeżeli kto bardzo poprosi,
ale jej krywdzić nie pozwolę nigdy...
Nie puszcz jej od siebie, nie wotusz k wcale...
Innej takiej z pewnością nie spotkam...

Lunia - (wycierając try) - Żegnau panu...

Topolski - Luniu, proszę mi serce odpowiedzieć:
pozostała pani tę noc... te słowa, wyrepta-
ne tu, na werandzie?..

Lunia - Ach, panie Karolu! Poco to wspominać... żte
uczyntau...

Topolski - Powtórz mi to jeszcze, Lunia?.. Oż, teraz, zaraz?..

Lunia - Panie Karolu, zaco mię pan tak uszy?

Topolski - Luniu!.. Otorgau!.. Nie wiem, co i teraz
driej w mojej duszy... Luniu, powiedz,
kochać miie?..

Lunia - Tak... Kochau... Tak... Zadowolauy pan?..

Topolski - Jeżeli tak, niema więcej o czem myśleć, Lu-
nia, bedroz moją żonę...

Lunia - Ach, panie Karolu!.. co pan mówi!.. Mielę
pan i zastanowi...

Topolski - Bierz miie, Luniu, bierz!.. Bierz miie ta-
kiego, uszuego, flabeego, bez sit i woli,

49

i ratuj, ratuj mnie od siebie samego... Wszak
ja ginę... Dalej już nie mam dokąd iść...

Lunia - Czy mam w istocie wierzyć?... Boże!... Panie
Karolu!... mój ukochany, drogi mój Karolu...
Karolu, ja rozumiem tracę!... (ruca i; mu na ty-
i; Paura).

Topolski - Zdrze i; i; i; ja jestem szczęśliwy. Ciężki ka-
mień spadł mi z duszy... jakbym z mro-
ku wywnętał na świat wielki...

Lunia - Nigdy, nawet we śnie, nie mogłam sobie
předstawić takiego szczęścia... Z pa... z tobą
całe życie, z tobą!... Ciebie Kocham i; pi-
śmi!... (tuli i; do niego) - Stwórz ci!... O,
jak ja będę ciebie Kochała... Mój pan,
mój król...

Topolski - Zdrze mi i; i; i; try mam w oczach?... (do sie-
bie) A prawie już bym był... No, dobre,
i; w porę... jak jednak trzeba być ostrożnym!

Ido Luni! - Z tobą, Luniu, bezwarunkowo
będę szczęśliwy... Pogodź mi dobro, wuj...
A pieniądze jakos' zdobyjemy, prawda?
Praca, uczciwa praca... to nie czere stowa...
W niej jedyny ratunek... A gdzie praca,
tam i pieniądze, a renty, czy tak dłużej
nam trzeba będzie?..

Lunia - Mnie nic nie potrzeba, z tobą - choć ubóstwo,
choć katorga: gdzie ty, tam i szczęście moje...

Topolski - Moje szczęście, moja radość jedyna!.. Długo
wierzę, mocno wierzę, że jest na świecie praw-
da - że żyć można i nam... O, nie, nie sta-
mato mi życie jeszcze, nie!.. Nowe słowa
długo wędrowały moją głowę... wrócił
mi mój wrośnięty pogląd na życie
- metody i myśli... szczęśliwy dziś je-
stem... Odejdziemy, Luniu, od tych
złych ludzi, od tego strasznego jado-

50

wrosha... O, uskoczeni i podli, zbyt wese-
sini zaczęli śmiać się uo naszym grobie!.. Cha,
cha, cha!..

Sumia - Czego i śmiejęn?

Topolski - Wyobrażam sobie, jaki efekt wywoła
nasze postanowienie... Ot, to jest właśnie
oryginalnie i śmiało, to rzeczywiście - Krot..

Sumia - Ty o nich mówisz, Karolu? Chodzimy le-
piej od nich, jak najprędzej!..

Topolski - Co, boisz i boisz ich, starymo, co?... Letniog-
-nie masz czasu i obawiać... Lentog, dotąd
pędzimy, kiedy właśnie oni nadchodzą.

(Z ogrodu nadchodzą Sabina z Zerkim.

Topolski patrzy w stronę nadchodzących,
następnie naj obejmują Sumię i całują.
Nadchodzący ogromnie zdziwieni przy-
stają. Zerkim tendencyjnie kankeł.

Sabrina - Coż to znaczy?...

Topolski - (zblizni i do Sabiny, prowadzyc za rękę
Luisy) - Proszę paniu Heleno o jej
rękę... Panna Helena zgodziła się... Teraz
zalerę do siostry... Proszę o błogo-
stawieństwo...

Sabrina - Jeżeli tak... skoro siostra... ja i zga...
(chwyci i, ledwo nie pada. Zariski pod-
trzymuje. Topolski z Luisą odchodzi na-
prawo).

Zariski - (ku idącym) - Szuka odegrała wspania-
nie... Brawo! panie Topolski,
brawo!.. Ale zobaczymy, kto
ty będzie miał ostatni!...

Kurtyza.

Akt wześci.

Mieszkanie Topolskiego. Między pokoj
bardzo skromnie umeblowany. Napravo drzwi
do dziecięcego pokoju, nalewo - do Kuchni, na-
przeciw zaś ceny drzwi prowadzą do przedpokoju.
Z prawej strony przy ścianie biurko, zawiesz-
one papierami i krigitkami; z lewej strony
stara kanapa, przed nią okrągły stół.
Upotyguło pięć lat. —

Topolski - (siedzi na kanapie w szlafroku i rozbiera
panamę; w rogu kanapy siedzi Lusia) - Znowi,
relacje, nie wyjdzie... Tute nie pomysła-
tem, a nie wychodzi... (nieuf.)

Lusia - Ale, przecież to najtrudniejszy panamę, on
wtedy nie wychodzi...

Topolski - Otóż, właśnie, dlatego i chęć, żeby wypadł.

Lusia - Et, ruc' już... (migna kartą) - Pozwól lepiej,
pawróż ci...

Topolski - No, i pocu potunenatas' karty? Czy ja ci-
bie o to proponuję? Co za przyzwyczajenie?
Tyłko mię złościć!..

Lusia - Znowi gniewan ty?.. Masz swoje karty!..
(powstaje).

Topolski - Jak ty nie gniewać? Zaczynało właśnie
już wychodzić, a ty mi tymczasem - szach-
macz! i rozwrzucasz!.. Ja ci nie proponuję,
i ty mi nie proponuj... Dier sobie, wroź,

ja wesimy k' do roboty...

Lusia - Perekaj, wdrzym jemu. Dopiero obrad yad-
ttes'. Ja tytko ci i wdrzy przytworj papie-
rach, albo wcale nie wdrzy... Nie pamiyngam
ju nawet, kiedy reumy rozumiawates'...

Topolski - Lusia wresz - i nie mam czasu. To czemu
mamy mówić? Wdrzy k', i x wysytko omówi-
bimy... Zrenty, mów, jeżeli chcesz, słucham.

Lusia - Tak, to nie wite rozgadamy k'... (serdecznie) Ja
cheratam, wdrzy cheratam zberatam k' po-
wiednic ci... Ale nie bedziesz k' zniewał?
Wdrzy, wostatnij duiad taki miy jakis smu-
tek przygwata, jakies miybi niewerote
prychodzy tu do glowy...

Topolski - O czemu mów tak?!

Lusia - Ach, Karusiu Kochany! Patrz na cula, jaki
dy rowne ponury albo zty, tak duno pra-
cujes... zapracowujes k' zupednio...

Topolski - No?!

Liunia - Wisc i przynto mi do głowy, że z pewnością
czyjeś; bardzo wienusłowny, i że to ja wła-
śnie jestem temu winna... Ach, wienusłown-
nie mogł ci nie powiedzieć!.. Mój drogi Ka-
rusia, daj mi biedny... (chcąc go serdecznie
za rękę i całuje go).

Topolski - Orego zuoń, głupia... Gdzie tu twoja wina? Sam
chcrałem, sam baxtem w biedę... Teraz nie
czay już i; oględac': Le vin est tiré, il
faut le boire... (machugł rękę). Nie rozu-
miesz!.. A i zuoń tak bardzo jenne nie
jenteń wienusłowny, jak ci i; wdaje... Zycj do-
bie, i; długi Bogu... Jakiego jenne sam
kaduka trzeba? Doń tego, przychamnia! Za-
ptacz jenne!.. I bez tego nie rozkonue ży-
cie, a ty już za życia opłakujen mnie...
Jakies' licha nadzie, że rawne i; wypwin
z erutosieramii... A to wymyślo słod, i; si' ni-
crem nie rajstor, nie masz radnej poważ-
niejszej roboty...

53

Livia - Ach, Karolu, jak ci nie wstyd tak mówić?
Ja wąż pod sobą nie cuję; cały dzień kręczę i jak
w gorgoree, z dwudziestu pokojów do kuchni,
z kuchni znow do drzewi... Ty też nie wdrwisz,
bo sobie pada; wmyślasz gotowe...

Topolski - Już zetrąskatas!.. Och, wstuchateń ty
już tej prosenki domci. Wstanie i nie dobre, że
ty tak kręciś jak w gorgoree... Nie takie raj-
cie uważa na myśli... Ty rajsera lepsze...

Livia - Co masz na myśli? Te moje cyfry mało?.. Ale
ja nie mam na te cyfry, zrenty, co mi po cyfry-
mie, kiedy potowy nie rozumieć. Też wazy
uważa i rajsi mag, uczyć, ale na projekcie
i słowu to i... Wyrzucił ci ciebie nie nie u-
tęję, i teraz jemu mięć uniewem...

Topolski - Ale ty nie chasz sama i; uowoci, a tylla że-
by ciebie uczył... Nie, spróbuj popracować
samodzielnie... Zrenty, wmyślasz jedno, nie
z tego nie będzie... Możesz i; nie trudzić...
O, gdybyś była podobna do swej siostry, choć

w setnej części, prosiłabyś doskonale dać
sobie radę w naszym dzisiejszym ciężkim
warunkach. O, to kobieta, to charakter!
Jaka ci uwzięła na niego los, powiedz sama, in-
naby dawno zginęła, a ona, patrz, jaka ci
ze tych spraw losu wykosztowała: wykosztowa-
ła ci na artyzta, ale to na jakiego artystę!..
(zapatent) - W niej nie jeden talent, nie sam
tylko głos, lecz i moc talentu - artysty... To
jennie nie zapasowała w pełni, procekuje, sta-
nie niedługo u snajpa. O, ja doskonale czuję
i widzę jej siłę... (tonem poprzednim - dokuczli-
wym) - Tak, to jest kobieta... Taką kobie-
tę należy trawować bez względu na wady,
jaki jej przypiszę... Z taką stworzyć nie
zdrze, to nie nam z tobą para...

Lunia -

To i doskonale, idź sobie do tej trawowej
kobiety...

Topolski -

forle to głupie. Wiesz, przecież dobrze, że
do Sabiny pójść nie uwag, już choćby

54
z tego tylko względu, że mnie poproszono do niej
nie pisać, i zrenty dokąd mi dris' skąd iżo?..
A mówię o Sabunie Dlatego, że wszyscy teraz o niej
mówią i piny, mówię więc o niej tylko jako o
artyście...

Smia - Zupelnie nie jäh o artyście... Oczemkolivik
zacznie romanować pismu, zowme zaczepin
o niej... Wjic ciz ja mam z toby robic, jerebin
nie taka, jak moja srostra?.. Tuzdy ty ze
mug nie porozumawasz po ludzku.. Wrecznie
wyruty, uwagi, nie za jedw, to za drugie, tak
wrecznie i wrecznie... Ach!.. (wychodzi drzwi
ni uagrawo).

Popolki - (sami) O, i porozumawalimny... A teraz bzd
Taskaw do roboty aż do samego świtu... (podcho-
dzi do biurka i strada). Zeby choc cieni my-
hli świtat w moim!... Nic i nic!.. Posu-
cha!... Zrenty to nie jisk znow tak komioz-
nie potrzebue... Co ja tu ucam?.. Aho....
Artykul wstypny... zacesty; hui!.. Temat?..

co prawda - ani ja ni mój redaktor - nie mamy
o tem pojęcia, ale moichuie i dworenie wieszmy
nonsensów górnolotnym stylem i tem pokazemy
preparaty głębi naszych poglądów; a tu... feje-
tonik - o, to konsekwencje musi być w lekkim
piękniejszym tonie, przytem można pokarać i
figę, ale delikatnie - w kresceu; dalej - naj-
bardziej poczytny wraz z fejetonem filmy
wzgardzający artykuł, to jest krytyczny rozbiór
nowej powieści albo świeżo wystawionej lub
wydanej sztuki utwórego autora... Wszystko
to gwałtownie pilne i wyszła to obrzydło
mi już do niemożliwości... Spomyślec, że
człowiek przy tej okazyi przedsięwzięcia ca-
te!... Ani cienia uadzei na jakkolwiek
wyrzucenie... Tyłko w kółko z dnia uadzei,
to samo, wciąż to samo, z uporową mowoto-
nią... (zomysła i) - po chustli oczu i) -
No, do czego tu uajpiern i) wigi? Nastroj
chwilowy uajbardziej usposabia do wy-
myślenia, a więc bierzmy i) do krytyki...

Aha!... zatrymatem i;... (cruka, podcraja gdy
 ze slugy Hychai adgtoa biegunon i'vyknie-
 wa uelodya : "Krew uanz leja, Katy!...",
 tucoua praz urainj przy wyppraciu dnieha/-
 „W niczem bardziej oburzajco nie przejawia
 i; tendencya wspolczesnej belletryston, jak
 w oswiedleciu wlasnie matzenstwa i'rodzu-
 nego rycia... W tym kierunku przedwzrostkiem
 wytyrony jest caly ich dawcip i'gadliwosc.
 Ludzie, Ha Klorisj niedostepne sa zachwyty
 cztowierha, ryzoczo przy sringtem, jasnem ogni-
 sku rodzuncem, ludzie - Klorisj nie wyfel-
 uia terea radozeig i'uczucien au' tuelbrot
 drzeicy ni'widok mathi, tulgej do preri
 drzeicytko"... Zolanie nie skonione.. (odcy-
 tuj ponownie z pauraui/-)... niedostepne
 zachwyty... przy sringtem, jasnem ognisku ro-
 dzuncem..." (zrazony brzm. piesni wiegz
 cotax glosniejra/- Ach, jak maie deuer-
 wuje ta Knyklowa baba... Luniu!... Zowu!

Lusia (wychodzi) -

Topolski - Proryj, uamitwa' boska, uernty babe,
nie absolutnie nie mogz robic'... Ot, drety...
Pontaby do konserwatoryum...

Lusia - Ale przeciez trzeba uspic' dzieci...

Topolski - Rzeczywiscie, chyba chcesz powredniec - obu-
dzic'... Mniej zapewne kryzery stum, gdy
idnie na barrykady...

(Slychac' za sceny - w przedpoloim drwoiek.
Na oglos drwoika wybiega z drecimow po-
koiu Marysia, po drodze poprawiajgc far-
tuch. Lusia zaj wychodzi do dzieci. Piesni
wzani zerchta).

Topolski - (zerwat u; z kowata) - Marysia!.. Mary-
sia!.. Czekaj no!.. Czekaj, do diabla!..

Marysia - Słucham...

Topolski - Uwazaj, przedwystalciem, nie wpuszczaj
nikogo. Mozetno' kogo diabeł przy-
wost po pienigdze. Zereli tyd, wies-tali-
wysobli, chudy, to powiedz, ze pom czekat,
czekat i pojchał za bardzo waznym in-

56

tereseu i'prosi pryjść jutro; (Marysia
niecierpliwie kosi i; na miejsce) - Czekaj!.. je-
żeli to Krawiec - nie ma nig w domu... (jaki
wyżej) - Czekaj jeszcze!.. a jeżeli to ten parka-
dny chłopak, który wiegł hi; woiący z wa-
chuńkami ze sklepika, to nic nie gadaj, tył-
ko kopnij porządnie i' pędz' przez do djabła!
(pawłownie rozlega i; drwonek) - Zrozumiałaj?..

Marysia - Co tam nie rozumie?.. Przecież, rozum,
Krawiec pan wyszłuch... (odchodzi tyśrenie
do przedpokoju).

Marysia - (za sceną) - Kto tam?..

Zarshi - (za sceną) - Ja, przyjaciel pana Topo...

Marysia - A nie żyd?

Zarshi - Jaki tam żyd?.. Czy choć trochę wygląda
na żyda?..

Marysia - Może po pieniądzu?.. To lepiej nie przycho-
dzić, nie ma w domu...

Zarshi - Ależ nie!.. Wpuść tyłko, zobacysz sama, że twój!..

Topolski - (mystkując i;) - Co tam takiego?.. Zuór jaki

skandal?... Ochi, głupia ta Marysia!.. (przed-
ko prebiera i, wkłada marynowany i spieny do
podpokoju/-

Zarshi - (w drzwiach) - Wstępn panna Karola... po ty-
ku latas niewidzenia!... (Topolski: kłaniam się
panu zdrowienia) - Mnie poznajesz mnie pan?... O,
czyżbyś już tak i zmienił?..

Topolski - Pan Zarshi?!.. Mógł i nie podnieść
pana... Czemu mam zawiadzić ten za-
sług?.. Zrenty, iestem rad... bardzo rad...

Zarshi - Tyńcorajem, dajmy uatę, iestę pan poprosi
tylko zdumiony, a nie rad... W istocie spadłem
niepodważnie jak śnieg z dachu uogłowy...
Dawno ty wybieratem odwiedzić Kochołowego
pana... Dusi uareszcie postanowitę i chę-
ciar to nie iest godnua własczwa na wy-
tę, myśle sobie, że uatę iestę nie radziwizony-
grualuoscig i nie przedstawić mnie pan od
siebie...

Topolski - (pomrenany) - Ater, co zuown?... Naprawde
iestem rad, że widzę pana u siebie... Tylko...

53

prepravitam... tak: uaj nieporogdek... Pau
wie... ja teraz tak... skromnie... (usmiecha
si) - Prosz, niech pan strada... Zgby mi
boly...

Zarshi - O, niech si pan nie kłopotuje... Bardziej
chce mi si pewnowi, ze pan, jak dawniej,
nie uwazasz mnie za zupełnie dla siebie
obcego... Niech pan mi da rękę... (cisnka mu
rękę) - Niech si przyjrz panu... (wpatruje si
mu w twarz) - A zmienił si pan i postę-
rowanie, i charakter wyprzedzają...

Popolski - Cóż robić... lata...

Zarshi - Jakże tam lata?... Cha - cha - cha!... Dużo ich
presto?... Pięć lat dopiero, jakesiny si nie
widzieli... Ukrył si wówczas po ożenie-
niu si, jech pod zrenię... Zrento, zupełnie
rozumiał: człowiek szczęśliwy - zarówn
i nieszczęśliwy - unika ludzi... Ach! i ja, kie-
dy si si pobrad z moją urobioną żoną...
(pau wron, ze strachem si) - Losny co ty

rok podróżowali po Europie w poszuki-
waniu poetyckiego ustroju...

Topolski: - Hm... A pan zawsze ten sam, nie ci pan
nie zmieniasz...

Zarshi: - Jakże tam - nie zmieniam ci, skoro zocze-
tem wyglądać na rydła... Cha-cha-cha!...

Topolski: - (detonuje ci) - Skąd?.. ach, prawda, to Ma-
ryśka!.. to okropna baba, to jest...

Zarshi: - Rostropowa, sprytna kobieta... zaraz to wi-
dac!.. Ach, uioj panie Korole, bardzo ci
cieszę, że uderzcie panu widzę, sercy... (zi-
vonijs). Zwłaszcza takiego społecznego, sus-
krowego... Wszak pan jesteś niezłomny, pra-
wda?..

Topolski: - (skwapliwie) - Ja?.. O, jestem niezłomny,
bardzo niezłomny... w repetuoci niezłomny..

Zarshi: - Tak?.. To i dobrze... Ale to zawsze nie ra-
czya jenne, abyś ci pan krył przed światem
tem całym... Powiem panu wprost
otwarcie, że mam względem niego po-

warne zamary... Tyżak pan mogete i;
odrasu domyśleć, nie przyjechałem bez celu...
Wszak nie bezcelowo nie robisz, pan wresz o
teń? (Śmieje i;). Postuchaj pan, mój stary
przyjacielu, zwoń chez pana mści przy sobie.
Interesa moi obecnie poprawisty i; i; dosko-
nale stoj;: nieboszerka moja żona, dał bosc
i; Królestwo niebieskie, przecier zaprzata mi
coły swój umysł... Obecnie więc projekta-
i; wielkie, obrytne dieto, potrzebny mi za-
teń jest pomocnik właśnie taki, jak pan...

Topolski: - To znaczy - jaki?

Zarshi: - Czy pan i; dopomniwasz o kompletent?

Topolski: - Ach, coż mówisz, ale czy mało jest ludzi bez-
mnie?...

Zarshi: - Ludzi, z którymi można bytoby czegoś uacy
dokonać, naprawdę mało, bardzo mało.
Ludzi zdolnych, utalentowanych - mnóstwo,
to jest, co mówisz - mnóstwo: w Polsce wszy-
scy są utalentowani, wszyscy, włącznie i

pańszczyzny Marysi. Prekonany jestem, że
i w niej ukrywa się jakiś kolwiek talent. Otóż,
skąd i wypływa cała nasza uresugierie... Od-
biercie mi, wolać, talenty, a wielkość rzeczy
dokończam!..

Topolski - Zapewnić panu nie rozumieć...

Zarski - Cała rzecz w tem, że, widzisz pan, talenty te
dosta matka-natura na chylbód-trafód,
wprost na śmiech, nie tym, komu one są
potrzebne, i skąd wyszukają radzawajce
quid ^{pro} quo... Zwracasz się panu, na ten przy-
kład, do adwokata, a tu i niespodzia-
nie okazuje, że adwokatem outylkowat
sobie, w rzeczywsotwie naj obdarzony
jest radzawajcym talentem muzykiem.
No, powiedz pan na ustwach Gorky, uaco
adwokatowi muzyka?... Natomiast ty mu-
zycy z radzawajcemi wolowiciami ka-
zistrycznemi. Tak samo na Kardynus
Kroku. Spotykateń w swojem życiu
urodzonych poetów wśród policyantów,

59

policyantów - wśród literatów, niedawno
nas odkryłem w lokaju moim, którego mu-
stratem przepędzić na kradzież, uadrywają-
ce zdolności filozoficzne...

Topolski - Aha, więc pan chce powiadzieć, że u nas
wielkonośi ludzi nie ma już; na twojem
miejsce?..

Farshi - Nie, gdyż - niestety - i miejsce u nas u siebie
takiego, na którym właśnie mogłaby wielko-
nośi i materię. A to wymyślił dlatego, że lu-
dzie utalentowani: Polak dotąd wygląda
na człowieka, dojobi nie odkrył w sobie
talentu. Ale z chwały, gdy to u siebie
uważnieniem rośnie, wymyślił skończone-ku-
łaj dusza bez konturów, gdyż inaczej u nas
talentowi nie wypada. Z tej właśnie przy-
czynej tak niezdarnie są u nas talenty -
to wymyślił talenty, którym brak geniu-
szu, to jest brak dyscypliny rozumu, wy-
kształcenia. Jednym słowem - niema u nas

ludzi do wielkich diet, nie, nie... Tren-
ty i tam pan o ten ty przekonaasz, jeżeli za-
chcesz zejść ze smutków życia kamienię
w czasnych ramkach duszy do wiecznego
życia... Zamniżaj to nartygi, ogłony urbi
et orbi, iż zualerion jest Topolski, ak-
kolwiek, darmo mi pan, nieco zaplesniaty,
no, ale - au fond - zawsze ten sam, bez-
wypienia...

Topolski: - Nie, proszę pana, nie czyj pan tego. Nie
pragnę wcale odnawiać dawnych stosunków...
Nie pójde już do Camossy, nie pójde, ja
już, naprawdę, nierdobny jestem do innego
życia...

Zarshi: - Głupstwo, głupstwo, panie Kochany!..
Pan tyłko nieco ~~zgnusniesz~~, opuścisz się...
My pana przodko postawimy na nogi...
Bez pana kotka nape nie jest w kom-
plecie... Ciggle czujemy, że wciąż czegoś
mi brak... Ktoż wśród nas na jakichkol-
wiek rabowach bywał weselny ad niego?..

60

Kto wyrozumiały i silniejszy?... Potwierdza-
pau, bywato, wyspy już osowiali, godni-
wa 4-5 uod ranciu, wymykają i do domu,
a pau, świerzy zowne i wesół, powiada:-
„Cóżto, pauwie, wiecior dopiero uadobre
i zacyua, a wy już... Chai-cha-cha!... Nżé,
Kochanie, nie wyprasz i teraz od nas..

Topolski:- Nie powrócy już te dni, nie wrócy dni
utwożici...

Zarshi:- Daj pau spohój... Zobaczyz pau co jinnu
hydrie... U nay pau i zatkuren z taly ele-
ktarycznościo, że, choćbyś był już zatkypu-
trupem, to ci poruszy, wprawi w ruch i
powróci energii i utwożi...

Topolski:- Cóż- wije to jest?

Zarshi:- A to nazwa przewodnicząca, ten cent, wo-
koto którego grupuje i Hawue „Kółko
bertrosklowców“... Cud- kobieta, i pam-
nieco mała, no i krewna...

Topolski:- Sabina?..

Zariski - „Tyś rzekł.” Nakarata mi sprowadzić
pana choćby z dnu morskiego i stawić go
przed światem jej oczu.

Topolski - O co mi tu przykrywa? Chce wrócić?

Zariski - No, tak, czyż pan drwiesz?... Wroch mógłto
już pięć lat. Wszysko pona w zapomnienie,
to jest nie wszysko zapewne, bowiem, mi-
nież panu pod sekretu, - bardzo i u mnie
interesuje, tak... wciąż iż rozpyta: gdzie
pan, co robisz... jak żyjesz...

Topolski - Drwina kobieta...

Zariski - O, tak, z odzwiażca, a zobaczyłbyś pan ją
teraz... Inny iż stęta, wspaniała!... Zna-
laska iż w niej jakaś pewność siebie, jakiś
spokój, majestat królewski i duma...
Jedno tylko nieprzyjemne: zbyt ugrzeszta
w moralności, zupełnie niedostępna dy-
na... Ale zrenty w kobietach moralności
i cnota talis sam kaprys, jak i wszy-
śtko inne...

Topolski - Stałowa z niej artystka! To najwazniejsza
rola. Jaki bajeczny głos, jak śpiewa!

Larshi - Nieprawdaż? Słynatęs ja pan kiedy-
kolwiek?

Topolski - Słynatęs kilkakrotnie na koncertach,
i piratęs także o niej obnerne recenzje,
prawdę mówiąc...

Larshi - (przenywał). W istocie? Brawo! Tęncie pan
nie śpieszyc, by staugó przed jej obliczem? He
pan masz 99 straus... A, to pan przesze?..
Bardzo przypięnie z otem dowiedzieć... Za
okoliczowā nam - ja już zaliczom pana
do swoich - przyda ci, bardzo nawet... Ech,
nie darmo ja zowne uwazatęm pana za to-
też współpracownika...

Lunia - (wychodzi z drewnianego pokoju z zakryta-
nymi rękawami i w fartuchu).

Topolski - Luniu! jak ty wyglądasz?

Lunia - Ach, nieprzebrałam!.. Nie wiedziałam, że mam
gościa. Właśnie, kszpatam dzieci...

Zarshi - Ale cóż za ceremonie, wrócił my z panie
Neleny, sławy znajomi. Moje usprawianie
pani... Już teraz człowiek nie powie, jak
dawniej, poprostu: jak i man, Linnia!...
Jak i pani: jednak rozwręta, wypiękurała...

Linnia - Ee, prony pana, skąd znowa, przeprabrom,
wcale nie zauważyła, że pan u nas...

Topolski - No, no, nie wstydi i; uawencie, nie obcy pan
precież... (do Zarshier) - Duka ona, prony
pana, trochy, ale zato, wiesz pan, taka dobra,
prosta a gospodyni wspaureta...

Zarshi - To, to, właśnie i' cote uienagracie, że rbył
dobra. (do Linnia) - Niech pani mi wybacz,
za uwaz, ale musz powredniec, że nie po-
wrucna pani zbytnio uszrowi dozadrac...
Che-che-che!... Linnia bieda...

Linnia - (prerywa) - Nożebny pan herbaty i; u nas
napit?

Zarshi - Owszem, z przyjemnością, jeżeli pani nie spr-
wi to wielkiego kłopotu... (do Topolskiego)

Ate, czy ja państwu nie przeszkadzam...?

Topolski: Ate skąd znawca, bynajmniej. Bardzo ci cienymy. Może do herbaty araku pan pozwoli?

Zarshi: - Czemu nie, dla kompanii z przyjemnością...

Topolski: - Wyczapnij z tego, Luciu...

Lucia: - (odchodzi do kuchni).

Zarshi: - Luakomista musi być gospodyni. Spiżkwa i dobre. Ate za to pan jak wyglądasz!... Zdricrates' pan, skwas'uiates'... Co pamiętasz, pamiętasz Karolu?...

Topolski: - E, co o mnie mówić, prozektow moja skau-czoua...

Zarshi: - Mi wiem jaka, ale ty-ratobug promulgu-iz-az, za to, wkrótce pan skaućuysz.

Marysia: - (zagląda przez drzwi) - Prone pana... prone pana, paui pana woła.

Topolski: - A cóż tomi znów takiego? Sekret jali? Mów tu.

Marysia: - A to i sekret, że pieniądze prone. Paui po-

wrada, i te pięć rubli, co pan uważa, dat,
wysłty zupełnie. Cukru Kapiliny, dwie,
try rary poprawo bregatam, a to jinne...

Topolski - Mitor, głupia, Kto ciebie i pyta?... Ach,
preklesy język... (szuka w kieszeniach pro-
duci i kamizelki, wysuwa następnie suflady
od stołu i cygnie więcej próżne poruszkowania.
Do Łarskiego). - Prepraszam pana, na
chusteczki pana zostawię same... (Idzie
do kuchni, za nią Marysia. Z kuchni po-
chwili rolega i głosina rozmowa.)

Luiza - (za sceny) - A jeżeli bez pieniędzy nie da-
drz?...

Topolski - (wraca zdenerwowany).

Łarski - Co tam takiego?... o co idzie?.

Topolski - Et, domowe kłopoty... Uważa pan, droższe
wysłty, a grubsze banknoty głupszy skle-
pikow nie przyjmują do zmian...

Łarski - To wex pan odemnie... Drwaki z pana,

63
naprawdę... (wyciąga grubą paczkę)
Ile potrzeba? Dzierżę, dwadzieścia pięć,
pięćdziesiąt?

Topolski: - Miał pan da 25. Przy pierwszym widze-
niu i zwrocę.

Zarshi: - ~~Alex~~ nie ma o esem mówić!... (sisterka Topol-
skiego, za rękę).

Topolski: - Preprawnam, na moment!... (odchodzi do kuchni)

Zarshi: - (sam). Oh, ale tutaj niesuperwie pachnie
dostatkami i szczęściem... (wzgląda i, później
chodzi po pokoju) - Co za sytuacja rhyt
siara, sam on jakiś przegiębiony... Ite,
to jest dla niego, dla mnie raj doskonały... O,
Zdravio, teraz ty odemnie i nie wystrzeż...
Wieżę cię w swoje ręce... (pauza). A od-
dać mi może Topolski wielkie usługi...
Głowy ma jasny, pióro ciste, i teraz za-
pewne już i nauczysz pracować. Wymyślto
to nam uary... I co mi powie Królowa

Sobca? Musz koniecznie wyzdric, zechy
oni i; spotkali, to ja pobawi tej wygo-
rowanej dumy, no i jego wyprowadz na
rnuu, drogę... Ah Lusia, no, no!.. co za
figuwa z niej; robita! Toz duze, eta-
ky zoug nie zrobic kariery!.. Nie, bra-
cie, ja ciebie koniecznie wykienuz na
Czlowieka!

Fopolski - (wraca, za nim idzie Marysia, w bialym
fartuchu, wnosi na stacy herbaty i butel-
ky araku i stawia na stole. Odchodzi/-
Oto i herbata - Prong, prong rajp'imej-
ke... Oto rum, prong... (podsuwa tez
cukier).

Farski - (walewa sobie trochy araku, Fopolski ras
w ciggu tej calej sceny wigi sobie podle-
wa) - Powiedz mi pan, czemu i; pan
teraz zajmujesz? Urzedujen pan
gdzie, czy i; literaturze wytycznie powig-
casz?

64

Topolski - Prze potrochu, u i tak zrenty rozue
manu raijcia... zedakejzue...

Zarshi - Tak, potrochu?

Topolski - Wtasiue, potrochu...

Zarshi - To zite, ze tylyho potrochu, czas bythy, ko-
chouy przyjacich, wiedz ki uosered do pra-
cy. Wszak czaj kci... Kiedy i zocnyuac,
nie na stara" pncier?.

Topolski - Czias, lock - czaj willi, soum wrem dostko-
uale, ale, et co tu otemu mowic... (chlu-
sugz zuon araku do sklouki. Za scianu
uauowo zacyuac; popneduia piesni) - Zuon
zowytol. Luiu, Luiu! Coz to ient?

Prepratrani...

Zarshi - Ale dai pan spokoj. Naco?.. Jai bardzo lu-
by ty melody... Chociaz mi Paulzig posty-
pit dzieci, jednak ja je bardzo lubij... Je-
sne dotychczas nie tyzpatem pana, ile
masz pan pocrech?..

Topolski: - Cato trójki... Chłopcy wyszli...?

Zarshi: - Miesiące, same dziewczynki...

Topolski:

Zarshi: - Dalszyc dobrą rzecz - gwardio wodzime;
zoueerha przy boku, tuż wokoło malei-
stwa. Ja wraak zawsze wielbitem ogusko
domowe... w duszy - w życiu mi; nie powiodło...
Święta rzecz - matricierstwo, święta, aby tyłko
zualesć, o jak pan, dobro i prosto, istoty...
a więc, aby nieco kochać, to i uspaniałe
można przenieć ten wiel. Nieprawdaż? (pieni-
ustaje).

Topolski: - Prostyj kobiet uiećna; prosta kobieta
- ualeń do mitologii, uikt jej nie widział.
A dobra? Dobre tyłko bezsilne. Ate
bezsilna kobieta naruci panu naj-
podlejszy rolę protektora, władcy... O, to
djabelstwo sztuka, ale ja ma kowada
najprostsza nawet baba... Słuchaj
pan tyłko: pan jestes władca, ona - nie-
wolnica... ; w ten ilj cota sista... Jaż-
bezsilna, bezprawny, czy moien skroyw-

65

drie?.. A zehy takiej nie Korywdie, na-
leru byc ostroszym, ustępijacyu na Kar-
dymu Kraku!.. Kwiecu 4; ten, ze fikcyjny
wladca tam wtazi pod pantofel ku za-
dowoleniu swojej niewolnicy, tam siebie
pęta; staci 4; nareszcie niewym. A jak
bardzo trudno byc niewym, stokrójgonij,
wiz samotnym!.. Powrascz pan, aby tro-
chy Kochata... Dobrze, jezeli trochy, a je-
zeli na wreszcie pokocha bardzo, czy
ci dusz odda, co wawczas robic?.. Wszak
4; nie aderwiesz, nie odejdiesz nigdy...
Jak bowiem odejść z cudzo dusza, w kiesze-
ni?.. A czy pan wstales kiedy doznanie
nia z Kobretami bardzo Kochajceni?
Nie?.. A ja je znam, cate zycie z nimi
4; slykalem... Mieno ludzi nad nie tru-
dniejsz do uszobycia, bardziej wyma-
gajacych, despotycznych, niedelikatnych...
Okropnoui, prawadku panu, okropnoui...
(opunna gtowu na fice)-

Zarshi: - Dziwne słysz wiadom... Ale skąd pan
dowiedział do takich poglądów i to jeszcze tak
gorzko, z przekonaniami wyrażanymi?..

Jopolski: - Skąd to wiadom?! Oto te rzeczy bierskie,
oto te wtrąty świeższe... (urywa).

Zarshi: - Panie Karolu, ale przecież pan sam mi
powiedział...

Jopolski: - (spostreżony) - Ja? O, tak, ja - niez-
bliżony... ja zupełnie niezbliżony... A o tem
to ja słyszałem, to jest widziałem... Jeden
mój znajomy... Otóż on jest bardzo nie-
zbliżony... (zakrywa twarz rękoma, po-
chyla głowę) - Mniek pan tylko
nie pomysł, choć wie czego, jeżeli mi i roz-
gongrowałem, to, pan wie, prosto, nerwy,
nerwy... nerwy mi i rozstrząsały!

Zarshi: - Widzę...

Jopolski: - Przytem i rumu i napstem...

Zarshi: - Z takiego głupstwa?..

z galanterią Linnij w rękę, do Topolskiej)
- No, requaj, mój słony przyjacielu...
Proszę ci nie martwić, był zbroń ustanie,
a nie ustanie, to lepiej odram... pan
wie... Ja jestem w tych dniach tu powrócił
po pana... Proszę pamiętać...

Topolski - Tak, tak, bardzo mi rad... ja... powiesz
panu tej, że ja...

Zawski - Słuchaj panu tej powiesz wszystkim, co trzeba...
Do widzenia... (wychodzi).

Linnia - Słuchaj, Kowale, z jakiej okazji raczył
przyjść do nas ten Zawski? i komu to
próstej powiedzieć coś?!

Topolski - Ach, odziew ci odemnie, zrobił mi także,
wtedy, jeżeli możesz - nie stężoż mi przed
oczyma, pozwól, choć no chwile zapo-
mureć...

Linnia - Odechady, jeżeli ci tak wstępnie namnie pa-
traci... Pozwól mi tylko sprzągnąć ze stotni...

[wota] - Marysia! Zabiem resztę...

Topolski - (chodzi z usmug nachmurzonym z kęsta w kęst).
Marysia - (wchodzi i spogęta ze kęsta).

Topolski - (ruca i ku Marysi) - Zostaw butelkę!.. mi-
więci, zostaw butelkę!.. (wyrwa ją z ręki Marysi)

- Zedywsho!..

Marysia - Ale nie weszę, nie ukradę, ja nie pijacka..

Topolski - Miler i wywoi i; stę!

Marysia - (pospiesznie z kęcy wychodzi) - No, wo, kęca-
nie boskie..

Topolski - Zehy mi tego garuostuka pyškatego jutro
nie byto! Stysryn? O, ja i; weszę do was,
weszę!

Lunia - Ale, zinstuj i; zęco wyppędraci ję?... Fyfe lot
stury, dieci wyuawicęda, wierua sturęca..
Zrento, ty lepiej wresz, tyi pęu domu,
uży...

Topolski - Mię tńiej mi tego stawa wyuawrac! - stysryn?
- nie tńiej!.. Mży?! No, jaki ja mży?... fali-
mży? Ja i; zęmy pęnydęty, nie mię tńiej

być!.. (walewa do rękawki arakus).

Lucia - (z boleścią) - Koczujcie Koczujcie, wie prz więcej
... wie prz...

Topolski - Mnie!.. być własnie prz!.. Chęć i być. Ma
złwii ci być... Mnie też na drugi raz ze swem
uwagami...

Lucia - Mnie rozumieć, poco ty to mówisz?

Topolski - A poco mówię, że uszyd mi zrobicie wobec
Zaraskiego... Z czego ci przynto do głowy pow-
strzymywać mnie ad przeciwo wobec niego?.. Coż
to, przjak jentem skwicrony?..

Lucia - Ale nikt tego nie mówi, tyllko przyprost, że
ci to skodzi...

Topolski - Skodzi?.. A nie wie skodzi wzdraiwać
mnie?.. Mnie skodzi, zmuszać mnie do uszy-
dzenia; rozciebie?..

Lucia - Za mnie?.. Coż ja takiego niewłasnego
wobitam?..

Topolski - Co ty nereg nieprzyzwolonej i skandalu...
Co te odwiedzone Zaraskiego - to jeden wiel-
ki skandal... Jakbyś ty znowsta z Ma-

89
mysi! Faktuś ośmal go uoi teb, uoi syjż nie
pnepredsta od uopnych drzwi, nawymyślato
mu od żydów, tyż uoi wychodisz z gólemi
żkoma, dwóch słów nie potrafiś powie-
dnic. Molewzauka obrydlawa... A później
uoiś tu kawar z pieńiędym... Twżaliś
spozob, chczalbyśi wrednic; raptem zobralto
ci pieńiędy?... Czyśi dawno ci daś na wy-
dath?... Coś z uieni robith?...

Lucia - Wydatem na gospodarstwo... Mam zapisaue,
pokarj ci, jebli chceś...

Fopolski - Zapisaue... zapisaue... Do dyakta, uie o to
idnie, czy zapisaue... Wydate i zapisaue, i sy-
dzi jui, z w ponazdu jest... Ale ty nie zapi-
suj, lecz mniej uatourat wydawaj, a chceś
pieńiędre tracic - uiej najpierw je zarobic...

Lucia - (zetratui w gtonie) - Ależ uie na siebie wydat-
kowatam, Bui uiej!...

Fopolski - A uiej ci!... Zaduej konijci z ciebie uie mam!...

Taklu, wypracujego Kobiccego taklu
wiecej posrada wiejedna wiejska baba,
wiz ty... Et... co mówić o talcie!.. Młie
zolatua jstos' nowek uoi safarke;
doprowadran do tego, że trzeba ad goni
ponijaci pienizde... Prekleštuo!.. (ruca
k' na knerko, stojce przed biurkiem).

Lunia - (wsulita głowę w róg Kanapy i wzrzuła
placuf).

Topolski - Prosz teraz! Truajdy k' jednak głępcy,
co czytać to będą!.. (pnewraca papiery,
worsypuje je w nieponydu, malowat
wrenci posmukiwane) - O, to... (czy-
ta) - " Stosunek do Kwestyi mat-
żeństwa i rodziny... lekkomyślny
humor i zjadlowa... ludzie, dla któ-
rych niedostepne są twiste uweni-

68
nia i zachwyty... matreństwa... (za-
myśleć) - "Miedostępnie święte, jasne
urozumięcia i zachwyty... ciche rado-
ści domowego ogniska..." No tak,
co dalej? (podskoczyć, rucić papier na
ziemię) - A coort bierz!... Qui to własnie
i ty najmieszliwsi! (rozdyka chodząc po
pokoju, sportneć Linnę p'raucę, przy-
stąpić przed nią) - Stuchaj, Linnu,
zorestaj, prony ci, choc' raz, p'takac'...
Magadateń ci tyllę g'łupstw, stam
nie wiem już jak rech... No, Linnec-
ko, bydi rozumna! (g'łosem j'j jak
kotka) - Wroch ty miż masz, że ja
teq nie myśle, a tyllko... tak t'niowij...
z boh... To tyllko koryk, bezmyślny

Kryk... (sada u uog Luni) - Luni,
Lunecsko, uoga ty biedna Romanin...
Ach, uog' tvoje!.. Czy ci maie nie zal...?
Nie gnievaj z' na maie, miej listoi dla
maie... (Lunia padniosta z' i przyglada
z' Topolskiemu) - Prawde uogdaj po-
wredniat' - nieszczesny jestem, bardzo
nieszczesny estawiek... (ukrywa twarz
ka pierzi Luni, skamienialej z bolu we-
wagstnego) -

Kurtywa.

70

Akt czwarty.

Mierkanie Łopolskiego. Dekoracje 3 i 4 aktów.
Godzina 11 wieczorem.

Lucia - (siedzi na krześle w łocnym koflaniku, z wol-
tami rozpuszczonymi. Do wchodzącej z drzewa-
nego pokoiu Wojciechowej) - Cóż, twoja Woj-
ciechowo?..

Wojciechowa - Marnusia już śpi, i państwo się spaci.

Lucia - Jencie mi i nie chce spaci, rozczekać na państwa...

Wojciechowa - Czy nie ma komu otworzyć drzwi państwa?..

Miechby państwo i poszliście...

Lucia - Ach, niania, żebyś ty wiedziała, jak nierówność

zapadła mi w duszę tęsknota... Nic formalnie ro-
bić nie mogę... Strach jakiś dręczy mnie, a przed
czym - sama nie wiem...

Wojciechowa - Tęskno ci; pauci dręczy znowu? Mój Boże!..

Lucia - (w rozmyśleniu, jakby do siebie) - Coś niedobrego
z tymi ci; dzieje. Całymi dniami nie ma go w do-
mu, a wraca - nachmurzony, blady... Ciężko mu
patrzeć na mnie... Pięćć rozesnie, a nawet przez-
coby jego mnie straszą - takie są dziwne. Wzrusze
twoje rękę, trzyma w swojej i patrzy na mnie
w milczeniu, długo, długo, jakby ci; zapomniał...
Dzieci nie widać całymi dniami, a nie zwozi, gdy
mu o nich wspomina...

Wojciechowa - Ach, mój Boże... Co ci; stało z tym naszym paucem?..
Czy kto urekł chyba?..

Lucia - Czuje twoje biedne serce prawdy, czuje nieomyśl-
nie, ale boi ci; narzwać... Mnie... nie... być nie mo-
że... nie... Oho, jeżeli to prawda?.. Coż, jeżeli
tak, jeżeli on jest kochka... niech kochka, niech...
(Pracze, następnie porzyworo rzuca ci; no styż
Wojciechowej) - Zobojzłusia tam ja mu, ni aniu,
zobojzłusia tam!... (pauza, ochłona) - Odejdź...
Odejdź już, idź spać... zostaw mi ją sama...
...

71

Wojciechowa - (odchodząc do drugiego pokoju) - Biedna
moja paniusia...

Lusia - (sama, z płaczem) - Boże mój, tak mało Cię
pragnę... Tyś mi i tak drzwi dał... Ale jeżeli Ci
wszystko jedno - ucygi, aby tego nie było... Wroć
mi ujęję Karola takimi, jakimi był dawniej,
przed laty... A jeżeli Ty nie możesz, jeżeli to nie-
możliwe, zabierz mnie lepiej do siebie, resztki
śmierci, rannost takiego życia... Ja nie chcę
być przesady do jego szczęścia, nie chcę wcale
stać na jego drodze... Zabierz mnie, Boże, daj mi
tylko zachować... (przy osłabieniu słowach kłęk).

Topolski - (po pauzie wchodzi z niepokoju w pacce i
w kapeluszu na głowie, zatrzymuje się przy
drzwiach, ze zdziwieniem patrzy na nią) -
Ty modlisz się?! Tylko tego jencie braku-
wato!... I płaczesz znów...

Lusia - (zerwata się z kłerek, idzie ku niemu, usmiecha-
jąc się przez try) - Ja... nie, nie! Patrz! wca-
le nie płaczę... Mnie wesoło...

Topolski - A jeżeli wesoło, to i doskonałe... Mnie też we-
soło...

Lucia - Prawda? Usmiechasz się? Ty znowu jesteś
dobry... (rucają mu na szyję z potokiem łez) - Wa-
rusu! Wzrostła ja właśnie o to, co modliłam...
To Pan Bóg mi tę radość zesłał...

Topolski - Zapewne... Ale, ale, ty się wybierasz już tutaj?
a do nas goście idą...

Lucia - Goście? - Kto?...

Topolski - Siostra twoja - Sabina - chce iść wstąpić
do nas na momenty po koncert...

Lucia - Siostra? - Ach, to więc to...

Topolski - Cóż to cię denerwi?...

Lucia - Poczemu ona przyjdzie? Wzrostła, i tak się widzi-
ecie, tam, u niej?...

Topolski - O! prosto, chce cię odwiedzić; nie mogłem
jej przecież tego zabronić, ale cóż ci to pre-
skadzi, wzrostła wyszła i nie gwałtownie... Czego
się nachmurzyłaś nowu? Czy przypadkiem nie
zaczynaś zaradzić?... Teżoby tylko brakowa-
ło!...

Lucia - Gdyby i zaradziła, co w tem byłoby dowie-
go?...

Topolski - Gorej, uir drowne, alehy to byto wprost tucier-
ne, banalne, a nawet wstrefne...

Lucia - Skgd znowne banalne i wstrefne, wnaht to wy-
plywatoby z miłosci ku tobie!.. Ciagle uir po-
wtarzan te wyprawy... Nie rozumieci tego wcale...

Topolski - Widocz, Lucia, trudno ci to zrozumiec... Ba-
nalne i wstrefne - to wnahtko, co pospolite,
codienne, co wnahty robisz, ale istota ba-
nalnosci tery nie w tery, co robisz, tylko
jak robisz... Gdybyś ty, uagnykład, tak po-
stępowata z tery, że niepodobnabyś byta do
zadnej kobiety z tery, nie grzytalabyś ty,
Kiedy ja piję, nie urotataly toby zadowoi, gdy
rozmauwam z inna kobietą, lub przynajmniej
byś ty, nie okazywata, ot, to bytoby oryginal-
ne, a nie pospolite, banalne i wstrefne...

Lucia - A wize znaczy: udawanie, kłamstwo - to do-
bre, oryginalne, wnahtko zai powstata, wnaht-
ko, ewiaht prawda - pospolite i wstrefne?..

Topolski - (na adgtoz drowna w przedpokoj - pnerywa) - O-
ua!.. Lucia, prong ci...

Sabina - (ukazuje i; v dřevach we vspauratých kórkách -
mie) - Ja do woy prouto z koncertu... Pósu ti
skoučny... Jak i; man, Livia... Mě obraz
mnie chłodnem přijeciem... Ja do cieba pry-
hytam bez stvici, z catoj serdecnosťú...

Livia - Wskaz, stroko. Trada, prony... Čteny i; v; ciz
wody...

Sabina - Digtuij ci...

Topolski - Ty bys', Livia, data nam herbaty...

Sabrina - O, mě, mě trube. Digtuij. Loco ktopoty. Ja nie
na stuzp...

Livia - Ste, ciz mowu, napojen i; herbaty, karz wtej
chutli podac'... (wychodzi).

Topolski - Jak pataj paui ocy... Paui nie ochlou-
ta jenne z koncertu... Jaka cudna...

Sabina - Zamet, niepoprawny gresniku!... Nidk
wo obejz wane giardho... (chodis po pokojú)
- Wice tu wy... (zblizni i; do kucha) - Jaki ar-
tystyczny nietad!... I portret iony... wry-
sho, jak i; uatery... Ale jak i; zničena stó-
hra, okropine!... Wdad, mě omogdras jej

pan? A tu co za pohój?..

Topolski - Dziecuchy.

Sabina - Dzieci... ojciec rodziny... Sprężliwy pan jesteś?..

Topolski - Z pewnością sprężliwy...

Sabina - Co znaczy: zapewne sprężliwy?

Topolski - Ach, pocóż drwić z tego, kogo Panstwo zgwałcił?
Spokorniałem...

Sabina - Spokorniał?.. Cha-cha-cha!.. Coś mi tu, nie
wiem, nie z takich pan jesteś... Proszę mi jednak
powiedzieć, czy dobre jest spokojnie?.. Błogo-
stawny pokój zstąpił do duszy pańskiej?
Mo, coż pan untyczy i wzdychać tylko?
Czy i to kłopotliwe jest przy pohorze?..

Topolski - Nie z pokory, lecz z bezsilności miłego przed
panią... Coż mam mówić, kiedy na sam
wzrost jej poproszę już tu detonij?..

Sabina - Hm... to tak... Czy tu, nie zakochatesz pan znowu?
Tłoczono już pan tu kochan wemnie?.. Odpo-
wiedź mi pan: "Dawno, czy niedawno, lecz tyl-
ko od tego czasu"... , moś pan już zapominał?..

Topolski - Demon!... Wielony demon! Czy to taka
rozkosz deptać kęgielce?

Sabina - O, jaka rozkosz!... Niemą rozkoszy większej
nad reury! Spokornias, styns, skapitulo-
was, prawie ber walki, ber boji... Pryntam,
zobocytam i... wycyrytam, jak Cesar!...
O, jacy wy wnyry!... Jak ja was rozumieć!...
Napnyktad, Kochoc' Kobiet, jak rowny
rowny, wdrzec' w kobiecie towarzyza,
przyacieta - nie umiecie wcale... Młotwi
wauki; objawra albo jako Królowa, albo
- niewolnica... Niewolnicz mas pan-sro-
strz... Ferar - potrubaci Królowej...

Topolski - Zatrzymaj i pani, wiem z gory, co chcecie
powiedzieć... Nie uawracaj mi pani niewol-
niczych rasyktów, nie mam ich wcale
i nigdy znać nie będę. A tymczasem
jennie nie widzę Królowej...

Sabina - Browo!... Rozrostaję hwygtho i rhy pro-
karatu!... A ja myslatam, żeś pan upet-
niej^{ju} interak... Wyc, stawowco nie pry-

71

znaję mi pan wyjętych praw do ciebie? W
takim ^{razie} nie rozumiejąc przyczyny pańskiej obe-
cznego wierszowania? ... Co za przyczyna?

Łopolski - A ta przyczyna, że w pań... Nie, nie mogę mi-
wić' na „pań”.

Sabina - No, to mów na „ty”.

Łopolski - Ty mi przypominasz wyzsho to, com zgodzi,
że jest na wielki już zapomnianemu, pogrzebanemu,
ty zbuditas wemnie starego Adama, kłocę,
dawny i wpartem; z tobą wrócić do mnie
dawne życie, stalowe, lecz piękne... i zwoić mi
oilepito, odurzycio, porwato nauowo... Przynto
owo samo ku mnie, odnalasto mnie... Kocham
cię, dla ciebie samej, siebie Kocham w tobie,
nie siebie - dzisiajego, wczorajego, przynajmniej
niez troskami i biedy, lecz siebie - dawnygo:
bestrosklowego, wykolejajacego, ale pełnego
stalowego nadziei, niepojętej odwagi... Całe
to moje życie bezsensowne, nawet wy-
stępne, lecz wolne i szerokie - Kocham w to-
bie!.. Nie Kochatem tak uszogo i uszody...

Sabina - Jaka więc pokora!.. taki pokój!..

Topolski - Drwota z mojej pokory!.. Nie, to był su-
ry i święty porryw!.. Nie Kłamiatem wówczas,
gdyś myślał stworzyć sobie nowe życie, gdyś
ręce wysięgał ku temu, co uwaratem za swój
żalunek, nie Kłamiatem, kiedy potem w walce
Zudem, przy pracy zapomniałem o śnie, kie-
dy zmęczony, wyzerpsany do snu, wstawa-
łem od pracy szorstki - jak tylko uważa-
być szorstki świeci przy wypełnieniu swe-
go boskiego powołania... Tęsknię do żony
twojej i catowatem ją i dzieci swoje... a bo-
daj nawet żęquatem je...

Sabina - (po pauzie, jakby do siebie) - Z twemi wy-
maganiami, z twoją przesubtelnością, pre-
rafinowaną kulturą?!.. Ale czyż mogła
ci na długo sławczyć taka żona, jak He-
lena?.. Wiedziatam dobre, że - po kil-
ku nieroczach, po roku napdalej, zrewa-
wdrisz to jasno, które na siebie wfo-
żytes, zrewa-wdrisz żonę swoją...

Topolski - Nie... nie... nie niewa-wdrzę ją, nie, lecz tylko

76

moje poprosku jest mi ona... rzytecsua... I
zrozum, Sabino, że ja ię Kocham... po
twojemu, i bardzo Kocham... O w teni, i cęta
rozpar; strasnie cigłho cruc, ię Kocham
Kobieta słata cię; obojędu, ię ty ię Kocham
bez ustęci, bez ucieru, jęci ię tak wyrażę
Kocham bez siły, bez namiętuoci, bez rado-
ści... Czajam; siedzę, wamęję ię, o łobie
ię wamęję, waptem; stęję, chodi tam; ktoś;
wimęję pokoję, i niemęję: Kto to?.. a to mo-
ja żona... (bolesnie usmiecha ię).

Sabina - Mienęjęny człowieku - Jam; siebie osuka-
tes!... Je cię rozumieć i potrafi; abym; cię usmę-
iłowic, zrobi' cię łakiem, jakim; trzeba. Je-
bym; ci nie składata czotobitnych; pokto-
uon, nie; uwodli; abym; ię do siebie... O, nie!..
Możębym; cęjęcyta... do; cyta... Allby's
byd; nie; ślimy, cętowat; bys; moje; ręce; i; sto-
py, i; ten; kmit, Kłóym; bym; cię; chę; wata...
O, głępi, głępi... Wszak; je cię Kocham;
Kiedys; umęję ię; obchodit; jak; 2; Kamelię,

i Kochataim cię nawet poleć, kiedyś
miej śmiertelnie obrzucić, wajnielitościwiej
kopnąć... Kochataim...

Topolski - A teraz... teraz...

Sabina - Teraz pragnę cię nienawidzić! Przez pięć
dlugich lat przecitałem skrycie myśli o tobie,
jakbyś reżymuś urodził... Twym obrazem
taim sobie tę chwałę waneżo spotkania.
Předstawiaim ciębie takim, jakim by-
tes: pięknyim i kataluśko hardym...
widziaim, jak podchodisz do mnie, za-
czywan mówić... Tu właśnie wiejż
sukataim najszkniejszych słów dla wy-
powiedzenia twojej pogardy... Nareszcie
ze zentaim z tobą...

Topolski - No i co?..

Sabina - Wn mnie podneć jakiś niesumary cdo-
wiecek i przemówić cicho, z traciem-
kiem, schlebrajczyim usniechem... Czyż-
by to on?!.. Popatrzaim na ciębie i jakos'
odraru zrozumiaim wrytlu... Takim nię

ogoruzi zaf...

Topolski - (rucając 4; do Sabiny) - Sabino!...

Sabina - Fess!... znowa idzie...

Lusia - (wychodzi drzwiami z lewej strony)

Sabina - (do Topolskiego) - Jak pan 4; wiecieś
wci gorne, taki już wieciekawy... Lusia, czy
ty tego nie uważasz?...

Lusia - Nie rozumarytam... Zrenty mnie (zakle-
tem) - mnie to wmyślto jedus... (idzie ku
drzwiom na prawo, uważnie patrząc na us-
zoi; Sabiny).

Sabina - Ty, dokąd Lusia mój od nas odchodisz?...

Lusia - Zaraz powrócę, zajrę tylko do drzewi... (wcho-
dzi do drzewianego pokoju).

Topolski - Mów teraz, mój!...

Sabina - Jaka ona troskawa, gospodarza...

Topolski - O, to Marta ewangeliczna, troszeczka 4;
orbyt wielu wczoch... Błagam cię, nie kła-
dij odemnie nawet minuty napręża...
Jaw taki przegromy....

Sabina - Cześć, potem...

Lunia - Powracam od dzieci - Nowobu, ja nie wiem,
co ci stało z Mariusio, cota w gorgese...
Jedź chyba po doktora...

Topolski - Głupstwo, zapewne, objadła ci... Ogromnie
schłodzona jesteś...

Lunia - Ale bógam cię, sprowadź doktora, ile żuig...

Sabina - To czego pan zwołana?.. Trzeba jechać...
Jakiś on u Ciebie jednak zorganizowany... ja
z przyjemnością zostanę tymczasem z Lunią...

Topolski - (niechętnie bierze kapelusz) - Do widze-
nia... Mnie żęgnam ci, moim uodzieję,
że zostanę jeszcze panio... (odchodzi).

Sabina - Dawnosiny ci nie widziały...

Lunia - Tak, pięć lat już...

Sabina - Między, wiele zmian zarito w ciągu
tych lat... Ciebie prawie już nie po-
znaję...

Lunia - Czyżbyś nie ta była, co dawniej?..

Sabina - Mł, dawno Lucia leprosi była. Mł.
Luatas' wównoj tego suchego, wremal wro-
giego tom, jakim Dri' miie spolykan, sid-
krof swojo.

Lucia - Jaki sam ton, Sabrus... Tylko taki ci
z' waze...

Sabina - Mł, srostrycho, ja jertem bardzo wa-
zliwa; na sobie samej pomataem wy-
sklie tony; ale od ciebie, przyracem ci,
nie spodniewatem takiego tonu. Wnalk ja
pud tobz w niczem nie jertem wrumy;
a jebli wspomnuac pnerite, to jui przydej
ja mogtabyem... a ja, widocz, przyntem pier-
wna, nie wystrzymatam, by nie popatniec
na moio, Lucio, jak ona tyje, co porabra...

Lucia - Ach, srostro, jebli ty prawde mowisz, pre-
boicz mi... Ale zrozumi, ze ja jertem tak wy-
mierzona, ze utracitam wiazg w ludzi; wze-
czywiscie, moie i naprawde cię powstataem
nie tak, jakby z' materialo... Daruj mi... (chce uca-
towac).

Sabina - O! teraz, to cię poznał... (caturęci)
- tylko ufaj mi, wrona z blizki cię mnie
tylko jednę masę... Powiedź mi, Kochana
Helunia, jak cię żyje teraz i przedtem?
Dlaczego u was tak biednie, ciasno?... Czy
on nie ma pieniędzy?!

Lunia - Jak cię zdrowy... Zabrała rożnie... ale woy-
tko tak drogo, dzieci... Hurba...

Sabina - Nienazliwy!...

Lunia - Sobraniak - Dlaczego nienazliwy?... Niepra-
wda, my jesteśmy nazliwi. Pracuje on
w stłocie duro, ale równie taki: dobry,
rodowolony... Czemu bardziej przyjecha-
na biega, temu zdaje ci, silniej mię kocha...
A gdybyś ty wiedziała, jak on umie pie-
ścić, utulić, ukochać!... Tylko on może
dać mięści prawdziwe kobiecie!

Sabina - Ty Kłamiesz! Umyślił mi Kłamiesz!...
Nigdy cię on tak nie kochał... i nie może
kochać!... Zrento, daruj... Ja nie wiem, co
mówię... Wierzę, tak, wierzę... Ale daję...

Czemu zamilkłaś?..

Lidia - Poco mówić więcej?.. Ty lepiej wiesz...

Sabina - Co wiem?

Lidia - Co z nim ły teraz dzieje... od czasu, gdy znow
zaczęła wrywać ły z tobą...

Sabina - Nie rozumieć... Zaczęła mówić jakie
ś alluryaui...

Lidia - Nie, doskonale rozumieć... Ach, siostró,
wzrost i ja jestem kobietą... Czy tobie ły
zdaje, że ja sercem nie odczytuję prawdy?..
Poco prępnęłaś zwozić mnie?..

Sabina - O, twój zwykły nietakt...

Lidia - Ja nie jestem taką chytro, jak ty... powiem
ci srover: przekonać jestem, że ty, wprost
bez sumienia, kokietujesz mego męża,
znow zwróciłaś mu głowę... On tyłko
o tobie mówi, o tobie sui... A!... usiucie-
chasz ły, zadowolona jestes!.. Poco ty to ro-
bisz, niedobra?!.. Poco go poizgasz zoi to-
ba?.. Wzrost go nie kochasz?!...

Sabina - Aha!.. Tak wczetyśmy mówić?.. A, chcesz
prawdę powiedzieć?.. Dobrze!.. Coś, niecoś zro-
зуміata, tyłho nie wsmiało... Czy Karol
mij Kocha, nie wiem... sgdę: Kaprys, fan-
tarna pnelosna... Ale nie wątpię wcale,
że ja go Kocham... Styszym to?.. A, chcesz
prawdy?.. Wiedźże: mało tego, że Kocham -
Kochatam wreszciej, miły go pomataś i po-
Kochataś, miu zostataś jego, Kochatam
go wówczas, gdy ty i inne biegataś w Krótkiej
Sukienie, Kochatam go, kiedy drwił zemię,
za to właśnie go pokochatam... rozumiesz ty?..
Masz więc prawdę za prawdę....

Lidia - Dobra twoja prawda!.. Taką prawdę
powiedzieć - trzeba wpiers wstyd stracić...
Czem ty przypuszn?.. Nie jedua ty... wiele waj
u niego było, i wsmiałie wy Kochatycie,
ale czy on was Kochał choć jedua?.. A miu
mój Karol Kochał, Kocha i niuda u komu
skrywdzić, nawet sobie... Ja jedua jesteu
u niego i dzieci jego mojemu s3... Nie śmiej

19

nie obrazac... nie wzrozesz nawet obrazie,
bowiem ty jestes - rozkosz chwytowa, a ja -
zoua... Czy rozumiesz to slowo: - zoua!

Sabina - Zoua?! Noi zgubę swoj, narwad cę ou
zoug!... Poco mi go zabratas?! Zęby go u-
czyuc' takim, jakim ou jest dzisiaj, ucy-
uc' go uienagłiwym? Zęby, odchuchana
na pierś moją... Zabratas mi wynatko...
Zatamatas mi uoje życie, ale i sama nie
będiesz szczęliwa!... (ptane). Głupstwo
pawrednetau, kówice, że kocham go, - ja
go uienawdzę!... Od owego dnia... i wspomnieć
straszno, - przyrzętau mi zemstę... Fyła
zetau; oddychatau to myślo... O, uedra
i głupia!... Nie... poverkaj... wspaniek
zadrwitas zemnie - naciesz i ja teraz z ci-
bie... Przywiesz go teraz do siebie... Jak na
Tancucha będą chodzić za mną, za twoją spo-
dnicą... Wypusz go, wypusz... i wrucę tobie...
O! wtenraz i uspokoję....

Lunia - Srosto moja, miej litości!... Nie uwzglę-
wiczaj... (opuszcza i; na krento, berrilua).

Sabina - (ruca i; ku niej) - Co ci jest? Co?..

Lunia - Że mi... serce... serce... (chwyta i; za serce) -
To nie, przede... (ślabyj glosa) - Ty tego,
srosto, nie uczynisz... nie... ty nie taka...
Czy ja nie widzę, że ty go kochasz, jak i ja...

Wojciechowa - (wygląda druznami) - Proszę paui, może
paui pozwoli uachstę... (cofa i;).

Lunia (z trudem i; podnosi) - Co tam?.. Musi być
Maniusi gorzej... (odci).

Sabina - Ja pójdę z tobą... Pozwolisz?..

Lunia - Poczci?.. (wychodzi).

Sabina - (sama) - „Ty tego nie uczynisz!” - powiedziała.
Ta... Tak, ma słuszną... Rozumie swoje
serce, Luniu, poczci ty rapalitaui, roz-
promnataui i;... Staro Krywdę wspomni-
taui: poruszyło i; serce... Nie potaui tu
sitaui... „Ty tego nie uczynisz!” A jeżeli
mi to uczyni taui?.. Pójdę, powiem jej wszystko...

(idzie do drzwi na prawo i spotyka ją z wychodzącego, sławtyt Linnia) -

Linnia - Wejdz, wejdz... Precz ty im crotka rodowa... (Sabina wychodzi. Linnia oczekuje powrotu. Siada następnie przy biurku - Sabina po dłuższej chwili powraca) -

Linnia - (staje się głośnie) - Widziałas... (Sabina zbliżyła się do Linnii) - Nochylis, ku mnie... Cieszę mi mówić głośno... Ty go kochasz... Jeśli go kochasz... ty, taka silna, uśmiecha, pomył tylko, jak ja go muszę kochać!.. On wymyślił dla mnie, on - bóstwo uśmie... czy może wrna?.. Słostro, maleńki bytaw woiwaj, gdy umierał uazp ojciec, lecz ja pamiętam, - i zaima mi mówias - że on mnie sobie powierzył...

Sabina - (z chustką przy twarzy) - O! czemu u skoni-cyfty miewe moje zaimary!.. Dzielici, żeś nie uwierzyła!.. Nie bytalytu w stanie nie takiego ucrynić, co mówitaw... ..

Gdzie mnie ty, mój, gdzie go uienawdiele, kiedy
kocham go do szaleństwa!... Nie mogę... Nie
mogę prosto patrzeć na ciebie: taki mi-
serny, smutny, przygnębiony; widać było go,
ot i robota mój szczęśliwym, beztroskli-
wym. Ach, Boże mój!... Powiedz, poradź
mi, co mam teraz zrobić? Jak go odsunąć
od siebie?

Lucia - Owszem, powiem ci, kryj to, co chcesz
kryć, to jest, udawaj zmiętą; bądź zmięta
chłodna, mój mi obracające słowa... Ja
go znam, on jest bardzo dumny i samo-
lub; obraci ci i zostawi cię w spokoju...

Tabinda - Dobrze, Lucia, dobrze, potopię z nim,
jak mówisz... Nie martań się, nie kryj
nie go szczęśliwym swoje młotki,
uratuj moje go - uienawdiele... Ach,
Smutek, ty Kocham go bezwzględnie,
nie miej odemnie, ale - daj - ja go
znam i rozumiem lepiej, niż ty... Wów-
czas jeniec, kiedy... No, kiedy jeniec

Światła go Kochać, często względem mnie
bywar niedbaly, obojętny, lecz i wówczas
w takim jego zachowaniu i wobec mnie wię-
cej wredztałam ścisku, niż w postępowaniu
innych mężczyzn, starających się usilnie o zdoby-
cie moich względów. On widział we mnie
przedewszystkiem człowieka, i tego człowieka
nigdy nie obraził. I wciąż nawoływał
mnie, bym i wyrwałam z owczesnego mego
otoczenia i życia... Wszak tak, jako dziś
jestem, stałam i byłam dziełem jego. Czyż
mogł wówczas ożenić się z nim, z tak, jak
wówczas byłam!... Samabył po prostu u mnie
wzgardziła... O, widzisz, Sulin, widzisz, mój
i matery niewiadowiec go, tytucajem zaś
pochwale hymny na cześć jego wygła-
stam... (uśmiecha się przez try).

Sulin - (stoska tweste); Ach, Sabina moja biedna, jak
~~Ko~~ ty go Kochasz!.. Co my zrobimy teraz?!..

Sabina - To, cośmy postanowili... Nie bój się o mnie,

nie bój, ja postoję jak obywatel, gdyby
miał niewiem, ile to urato mnie kosztowa-
ć... (stanowem - Wyjde, szed zupełnie
dług Kobrety... Oł - twój i będnę swo-
im... (gotuje i; do wyjścia).

Lunia - Jaz chce odejść?!

Sabrina - Jaz, czej mi, raras prawda twój męż, a
mnie trzeba wrak go unikać... Zegnaj,
najmężliwsza Kobieto!.. (wyciągnęła za-
ręce, idzie ku drzwiom).

Lunia - Sabru, czekaj..

Sabrina - Co?!

Lunia - Pozwól mi... z tobą i; pojechać... (Sabrina
wraca i; ciele i; serkaję, ciałę).

Topolski - (ukazuje i; w drzwiach) - Rozczulajęca
kasa!.. Doktor w tej chwili nadejdzie...

Sabrina - (z pośpiechem i; oderwała od Luny, idzie
ku drzwiom, po drodze wyciągnęła rękę
na pojechanie do Topolskiego) - Zegnam

82

pausa, pauze Kowrohu... Spieszę się do
domu... (odechodząc).

Topolski - Co to znaczy? Pytam cię, co to zna-
czy? Dlaczego ona wynta? Opowiadaj
mi w tej chwili, co tu zostało?

Lucia - Kowrohu, zmieszaj się...

Topolski - Miler! Już ja wiem: to twoja robo-
ta... Chciesz mi przedstawić wdrożyć?
Zmieszkałyś się swemu Traumi... Ona
jednocześnie nie zna ich wartości... Och, ja-
kie to wstrętnie - nie nie umiesz, tyl-
ko becząc... Czy nie rozumiesz, nie sty-
kasz, że ja cię gwiemam na ciebie, obra-
żeni wprost - a ty milczysz?...

Lucia - (z głośniejszym ptacem) - Ciszej... ciszej... dźwięki...

Topolski - Chciej zrozumieć nareszcie, że to kobieta
droższą mi jest nad ciebie, nad twoje

dzieci... Niech będzie przekleśty dzień
ten, kiedyś poraz pierwszy ci ujrzał!
Purtyng rozkoczystaś jako mnie... ty-
mogita moja... Gdzie Sabrina? po-
co ~~znowa~~ odenta się? Wypędziłaś
ją!... A! ty chcesz stać się mo-
drodnie moją! Zobaczymy jeszcze, zo-
baczymy... (wskłada kapelusze i przed-
ko odchodzi).

Lucia - Korołu!... dokąd ty? Korołu... za-
czekaj!.. (biegnie za nią, w drzwiach
zatrzymuje ją, stoi jak posąg - bez duszy,
kiedwie rozpatrzona przed siebie).

Kurtyna.

Akt piąty.

Mieszkanie Sabiny. Piękny i bogaty
buduar. Wykwintne meble. Rośliny i
kwiaty. Naprawo drzwi do przedpokoju,
nastawo - do dalszych pokoi, wprost sceny -
szerokie przejście do wspawanej sali; dra-
perye nad przejściem rozsunięte. Wieczer.

Zarshi: Wstyd mi niepokoić pańis, droga so-
leuizantko, ale jeduak zmuszony jestei
sprubować...

Sabina - (biera ze stolika pudełko z kostkowosierami)

i oddaje Zarzeczemu - Pozwolił pan pre-
deumontskiemu - zwróć mi tę rzecz... Dzię-
kuję za pamięć, ale wam przyjdzie tego
nie uwaga...

Zarshi - Coż to znaczy?.

Sabina - Nie nadwycierasz, i wniek prostam pa-
na, abyś uwolnił mnie od wszelkich
kontynuacyjnych obciążenia państwa, tracim-
ku raz narazne, i - gdybyś pan choć
o odrobinę więcej miał dla mnie tra-
cunku, poczułbyś sam cały niewła-
ściwość takich darów. Ale pan je-
stesz niepoprawny... A więc, co mi pan
chcesz powiedzieć?.

Zarshi - Po takim wstępie, nie wiele cślowich po-
wie... Jeżeli panu nie zależy sobie
zupełnie przyprowadzić odemnie naj-
drobniejszej nawet usługi, skąd, ro-
zumieć, mogą mieć pewność, że panu
mi odda przystęgi....

84

Sabina - Mł, słaczes? Ja niekiedy lubię być
dobro, ... czasem mi to sprawa przyjem-
ności... Wjcz, o co panie chce?

Zarshi - Czy pan już mówiła Kingciu, o co ja
proszę?

Sabina - Ach, panie Zarshi, jak to trudno, żebyś
pan wiedział, jak nieprzyjemnie... ja, wi-
dzisz pan, nie umiem wcale prosić...

Zarshi - Ale niech pan wcale nie prosi, idź
tylko słówko panu wystarczy, idź
słówko pośrednicząc staremu Kingciu
tak, jak tylko pan umie to powie-
dzieć, najzupełniej wystarczy za
wysłanie prośby...

Sabina - Czyż to konieczne?

Zarshi - Bezwarunkowo. Kingię wysłano u mnie
zrobić, a pan z pewnością mi odnowi,
dla niego - to bagatelka... Panu, ... panu
Sobru, zaktinam panu, przez pła-

nieś na prezentów!... Wszak tu idzie
o całą fortunę...

Sabrina - Dobrze, ja powiem, - nie poruszaj panu
tylko prezentów...

Zarshi - Nie przeszkadzaj...

Sabrina - Odepdź panu teraz, właśnie książkę...

Zarshi - Słuchaj, kuzyni, z trudem udało mi się
zdrożyć książkę Fryderykowi, który
w tej chwili jedzie z nami ku Sabrinie.

Sabrina - O, mówisz książkę formalnie mi przysłać...

Fryderyk - Kochana pani Sabino, uchylałam
czoska nie przed panem, ieno przed
jej talentem, jeżeli rozjawi się
nie, to jako przed wielkim artystą...

Sabrina - To już byłby subtelnie. Wemnie
artystka nierozdzielna jest od ko-
biety... My żyjemy w ułudowej
erażnej zgodzie...

Fryryśki: - Che-che-che...! Idoskonate robicie,
obie bowiem jesteście wspaniałe, nie
wiadomo której oddać pierwszeństwo...

Sabina - Miał Kizig w danyu wypadku fo-
tysi, jak dzieci... odda pierwszeństwo
jednej i drugiej, obie bowiem, przez
wienyć, jednakowo go kochają i cenią...
Jedna z nich - artystka - głęboko ceni
Kizicia, jako nader subtelnygo este-
ty i męcnasa, druga zaś widzi w nim
najwykwintniejszego ze wspaniałych swoich
adoratorów, przedstawiciela tych sławnych
czosów, kiedy umiano kochać i kiedy
miłoi" była jenne pigkiem i sztuką...

Fryryśki: - A, chere amie, placi Howami swemi
jasne nieba błękity nademag rostoi-
czasz... Słowobonomu daj, przy uiej

staję i utwierdzenie, nauowo odro-
dronym... Che, che, che!...

Sabina - Kriż... (wykonuje ułkon z salucion
Ludwika XV) - A propos, te Kwiaty,
ktoś mi cypał reho ukwrecita
mój pokój, póki nie jenne spata, nie
wie Kriż, komu ty przesnaczone: ar-
tystce czy kobiecie?..

Feryński - Nie wiem, wistocie nie wiem... wszak
to nie ja...

Sabina - Proszę nie udawać skromności... Ja
zdecyduję za pana. Niech... (rywa
róż) - róż to przypnie panu, memu
dobremu przyjacielowi, wdzięczna za
wiele - kobieta...

Feryński - (cieniu z galanteryj reho Sabiny) - O, o-
krutna! Dla czego mi panu tak
radho daje sposobność być jej

26

przysięsnym... Pami wie, że dla mnie wie-
ma większego szczęścia uod moją
Anreia i, dogadania i wyjednania
wszystkich zachowań, nawet najwięk-
szych kaprysów...

Sabina - Wiem, księży, wiem doskonale, ale to wi-
na tego samego, że tak bardzo proszę
o co...

Leżyński - Moja? Hore mój! Który sposób?

Sabina - Bardzo prosto... Mi zdaje się jeszcze za-
pragnąć czegoś kolwiek, a wszystkie my-
śli moje już są spełnione... Kiedyś
więc i o co prosić, skoro wszystkie za-
żądania i zachowania uprzedzone?

Leżyński - Che, che, che! He dowcipu, słowo ho-
noru, ile dowcipu u tej kobiety!

Sabina - Na dzisiaj jednak przygotowała księ-
cinę niespodziankę... Wiedziata, czemu

dogodnić... O to krąg ma przed twemi
oczyma pokorną petentkę...

Leopoldina - Ach, jakie szczęście! Bogini! Rozka-
nij niewolnikowi twemu... O! patam
niecierpliwością ustąpić...

Sabina - Miestety, sama jeszcze nie wiem, o co
mam prosić...

Leopoldina (obracając) - Co to znaczy? Mityfikacja
czy jaka?

Sabina - Nie, krąg, nie... Nie żartuj bynaj-
mniej... Jeden z moich krewnych gwał-
townie mnie molestuje, bym go za-
protegowata kręciu... Ma jakiś,
ważny powrady, interes... Na inte-
resach ras' my - Kobiety, matki i
moimy... Ate wmyślna ma podobno
zależec' tylko od kręcia... od jego
dobrej woli i Tarku...

Feryński - Wszystko, co mogę... nie... więcej jemu-
rze... No, ale jaka sprawa i czyja?..

Sabina - Właśnie, on tu jest... (do Zarskiego, proz-
cący czołój się obserwującego zdania). Ze-
chciej, panie Zarshi - wytuszyć księ-
ciu swoję prośbę...

Zarshi - (z wielkim racunkiem podchodzi) - Mo-
żci księże... (Kłania się)

Feryński - A, to kochany pan...

Zarshi - O, prozę księcia pana... uwzględni-
ć nie osunęli... (zaczyna przedsta-
wiać księciu swoję prośbę; obydwoj
odechodzą na stronę i rozmawiają pner-
ciąg wartej sceny) -

Rawski - (wychodzi z sali. Do Sabiny z patosem) -
- Medosciguionna, niepojęta po-
środek wszystkich gwiazd, odkrytych

prezemnie na zadziwionym hory-
zencie Syreńskiego Grodu!.. Powiedz,
piewszaurata, przedumna Królowo
Sabo, czemu i jak można cię wery-
tyc'?. W hymnach pochwalnych cię
opiewateu - mistriatas; jaui zamist-
kugst - ty wciąż jeduako mistrycst'...

Sabina - (tyui samym tonem) - Miasto być
wobzycsun, tobie, panie, w tym dru-
gim przypadku zwłaszcna... Przy-
znał mi stuzrucie... trodze za-
wrotam...

Rowski - Wobzycrucie mieć dlamie, tem pre-
stot panio, chwalic'?!.. O, to zto-
śliwie, panie, zbył ztośliwie... Za-
co ten quiew i nietaska niespodzie-
nie spada dui na mnie?..

Sabina - Głowiec' 4; - nie umiem. Daj pan
 spójnij ze swoim żargonem; nie wy-
 słaj 4; pan niepotrzebnie. Mówij
 pan poważnie, najwyraźniej serjo,
 że jego ustalenie bardziej mi schle-
 bia, niż owe niedomówione, nie-
 wyraźne pochwały... garsie' szum-
 nych a pustych słów... nie więcej...

Rawski - (z zadowoleniem) - Wpadło mi w ucho
 słoweczko: niedomówione pochwa-
 ty... Teraz już pojmuję, co głowiec
 mój wtaclony boguie... Ale
 jak rzec' ona może ademnie, bym
 4; wypowiedział do Końca, kiedy
 ja od niej wciąż jeszcze wysekuje
 ostatniego słowa?!...

Sabina - Jakiego słowa?..

Rawski - Przystawie francuskie powieca,
by nie opróżniać worka aż do dus...
Otoż i ja chowam najcenniejsze
skarby pióra swego na tę upra-
żnioną chwytę, kiedy można kró-
lowa Saba raczy obdarzyć mnie
swejmi Toskawymi względami,
kiedy - pauni rozumie? - spełnią
iż wszystkie moje nadzieje, co jej
osoba w duszy mojej wzбудziła, -
wreszcie, kiedy iż uwezwiedzie,
te tajemne pragnienia, głód Kto-
rych wielitościwie mnie dręczy, - pa-
ni rozumie?....

Sabina - Na twarzy pańskiej nie chęta-
bym zrozumieć w upewnieniu słów
pańskich... ale był już wyrażenie

89

i przejrzysz pan, panie Rawski,
wyprowadzić ci racysz... I śmiesz pan
jenne o ciemkolubiej podobu ciu marny?..
Odejdź odemnie, marny pajacu, ucyć
ci jenne wrucenie, morolnie i' dluzo,
jak ci natery nystkwać wzgledy „wlad-
nych bogiu”!..

Bemolski - (wpada, kturajsc ci po drodze, podlatuje
ku Sabunie, catuje jej parokrodnie
wzrost) - Wiesz miżenie boskoż
Sabunę...

Sabunia - jak ty masz, chtoprzyki?.. Co sty-
chai w świecie Louor i' Kaukana?..

Bemolski - Proszę Taskawie darować, żeu nie
prylecał z ryceurami rano, nie-
zdrow jednak bytem...

Sabunia - No?.. Co bolato dieciętho?..

Bemolski - Strasznie głowa...

Rawski - (prerywa) - O, to wiem... Naturalnie, znajduwata i; główka pod wpływem silnie trujących gazów, aliaz przepicie i;...

Bemolski - A, wstau najzartocniejego poteraacza tere drewnierych... Bwari... (caturę i; z Rawski).

Rawski - (protokogoualnie) - Wstau, wstau, mto-dzienice, kwiecie pol nasych i; Tak...

Bemolski - (do Sabiny) - A ja do pani nie z prośnemi rekoma... Skompouowateu Kadryla z nowych operetkowych prosenek i; mam zamiar otagac' Królowsz Sabę, o pozwolenie zavedykowania jej... z powodu uroczystep dla naj duia jej imienia...

Sabina - Ach, tak? Inacery czem Logaty.... Owszem,

dedykuj pan, dristkuj... (wycisgnęta ręką
 Bemolskiemu, który ten skwapliwie podchwycił
 i ucałował kolo Tokcia, spoprata u-
 stępnie na talę, u drzwi której stała w tej
 chwili) - Panowie, na sali herbata
 podana... A ty, mój panie zlotow-
 ty, wody sellerskiej pragniesz, nie-
 prawdziw... ?..

Bemolski - Wody?!... Miał od urodzenia wodowstręt...
 (z patosem meim) -

- „Woda nie gasi pragnienia w naj-
 „Pamiętam dobrze - pitem ją raz” -

- Nie, ja wolę czego innego i napić...

Sabinia - Bardzo dobrze, więc kawę panu Józefowi i to
 „co innego” podać...

Rawski - „Pamiętam dobrze, pitem ją raz...” Cha, cha, cha!..

To doskonałe... Zamotuj sobie... (wyciąga uoty i odchodzi).

Bemolski - (uagle odwracając się ku Sabini) - Królowo jasna, pozwól niewolnikowi swemu raz jeszcze usatować rękę białą - w dowód swej Tashi...

Sabina - (z usmiechem wyciąga rękę) - Masz, zartok...

Bemolski - (zadowolony, lekko muci) - Erorra li' arte, erorra... niech żyje boska nam diva!... (pędzi do sali, po drodze uagle przykłada przed Czeryński, rozmawiającym z Zarskim, i z komicznym brucunkiem kłauwa) - Eks-celencyo! moim honor najniżej ty...

Czeryński - A, siataputo, dzień dobry... (podaje dwa palce; gdy Bemolski chce odejść, przystrzykuje go za ramię, daje ten znak,

by się przy nim zatrzymał. Do Larskiej,
 kućca rozmowa) - Niech pan będzie
 pewny... Przekształć... Natural-
 nie, o ile to zależy odemnie...

Larski - (gorkawie się kłania) - Nie wiem... nie maj-
 duż słów... jak drętkować wartej eks-
 cellencyi...

Feryński - (wskazuje oczyma Sabina) - O! Komu pan
 drętkuj, - jej wola... (odchodzi z Beni-
 skiem do sali) -

Sabina - Powódzenie? Promieniejsz pan....

Larski - Nieoceniona kobieto, jak ja wyrażę two-
 ją wdzięczność, jak...

Sabina - Miłobrodzkiem - to będzie najwymowniej-
 wdzięczność...

Larski - Taklinam k; uoi wosypstkie bóstwa!.. Nie byłoby
 panu równiej, gdybyś tylko... gdybyś, uo...

Sabina - Co...?

Zarshi - Gdybyś się pani wyżyła tej drzwnej...
jak tu powiedzieć?... - maniry...

Sabina - Jakiej?

Zarshi - Otóż to pragnienie wydawać się nie
to, kim pani jesteś, i robić nie to, co
chciałabyś...

Sabina - Nie rozumiem...

Zarsh - Uważa Kochana pani, wcale nie o sobie
choć w tej chwili mówić, a tylko chciał-
bym ci wystawić przed panią za Fopol-
skim...

Sabina - Proszę raz uświadomić tego tematu nie poru-
szyć...

Zarshi - Szkoda... Byłbyś dziś u nich i...

Sabina - (przedkaj. Byłbyś pani tam?... Widnateś go?...
Widnateś pani ich?... Siadać pani i opo-
wiadać... (tradycja).

Zarshi - Byłem, ale wróciłem tylko Lunię. Fopel-
 thi przed trzema już dawał mi wiadomo-
 dokąd drapnąć i od tego czasu nosa w domu
 nie pokarał... Zaś patrzeć na Lunię-
 w takiej postaci rozpacz, już i płakać
 przestała. Nie wiem można było ją od
 niej dowiedzieć, daje ją tylko, że wamto
 u niej coś ważnego... Ja - choć nie
 lekarz, powiem pani jednak, że trzeba
 Lunię ostrzec, według mnie źle z nią
 może być, w najkrótszym czasie nawet...

Sabina - O, nie ruszcie!.. Biedna siostra...

Zarshi - Tak, pani Sabino, nie dobre, gorzej pani
 na siebie bierzesz...

Sabina - Ale zacięż?.. Jęzeliu no waznie i kokieta wata
 go nieco, teraz jednak wcale go przecież
 nie widać; zobrowiałam wpierwac' gotu-

Łaj, żeby raz nareszcie potoczył koniec
wmyślkiu tym głupstwom...

Łarshi - Oho - tu właśnie wrna pani... O, jakież
to strasne złe ciota w kobiecie!.. Tęż
słgł niewyżsi spadł już na ludzi! Bój
z pani: Boga, wraak tak postępować może
tylko najzłotliwna Kokieta...

Sabina - Więć, nareszcie, co ja mogę dla nich zrobić?..

Łarshi - Choc, cha, cha!.. Sancta simplicitas!..
„Ja lubię być dobro, powodowałaś pani,
jeżeli sprawa mi to przyjemność...” Oho
i na ten raz bądź pani dobro, do końca
dobro, a że to sprawi ci przyjemność -
zarządzą słowem honorem... Choc, cha,
cha!.. Proszę tylko zauważyć, jak to
wmyślnie proste: pani uszczelniona
wstajej pocuciem spełnienia dobrego
uczynku, on - szczęśliw, mając podielony

93

ustoi, zowa - suszliwa jego kuzniec,
a ja - na wszystkich was suszliwych patroc
suszliwy będę, że wszystko idzie jak najte-
piej na tym najlepszym świecie...

Sabina - Fe, obrzydliwy cyruk. Zadowolonym bardzo,
że dopuszczam go do tej rozmowy, gdyby
właśnie nie data mi ona sposobności widzieć
paua w nowej roli... pośrednika w spra-
wach istotnych...

Zarshi - Dajmy nato, ma to drugą nazwę, lecz miej-
ska z tem. Nie jestem obrzydliwy, jak pa-
ni wiesz dobre, i w razie potrzeby nie
zrzekę się żadnej roli... A on właśnie -
Fopolshi - potrzebny mi jest bardzo, lecz
musi być spokojny, wdatny do pracy, nie
zoi z takimi rozwichrowaniami uczuciami
i nerwami, jak obecnie... Ja prong pa-
liu, ktogam poprosi, oszczędzi go choć

Ma mnie... Izrentz, wiech licha porwie,
czy mozem paui przypunciac, bym
mial wierzyc w jej moralnosc, dobroc?
Prosto paui przywdrewan i wprost,
jak w nowy kostium, dlatego, ze ci i zdaje
do twarzy, ale to przeto ci spryknij...

Sabina - Zaczecz paui z taski swojej, albo kazę
ci w tej chwili pojść precz...

Zarski - Wiecej? Spojdz sobie... Przemycał
i paui wypędzić mię od siebie...

Józef (wchodzi) - Przemyca paui Topolska...

Sabina - Siostra! To doskonale! Proś!

Józef - (odchodzi).

Lunia - (wchodzi po chwili, Sabina podurona i na
jej spotkanie) - Jak się masz, siostrze...
Wrusnij ci... Ach, goście są, mi wie-
driatam....

Sabina - Nie bądź ty, owszem nie przyjdź... Pa-
nie Zarshi, bądź pan taki uprzejmy
i rąmij k' nim...

Zarshi - (przywrócił k' z Luuią, odwrót następnie do
zali, rasuwając ze sobą draperye).

Sabina - Moja Luuierko! Co ci jest?... takas' bla-
da, staba... Siedz tu, wygodniej
ci będzie... No, ale czy można tak k'
truc'... Wszak pomył, Luuią, to
gzech; masz dzieci, choć przez panuje
na nie ~~as~~ ~~cre~~ ~~draj~~ ~~ty~~...

Luuią - Ja wiele myślałam, siostró, w ciągu
tych dni, ach, jak wiele, co te swe
tycie przejrzałam w myślach, i dotarłam
do przeswądzenia, że nie mam siebie
dla kogo onuzdraci... Nie potrzebna

na tym świecie, nikomu nie potrze-
bna... Dzieci! Jaka ja im matka!..
Patrzeć na nie nie mogę bez łez... Obcy
ludzie lepiej je wychowają odemnie...
a i ty, siostrzo, nie opuszczaj ich?... Prawda?..

Sabina - Co ty mówisz, Livia?... Co zamýślasz?..

Livia - Nie, nie mam już więcej sił... i postanow-
iłam, siostrzo... Nie wiem tylko jak
to zrobić, ale w jakikolwiek sposób
odejdę stąd... na to sił wielkiej nie
treba... a Pan Bóg mi przebaczy.....
Z pewnością przebaczy)....

Sabina - Rozum straciłaś, oprzytomnij, Livia...

Livia - Ale, jak ja mam żyć, jak żyć?... Ostać
sama... Czyż mogę żyć ku jego nie-
korzyści?... Czyż nie widać jasno, że

stał się ureszorstliwym, zupełnie nie-
 trzeźliwym tylko przemnie jednog... A
 rozstać się, odejść od niego nie mogę, zbyt
 go Kocham... Moja srosto, mam do
 ciebie jednog, jednog prósbę: nie czyń
 tego, coś zamierzała - nie tyranizuj go...
 On ciebie Kocha... Kochaj i ty go... Tak
 będzie najlepiej... Z toba będzie szczęśli-
 wy zupełnie...

Sabina - Sabina nie wiem, co mówisz... Wszystko
 niemożliwie przesadzasz... Ja go, który
 to już dzień - nie widzę wcale i będę
 przekonana, że tego ten biskup przydzie,
 minąć musi...

Lunia - Nie, nie, on mi wszystko powiedział, on
 ciebie Kocha śmiertelnie... Ja wódcę

już do domu, obawiam się strasnie
o dzieci... Przez te dni mam jakiś
strasny przeczuje: stanię; berwar-
kowo jakiś nieszyje...

Sabina - Mnie, ja cię nie wypuszczę w takim stanie;
do dzieci ponę swoją Anusią, a
ty idź, połóż się, budactwo, w mojej
sypialni... Chodź, zaprowadzę cię... Do-
tę mój, ale ty zupełnie chora! /od-
chodzi, obie/.

Rawski - (sam, wychodzi z sali i mówi, zwracając
się do porostatych) - Ale tu nie ma
nikogo... Przecież pan, panie Bemol-
ski... (powraca na salę. Za chwilę
rozlegają się tony kadryla Bemolskiego).

Sabina - (sama, wychodzi z lewej strony) - Ech, nie

w porę ci górcie... Ale jednak trzeba
wyjść do uich... (odchodzi do sali, zostawia-
jąc na wpół draperyę rozchylną)-

(La sceug Hychiac hatas, oddzielne głosy)

Józef - (wchodzi bokiem, starając się zagrozić swojej
osobie, przejąć) - Ale proszę pozwolić
choć zaanonsować...

Topolski - (w pewnym nieładzie, odsuwa go ręką) - Preor,
preor!... Czy mnie tu nie widać?... Jawnie
się nie zaanonsuj!

Józef - (prytko zdetonowany odchodzi do przedpokojów)

Topolski - (Jawnie, spogląda w stronę sali) - Frafi-
tem, gdzie ci, noi wesolo, chwile... Za-
pewne cała kompania w Kom-
plecie... (pauza) - A, reerywicie....
Zarshi... ten rawnie... rozkosny chło-

piec Semolshi... tenur gazeciarski
- Rawski... aha, starec jakis dy-
stuzowany z rasowoy głowoy, dobry
zapewne numer... i porząd niedy
uosi; geniusz Offenbacha w swo-
ich tonach... Oskrecenie jak raz
dnis odpowiednie dla mnie... No, dri-
taj... lub nigdy...

Fabina - (wychodzi z sali, we drzwiach odwraca się do
gości) - Grajcie, grajcie, ja sta-
cham... zaraz powrócę... (wy-
chodzi; spotyka się u nogi Topolskiego,
wydaje lekki okrzyk i staje przed nim
Zolumentaua).

Topolski - Czego ci pretekstas'?... To ja, - nie
mój sobawtor... ani ciei jenne...

Może i statek taki strasny?...

Sabina - Pan tak wygląda, jak Kain po swo-
jej zbrodni...

Topolski - Jak Kain?.. Brawo!.. Właśnie tak,
rabitem w sobie brato Sabino...

Sabina - Skąd pan tu?.. Kiedy wródes?..

Topolski - Przynoście mi tu trochę licho... te-
mi drzewami, aczkolwiek po zwalce-
niu wielkiej trudności, a skąd-
czy nie wszystko ci jedno?.. Tylko
w Kardecie warię - nie zdomu...

Sabina - W jakim celu przyniesie?..

Topolski - A!.. znaczy, że wręczwicie Karataś
drwi przedem z ramkami!.. Dobrze, że
potrafisz i dostać... Musz ci powie-
dzieć kilka słów... ostateczny...

Sabina - Blady pan Jętes, czuś wrod...

Topolski - Bardzo miło mi : od wielu już dni
piję... Ale nie obawiaj się, do ostatka
porostanę, Zentelmeinem...

Sabina - Nie wątpię - pan zawsze u mnie by-
tes... (pochodzi do drzwi sali i roz-
suwa draperie, przedtem przepu-
sty coś do ukamizowego; w drzwiach
Zarskiego). - No, panie Karolu...

Topolski - Bądź lakoniczny i spokojny... Ale
nie goryskuj... nie przynajmniej
wcale po to, by ci seny robić...

Sabina (zrada) - Słucham, mój pan, czego
chcesz...

Topolski - Ciebie... tylko ciebie!... Słuchaj:
miej te dni, kiedy cię nie widział,

walczylem z sobą, strasnie walczylem... Przywoływałem na pamięć wy-
 soko: rozgdek, obawigrek, dumę,
 ożypatem siebie drwinaami, utonętem
 w wnie i rozpucie, i przyrzętem ps-
 drej rozstraskac sobie Teb, uix ixe
 do Ciebie... a jednak mnie widziak
 teraz przed sobą... Nie mitosis swojej
 przyrzętem rzadac, tego i; nie udieta
 jako jatkunung, przyrzętem jow ci
 pawredirec: ulituj i; uadennug, zhet
 wiele i; mgerę... Umartem jui caty...
 Tywie tylko uczucie ku Tobie - choro-
 blowe, tralane, zabojere uczucie...
 Mienawodę cię, przeklanaam, ale pozost-
 daw cię jednej, pragnę cię jednej...

Lrosun, przez ciebie, uskaż mi
mam... Lidie - ustępui, w domu
nie do wytrzymania, w domu cierpie-
nia, try, wyrudy... Wyrudy? nie,
ona mi nie robi wyrudów; aua ust-
ery, lecz jak strawnie ustery...
Nie odpędzaj mnie, poduchaj... nie
odpędzaj... Ja nie mogę cię nie wi-
dzieć... Powredzień mi cokolwiek...
Milecy? Zaco ty mogę gardzić?...
Cem ci takiego strawnego zrobił?...
Wszystkie moje przestępstwa - to
tylko uszy... Przed jedynym tylko
człowiekiem zawrniętem głęboko...
Tycie moje leża strawnym kamie-
niem wyrudów na mojem sumie-

mi, ale ten czawiel - ja sam...
 berdow, ja chwale siebie, ja, jak
 diecho, btagam o uagrade, zoi dobre
 zprawowanu... No, usmiechnij k' i
 zpozuj namnie... Twój korol, two
 je orlozho u uog tworek k' wtoery,
 catury slopy twe, i' na siwero' za-
 ptakathy k', gdyby mogt... (chyl k'
 do uog Sabry. Muryka skowicysta
 k' na sali).

Sabina - Menawro! Gdzie ty? Mnie maui...
 (obejmuje go mtośnie zshaw... Z po-
 siod draperji na chwle wysuwa k'
 glowa Zarskiego; na twary jego maluje
 k' zadowolenie) -

Jopolski - (perwadzi) - Wjecz kocham... Kocham!
O, niech będzie błogosławiony świat ca-
ły, i ty - bóstwo moje!... Czy wiesz: wzu-
cz, wmyślono, wmyślono, oddam ci i ca-
ty, duszę całą, bezdennym szczęśliwi-
choć za cenę zbrodni... Z toby i zbro-
dnia srodka będzie... Wskreszę ja,
odradzę ci... Przed nami duszę pięne-
rycie... O, droga! wszak ja zawsze
cię kochałem, tylko, niestety, zbyt póź-
no i o tem przekonałem... Wronie
mojej ciębiem kochał, przesunę ja-
przecieleń ciębie, na toru matrzeń-
skiem myślateń o sobie...

Sakina - (zapomniana) - Luby mój... upragniony...
(nagle gwałtownie odwraca się) - Słyszka-

100

Tes' tam jak ten...

Topolski - Me... nie wiecna ... co ci ...

Sabina - Zostan tu... Odepdz' odemnie... H...
uwieryles', wiesztes' za prawdzi', Ak ten
iart - to reursta za pnesta... Uda-
wata... Wiecej nie bodej ci' widwata...
zapomnij o mnie... Srostrz' mojej ko-
choj, od kogo!... ona ciebie Kocha,
a ja... (z wysotkiem) - ja ciebie nie
Kocham... gardzej toba... tylko smier-
ny i wstrzepny mi jertes'... (po spreznie
odchodzi obrzucaj' ualewo).

Topolski - (sam. Jakis' czas stoi onotomiony. Do
Kauca ju' s'ituki ma wrook uszney,
letzomy, rajsky jakos' jedny tylko

mijła, co go przygniatła i pali, albo
jak człowieka bez duszy, przybity strach-
niętym czołem, bernardyn / - No, no....
okrutnie, ale racie... Teraz już
wiem, co mam zrobić... Cóż kon-
czyć... Ostatnia wiec, toż ca mię
z tymi sławami, zerwana... Nic wię-
cej do stracenia ani uzyskania mi po-
restato... Postawienie dziś osta-
tniej słowki - i przegraniem hawie-
bnie... Powzięcie wistku już być
nie może... Po co żyć? By być
godnym tego? Po co wogóle wstę-
py żyć - nie rozumieć... Żyję
- chyba tylko dlatego, że boję się
przeżyć życie... No, a ja nie boję się...

Życie teraz, po tem wszystkim, co
 było — to najstraszniejsze... Życie
 moją życie poświęci, kiedy nie ma
 po co żyć... E, życie nie ma sensu,
 a ja jemu rozprawiam... Głupie przy-
 zwyczajenie do myślenia, chociaż w 90%
 wie wielki chaos i myśli i płacę...
 Arkołowicz mówi rozumiej, gdzie
 i, logice... O, jakaś myśl pnie-
 kuje... Chcę i wspomnieć coś
 ważnego i koniecznego... nie um-
 gę... Eeee!.. głupstwo musi być...
 Tyłko jakiś czerwony kot
 w oczach ślaję... Tu nie chcę...
 pójdę gdzieś... Daleko... daleko...
 Pójdę... (idzie ku drzwiom) —

Zarshi - (wychodzi z sali) - A, pan Karol...
wstał, wstał, Kochanego pana...
(rozgląda się) - Gdzie nasza solenizant-
ka?..

Fopolski - Solenizantka? Sabrua? (Zarshi
tęż podchwytując). Fopolski wskazuje
drzwi do dalszych pokojów - Wyszła
tędy... (automatycznie posuwając ku drzwiom).

Zarshi - I pan już odchudisz? Co to
znaczy? Czyżby niepowodzenie?

Fopolski - Żegnam pana, nierobót jestem...

Zarshi - Rzeczywiście pan ile wyglądał,
bardzo ile... (serdecznie) - Drągi
panie Karolu, co panu jest?

Fopolski - Mam wrażenie, że pan mnie żalujesz...
O, cud - pan Zarshi sentymentalny!

Zariski - Naproszę mnie pan uważać za
 potawionego uświeca. Dalibóg,
 moim nadwyspraj czute serce, a
 tylko 4:2 tem ukrywam, jak ze
 wstrętną chorobą... Dama, na-
 przykład, równie Kochaleń; Ko-
 chani - esem znow pan skauo-
 wo nie chce wierzyć.

Fopolski - Wyobraź pan sobie, że teraz nie wiem
 dlatecz, ale chęć temu wierzyć. Chy-
 ba dlatecz, że zbyt mi jest ciężko...

Zariski - (obejmując serdecznie Fopolskiego) - Ah
 panie Karolu... panie Karolu,
 czy można tak upadać na duchu
 przy pierwszym nieporozumieniu?!

Trochę cierpliwości, a wszystko
ci wyklaruje... Precież u nas wiel-
kie przedsiębiorstwo, mówię ci panu,
stanie w najkrótszym czasie u
sukcesu powodzenia... Panu Gabi-
na dopomogę... Długo właśnie...
w tej ~~chwili~~ sprawie... Pieniądze
u nas będą w bróję, a wraz z nie-
mi i renta... Zobaczysz pan, jak
będziecie inne szczęśliwy...

Popolski: - Ja niczego nie chce, niczego nie pro-
szę, szczęścia - najmniej od
wysłatkę; wystarczy mi do
życia...

Zariski: - Nie wstyd to panu tak mówić?...

Topolski - (ze trawii w głozi) - Duszę mi, panie
 Zarshi, duszę skoczny robaki; za
 życia skoczny na próchno....

Zarshi - Otóż, co znaczą jeden fałszywy krok
 w życiu... Mówiłem panu....

Topolski - Jaki krok? Ach, tak... fałszywy... Gło-
 watej i; pan do śmierci i; ... wteuczas..
 dawno... Wtasiem, że nie, ja i; postmiej
 ostatni... i; jencu jak i; postmiej, zoba-
 cysz pan... A teraz zostaw mię pan
 na chwilkę, chez parę słów do żony twojej
 napisać...

Zarshi - Prz pan, prz, ja zaraz powrócę... (odeb-
 dzi do dalszych pokoi, spoglądając na
 Topolskiego, z uiesadowoleciem kręcąc
 głową. Na sali równ brzmie muzyka).

Topolski - (sam, wyciąga pugilares i szuka w nich).

Aha!... jest - fotografa Luis, widza
wówczas jeszcze, w pierwszym dniu na-
szego nuzera... Piękna główka... toczy
dobrze... Dwieście... jaka bujna "tudo" i
tycie... "Waroh, Kocham cię!..."

Napi-
sata na twoją prośbę słowa, powiedziane
do mnie poraz pierwszy w owym we-
tweicznym... "Waroh, Kocham cię!..."

Tra cię Kocham, biedna gotyba twoja...

Ale rozkosznie ci byto życie wtedy...

Ale zawiodłbyś nigdy tworek nadziei,
gdymbyś sam by nie zawiodł fatalnie...

Niepokój, twój nerwów, gorzkie pul-
sowanie krwi winażtem nieogłębnie za-
nadmiar sił... A jakież siły były

we mnie, gdyś i z sobą teści?... Już wów-
 czas byś ten martwy człowiekiem, tru-
 पेन zagalwanizowanym... (Muryka
 w zawiobnem tempie coraz głośniej roz-
 brzmiewa na sali) - O! wali, grajek,
 fortepian chyba chce rozbić... (pnie po-
 namyśle) - "Przebaż mi, moja Linnu,
 i móć i za mnie" - "móć i za mnie"
 moie wykreslić?... Eee, wyszło joku,
 wiech zostanie...

Zarski (wchodzi z Sabina) - Powiadam pani,
 nie żartuj z nim...

Sobina (do Topolskiego, który ma ich widok po przesznie
 ukryt Kartha) - Stymataim, chesz pan
 odjechać?... Ani mysl o tem... Nie pu-

Szereż, kamic, dżis' pan do mnie naleriżk...
na cały wieczór....

Topolski - Naprawdę, nie uwóz...

Sabina - Ale, głupstwo... Inaczej, pomysł, że i pan
na mnie gurewasz... A toby byto nie po-
drzentelmeński... (do Zarskiej) - My, wi-
drisz pan, z panem Karolem mie-
lisimy maleńko, nie to, żeby powiedzieć,
żenż, a...

Zarski - Taki dialog... we francuskim guście...

Sabina - Własnie i pan Karol tak i przejął
swoją rolę, że, widać i, wpadł nieco
w rozdrażnienie....

Topolski - Wcale nie, skąd znów... zresztą, czy
warto mówić o takich głupstwach...

Sabina - Tak, tak... Twój pauc zaczął po-
 Zuwać...

Topolski - Pani odegrała swój rolę znakomicie...

Zarshi - A pan Karol jak się reprezentował?

Sabina - Nierówny!.. Boski!

Zarshi - Czyż więcej wam, do licha, potrzeba? Ja-
 dowoleni porostalście wzajemnie z sie-
 bie, a publiczności wraak nie było?

Topolski - Mnie, ale będzie... (do Sabiny) - Żeeli
 już mi sądono skowyc' u pani...
 dzień dniejpry, pozwól przynajmniej
 popatrac' na ludzi...

Sabina - (do Zarshiego) - Przeczywiście, dla czego
 owa tam sowa uwajj porostować?
 Wotaj pan idy tu...

Zarshi - (odchodzi do sali)

Sabina - Więc już wszystko skończone?

Topolski - Wszystko, wszystko...

Sabina - Mnie będzie żal, że pan martwo ży-
wą swoją mi miłuje?!

Topolski - (bolesnie i usmiecha) - Mnie, już nie będę...

(Wchodzi z sobą Zarcki, Tęczyński, Bemol-
ski, Rowski. Wstają i z Topolskim)

Sabina - Wybacze mi, Kochani panowie, że tak
drzwie panów przypomniałem, lecz
sprawy zbyt ważnej natury za-
trzymują mnie dotychczas zdala
od nich... (podechodzi do Tęczyńskiego).

Bemolski - Pan Topolski!... I pan tutaj... Nieważne
i z panem ustatuj...

Topolski - Witaj mi, najmiłszy, lecz najutatu-
lowany wój uosładowco... Pan mi
tu pięknie akomponowateś'!!

Bemolski - Co to uauu! Ja jinne lepne rzeczy
skomponowateu... A jaka, powieu
panu siuere, wspaniała francuz-
ka, o-o-o! ta, ta w "Variete" jak
ona bosko tańczy... Pan widział?
Nie? Niech pan koniesnie poj-
dzie!...

Sabrina - Panowie! Gwoli odkupienia mojej
względem pańców winy, a także
i gwoli rozweselenia mojej unte-
beau frere'a, który dziś uajdu-
je k; w wyjątkowo ponurem na-
stroju - zapalmy poucz... Ja sama

pragnę dziś pić i weselić się bez panużci...

Kto więc z panów potrafi i tę raję?

Rawski - Proszę mnie to powierzyć, nie chwytaj się -
ale lepiej tego odemnie nikomu robić...

Sabina - Doskonale... Kari pan zatem podać
wmyślnie, co trzeba...

Rawski - (wersło mocno odchodzi).

Sabina - A my, panowie, zgastmy świątku... Su-
biez nadzwyczaj siedzieć przy świetle
tego niebieskawego promienia... Cud-
nie jakos'... i lek zarazem... Najle-
piej lubię w tym pokoju, najzaciś-
niej tu... Panie Korołu! Siędx
panu tu, przymie... Ale nie marsz
i tak brzydki, dziś panu tu prze-
wodnicysz, przekazuj mi cato,

swoją wladkę...

Jożef (wnosi na tacę dużą porcelanową wazę, butelki, kielichy, owoce, postawił na stole i odwrócił).

Rawski: (idzie za nim również z butelkami. Gorliwie kręci i przy stole).

Topolski: (pośrodku pokoju) - Ożoż znow ta dawno zapomniała wesota ucsta...
Jaki wiele mi ona przypomina... Tak
Kiedys czestem dziei swojji utwodzi:
- chis gotuj i do zatobnego obchodu...
lecz zar bachiczny kopi wemnie, jak
za dni ubiegtych - a utwodych...

Benkowski: (komicznie gupowato) - Prawo!...

Sabina: Jaki zatobny obchod? Co pan wygadujes!...

Topolski: - Noże nie tak i wyrazitem... Wtarcwie

Chcrałem powieścić, że wieczór dłużej-
szy będzie dla mnie pożądanym; śpie-
wałem dziś pioskę swą Tabedrię, bowiem
godzina odpoczynku wybrana...

Bemolski: - Dokąd?..

Sabina: - Nie o tem nie wredniatam!

Zawski: - Dokąd pan się wybierasz?

Topolski: - Tam... niedaleko... Ale wrócić i z wami
będzie niepodobieństwem...

Rawski: - Gotowe. Zapalać?..

Lochina: - Zapalaj pan, naturalnie. Gaiście pa-
nowie świece... (do Bemolskiego) -
Paziu mój stolowkowy, idź do for-
tepiamu i graj nam coś dobrego,
my tu słuchać będziemy....

Bemolski - (patrzy na warę skrzywdzi, niechętnie podnosi k; z miejsca).

Rawski - (spostreżł jego grymas, z usmiechem zwrócił k; do niego) - Ale będrzek, chłop. czyku, pod, będrzek, ja - podczasy zostawię ci...

Bemolski - (przedem podszocuje ku sali) - Avec plaisir ... (ponedł).

(Gaszą światła; scena otwiera k; niebieskawym płomieniem palącego k; ponocem; z sali przygony tonu muzyki).

Topolski - (bierze dwa kryształowe kielichy, napelnił je ponocem, podaje jeden kielich Sabini, drugi zatrzymuje sobie, m).

wi nerwowo, z trudem ściąga skupiając
myśli, z pauzami, mówi z wielką iro-
nią, jednocześnie jakby wierząc w wygła-
szone zdania) - Królowo Sabo, jak
zoi dawnych lat... Tak, przyjaciele
twoi, poręgująci was... Nie powiem,
by mi bardzo było smutnie z wami
rozstanie... lecz na kilka słów porze-
gualnych zdołabę ci jener... My wsty-
szy, i tu widzę, jesteście wyznaw-
cami jednego kultu... Kiedyś i ja
składateń gorłowie temu bóstwu
ofiary... Lecz mu się sprzeniewie-
rzyteń i zato muszę dziś odejść...
Przechowujcie jak świętoń moje

drisiejsze słowa, to mój testament
 duchowy, nie spoziewierajcie i wi-
 re wanej i ojców waszych, zapamięs-
 tujcie, że wzkosk, wyspi - to jedyny
 cel w życiu i drugiego, innego być
 już nie może... Bezczynność, jakiej
 my wszyscy się oddajemy, pod ja-
 kkolwiek ukryta narwa, nadzw-
 czej prędko zurywa człowieka...
 Aby znieść natężenie ten ciężar, nale-
 ży jak najszybciej odświeżać siły...
 Dlatego więc nie zatrzymujcie i dług
 wa więcej, zmieniajcie wyrostek, co-
 tylko można zmieniać... wrno... ko-
 biety... przeskonania... Wypstęcie

wielkie uczucia, robijcie myśl... bój-
cie się przedwzrostkiem myśleć... Niema
nad to wielkiego wienozębia... Ja-za-
myślnie i raz tylko w mem życiu i
za to zmuszony jestem słga odejść. (pój-
-cie, gdy estowiek buduje szczęśliwo-
stwo, przytwa" jedynie na fundamen-
tach miłości... taki maądrie i bez-
preznie, po latach samotny w Krai-
nie Ter, w Kraiue, zionsej ogniem
możk piękniełych, w którą zapędi
go los okrutny przez brauz, uszczy-
tu której krowawioz i słowa: "La-
sciate ogni speranza, voi ch'eu-
trate"... (Rovshi porzuea poucz

i poprosznie raczyna uolowac' stowa
 Topolskie) — Strzeżcie się zatapiać
 duszę swoją w murdach i mej duszy, por-
 waż was fate, pochłonaż, w piekło
 uniosą rozpaczue... (pawza, pije)

Ja się nie ustregtem ... dziś zdać mu-
 szę krowawy rachunek... (pije) —

Kto wkroczy raz tylko do Króle-
 stwa iustowici, wesoicie na wielki do-
 piekta brańsz ziejşę ogniem i
 siarko..... „Sacrato agni speran-
 za... Ucieć i gardzić tobg... Za
 tę cenę dopiero zdobędzie prawo
 pogardzania światem całym i sta-
 nieć i woli i sili, jak sami

bogowie... Wiećczere czoła różami!
Miech ty preniy czary ztoerze!... Tyeré
miech cate hodie jedny bez przerwy
uczo, ... A s'niere' - gdy w'ohre jej
godrona - sama miech psychodi sru-
kac' way wśród wesela... porząd zto-
tego kota beztroskliweon... Caturcie
ty zto Kosaroty niewrarty ustami jen-
cre unokreui ad wrona... I f'uat
wasz hodie lekki: odydiesie bez-
trosklowi, nie oglgdajsc ty za tohg...
Wszysto w'ino przyje w swoim era-
sie, i s'niere' takze... A gdyby go-
drony jej odstawaty od wasnych-
idzere samy na jej spotkanie....

(wypija ostatnią kroplę, zwirowany
głosem odrywa 4/- Dajcie mi wina...

Rawski - (podaje mu nowy kielich).

Topolski - (pije bez pośpiechu).

Leżyński - (zwirowany głosem) - Jak się panu podoba ten toast?...

Rawski - A cóż?... oryginalny... bardzo...

Zarshi - Panie Topolski, co pan chce zrobić...

Topolski - Spróbuję do dna swój ostatni kielich, zrobię tak, jak ja... (strzela do siebie i opada na fotel z kielichem w ręku, stuknę go na kawatki. Muzyka 4' ulega na fatmazywnym akordzie) -

Bemolski - (wylatuje z sali i rzuca, po pokoju
bertadnie).

Tetryński (odskoczył ku drzwiom sali).

Rawski - (skamocwał z przerażenia przy stole).

Sabina - (podniosła 1/2 przy końcu monologu z wy-
razem przerażenia, rzuca się ku Topol-
skiemu) - Karolu!... Karolu!...

Coś ty zrobisz?!...

Topolski - (z trudem się podnosi połową ciała) -

Ostatnie głupstwo....

Sabina - Ratujcie go!...

Lunia - (ukazuje się w drzwiach z lewej strony, na
odgłos strzału, postąpiła kilka kro-
ków i pada na ręce Bemolskiego,
zdrgięwszy przedtem śrepując) - Ka-

robu uój....

Topolski - (patrzy na Linię) - Co to?.. Kto tam?..
 (odtręca Sabrę) - Puść mnie, puść!..
 (podnosi się z wysiłkiem ostatnim i idzie
 ku Linii) - Liniu!.. postuchaj... Lu-
 niu... ja... (przytasię bezsilnie) -
 Przyjdź do mnie, Liniu, przebać
 mi... ja... umieram... (pada nawznak
 martwy, prawie u samych nóg Liniu).

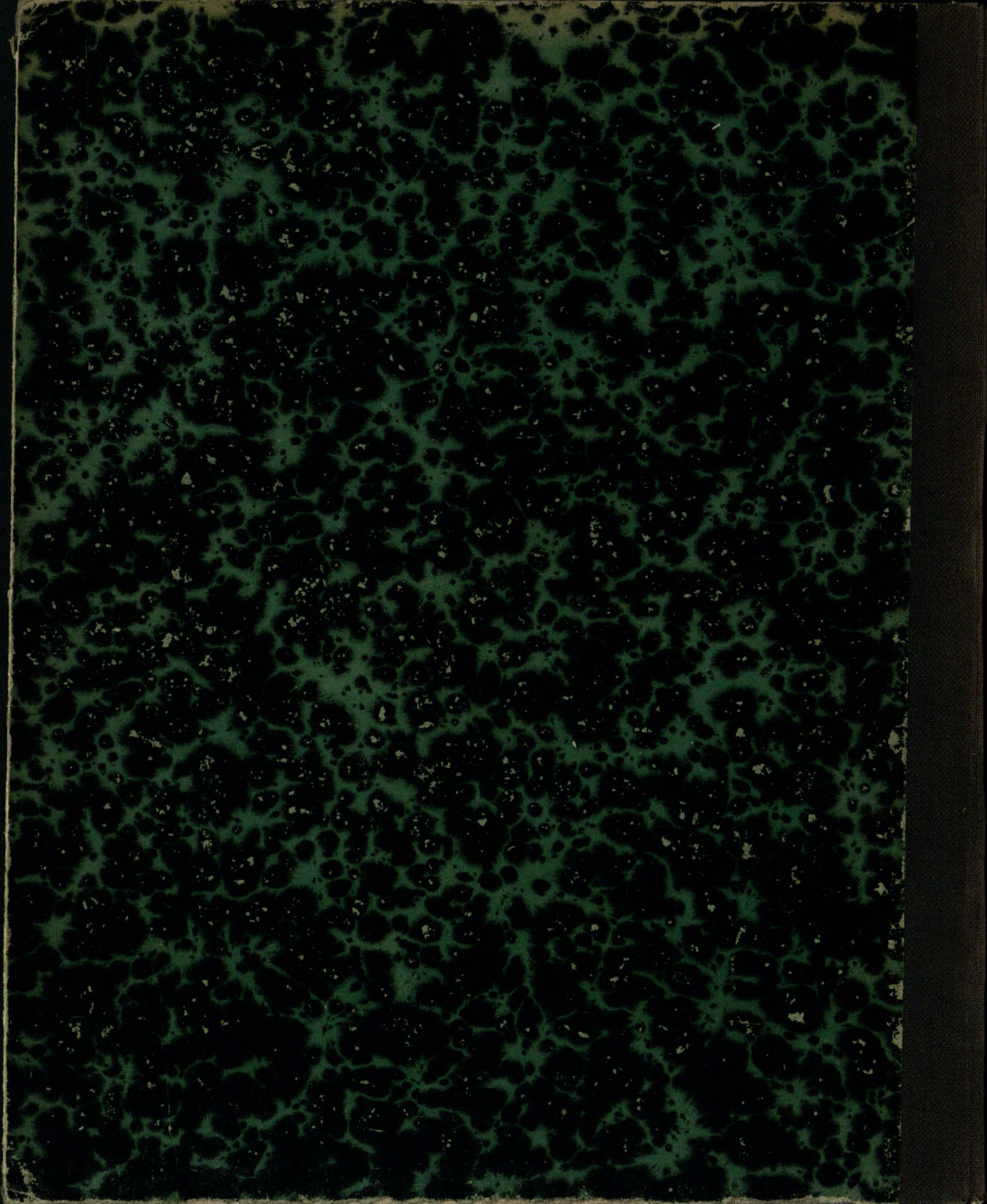
Sabina - (przerazona) - Ratuje go!.. ratujcie!..
 (porostaje jak lęta na kołach, za
 nią stoi Zarbi.)

Rawski - (nachylił się nad Topolskim, ponurzył go
 i machnął ręką, ponuro mówiąc) -
 „Lasciate ogni speranza...” (obraz).

Koniec



Kurtyja



Бав. 1139-1149